

Ksiądz Hugo Kołłątaj

i

jego prześladowcy.

Szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.

— *Wydruk* —

We L W O W I E 1873.

Nakładem autora.

Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.



Ksiądz Hugo Kołłątaj

i

jego prześladowcy.

Szkic biograficzno-krytyczny

przez

HENRYKA SCHMITTA.



W Ł W O W I E 1873.

Nakładem autora.

Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

H II 14 b

KSIĄŻKA NROD KOŁARSTWA

Wydawnictwo

Wydawnictwo

513825

WYDAWNICTWA SCHMIDTA

II

K. 79 / N 338
13. M. 170,-



Ważniejsze omyłki druku.

Stron. Wiersz.

- | | | | |
|----|----|--|---|
| 2 | 20 | zamiast: przedstawia, czytaj: przedstawia Sie- | |
| | | mieński. | |
| 3 | 20 | zamiast: uporu czytaj: oporu. | |
| 4 | 24 | „ | alma „ alma. |
| 5 | 4 | „ | szczerłość „ uczoność. |
| 6 | 35 | „ | nawet „ nawet w ciągu. |
| 14 | 37 | „ | także „ takie. |
| 22 | 35 | „ | podolnej „ podolskiej. |
| 28 | 29 | „ | Korzenicami czytaj Kozienicami. |
| 33 | 8 | „ | spokojnej „ sposobnej. |
| | 16 | „ | rozwinąć „ rozwiązać. |
| | 26 | „ | adres „ akces. |
| 37 | 10 | „ | pracując „ pracujących. |
| 45 | 21 | należy dodać po wyrazie nie: „potrzebował | |
| | | uciekać się do wykrętów, zwłaszcza że Strasser | |
| | | wtajemniczony we wszystko..“ | |
| | 22 | dodać po wyrazie mu: „przytaczał z świeżo | |
| | | ubiegłej przeszłości w dowód, że w porze..“ | |
| 46 | 7 | zamiast: twierdzeniem, czytaj: przytoczeniem. | |
| 47 | 16 | dodać po wyrazie narodu: „i z nim zwycię- | |
| | | żyć albo zginąć. Myśl ta zajmowała go i na | |
| | | wygnaniu a gdyby miał być inne czysto samo- | |
| | | lubne pobudki szukania związku z Targowicą | |
| | | i Moskwą, nie byłby pewnie tamtych jako | |
| | | jedynych podawał ani też tego w swych listach | |
| | | do Strassera.. | |
| 49 | 4 | dodać po wyrazie porze: „właściwej podawał | |
| | | najstosowniejsze środki pomnożenia sił zbroj- | |
| | | nych narodu, | |

Stron. Wiersz.

54	29	zamiast: przypuścić	czytaj: przepuścić.
58	28	„ brudzić się	„ trudnić się.
65	6	„ pisma	czytaj: pisma (od Piatolego).
	7	„ Października	(do Piatolego) czytaj:
		Października.	
69	12	zamiast: Tomasza	czytaj: Jonasza.
71	7	„ Sièvar	„ Sièvers.
72	8	„ robić	„ sobie.
	23	„ 1793	„ 1792.
76	30	„ zręcznie	„ sztucznie.
85	10	„ zrobić	„ urobić.
91	31	„ Targowiczanom	czytaj: Targowicza-
		nom wycieczki.	
93	9	zamiast: sejmu i tronu	czytaj: tronu i sejmu.
94	6	„ nie wydolał	czytaj: wydolał.

I.

Gdym przed dwunastu laty w obszerniejszej rozprawie przedsięwziął skreślić rolę, jaką odgrywał ksiądz Hugo Kołłątaj przez lat blisko czterdzieści w dziejach upadającej i odradzającej się ojczyzny naszej, wyznałem otwarcie, że w braku źródeł niewątpliwej wiarogodności poprze-tać muszę na pogładowem jedynie ocenieniu czynów i pism jego. Od tego czasu przybyło dość cennych materyałów, a chociaż na podstawie tychże wypadnie nie jedno sprostować, co się przed ich powiedziało ogłoszeniem, przekonuję się przecieź z radością, że głównego zdania mego o zasługach tego znakomitego męża i o czci mu należnej nie muszę i teraz cofać. Jak każdy potężny duchem i zdolnościami człowiek miał i Kołłątaj obok licznych zwolenników równie mnogich nieprzyjaciół, którzy częścią z zawiści i zazdrości, a częścią z pobudek stronnich pragnęli podać w podejrzenie jego charakter i zamiary, przyczem nie małą odgrywała rolę, i chęć zrzućcia z siebie a zwałenia na niego winy za klęski i niepowodzenia publiczne. Nikogo przecieź z ludzi znakomitych, których Polska wydała w drugiej połowie XVIII wieku, nie prześladowano z równą zaciekłością, jak właśnie Kołłątaja. Z tego więc względu należy się wdzięczność każdemu, kto wydaniem nieznanych dotąd materyałów i dokumentów dziejowych przyczyni się do rozjaśnienia zdarzeń, w których maż ten ważną odgrywał rolę. Mniejsza o sąd wydawcy, byle sumienni badacze mogli z źródeł przezeń ogłoszonych korzystać. Po szacownej rozprawie Leona Wegnera wydanej w Po-

znaniu r. 1869 nakładem towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego pod napisem: „*Hugo Kołłątaj na posiedzeniu rady królewskiej z dnia 23go Lipca 1792 r.*), w której autor kilka ważnych ogłosił dokumentów, są najcenniejszym materiałem: „*Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracyi w r. 1792, 1793 i 1794*,” zebrane przez Łucyana Siemieńskiego, a tworzące XII tom pamiętników z ośmnastego wieku wydawanych nakładem Jana Konstantego Żupańskiego, księgarza w Poznaniu.

Zbiór ten listów, których jest 114, zawiera bardzo ważne szczegóły, dotąd albo nieznane, albo niewyjaśnione należycie. Siemieński powiada w swej przedmowie, że zbiór ich ułożył z dwóch, z różnych stron otrzymanych odpisów, a w tem właśnie widzi rękojmię ich autentyczności. Sama ta okoliczność nie byłaby, zdaniem mojem dostateczną do uzasadnienia ich autentyczności, gdyby jej nie poręczały styl i sposób pisania dowodzące aż nadto, że są utworem Kołłątaja.

W kilkukartkowej przedmowie, która poprzedza ten zbiór listów, w najgorszem przedstawia świetle ich autora, a co więcej radby z nich wysnuć dowód, że pewne stronnictwo, uważające Kołłątaja za swego proroka, zatarło ogólnikami frazesów, którymi lubi się posługiwać, prawdziwe rysy charakteru jego. Zanim przystąpię do rozbioru zarzutów przez Siemieńskiego Kołłątajowi poczynionych i do rozbioru samychże listów, muszę w zarysowym przynajmniej przeglądzie zestawić główne zdarzenia z życia jego.

II.

Kołłątaj wrócił z Rzymu, gdzie po ukończeniu nauk uzyskał stopień Dra teologii i prawa a oraz z nadania papieżkiego kanonik krakowską, do ojczyzny po zamknięciu sejmu rozbiorczego, który splamiwszy się w niejednym względzie, ustanowieniem przynajmniej komisji edukacyi narodowej prawdziwą krajowi wyrządził usługę.

Prezesem tej komisji był w chwili powrotu Kołłątaja brat królewski Michał Poniatowski, biskup płocki, gdy poprzedni jej prezes biskup Massalski zmarnował na zbytki część jej funduszów a zaskarzony o to przez Jędrzeja Zamojskiego, musiał tę godność złożyć. Nowy prezes widząc zdolności młodego kanonika, który zaraz za powrotem do kraju ofiarował swe usługi komisji, wciągnął go najchętniej do prac tejże, zwłaszcza gdy właśnie wtedy prace te miano rozpocząć na większe rozmiary, a zbytku ludzi zdolnych nie było wcale. Wiadomo powszechnie, że główny pochop do utworzenia komisji edukacyjnej dało zniesienie zakonu jezuitów, po którym w Polsce pozostały liczne szkoły i ogromny majątek ruchomy i nieruchomy. Nowo obrana komisya miała przede wszystkim objąć zarząd majątku pojezuickiego i szkół pojezuickich, a przytem i naczelne kierownictwo nad całym wychowaniem publicznem w Rpltej. Z szkołami pojezuickimi lub utrzymywanemi przez inne zgromadzenia zakonne była rzecz łatwa. Tu można było bez uporu wszystko przetwarzać i ulepszać. Lecz z akademią krakowską, której prawa i przywileje każdy z królów musiał zatwierdzać, a którą otaczał urok kilkuwiekowej tradycyi, była sprawa nader trudna a nawet niebezpieczna. Mając jednakże na celu gruntowną i wszechstronną naprawę całego wychowania publicznego, trudno było nie tykać zastarzałych form akademii krakowskiej, które w rażącej były sprzeczności z postępem i duchem czasu a oraz z potrzebami narodu. Przeistoczenie tej szkoły głównej było więc koniecznem, lecz przeprowadzenie tegoż wymagało niepospolitej zręczności, aby nie clybić celu, i nie wywołać powszechnego roznamietnienia przeciw reformom zamierzonym. Do trudności zadania przyczyniała się wielce osobistość Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, który nie tylko z urzędu jako kanclerz akademii miał czuwać nad całością jej praw i przywilejów, poręczonych przez wszystkich królów poprzednich, ale w dodatku przez Stan. Augusta r. 1766 był mianowany jej wizytatorem i dotąd nie był odwołany. Charakter jego stanowczy a nawet gwałtowny, a przytem urok przebytych za ojczyznę cierpień otaczający

osobę jego, zapowiadały z góry, że każde przedsięwzięcie wbrew woli jego podjęte, może łatwo wywołać opór niebezpieczny. Z drugiej zaś strony nie podobna było marzyć o przekształceniu wychowania publicznego, dokąd akademii krakowska odpowiednej nie ulegnie reformie.

Do wdrożenia myśli reformy takiej i następnego przeprowadzenia tejże, trzeba było człowieka nadzwyczaj zręcznego, a przytem zdolnego, uczonego, sprężystego i pracowitego, który pojmując ważność poruczonego sobie zadania, nie uląkłby się ani trudu ani przeszkód co krok napotykanym. W gronie swoim nie miała komisya wówczas męża, któryby w sobie wszystkie powyższe jednoczył przymioty, i dlatego postąpiła sobie mądrze i patriotycznie, gdy powołała do tej czynności trudnej i delikatnej z po za swego grona człowieka, który do tego był jak gdyby stworzonym. Był nim ksiądz Hugo Kołłątaj. Wezwany przez komisję podjął się zadania równie zaszczytnego jak trudnego i niebezpiecznego, ponieważ w razie niepowodzenia byłby się okrył sromem tylko, a w dodatku sciągnął na siebie wzgardę i nienawiść publiczności, przywiązanej z czcią niejako bałwochwalczą do otoczonej aureolą świetnej tradycyi akademii, tej *alma matris* całej Polski, którą poczytywano za coś tak świętego, że targnięcie się na nią uchodziło za czyn świętokradzki, czego sami nawet jezuici doświadczyli w czasie swego wszechwładztwa.

Był to krok bardzo śmiały ze strony Kołłątaja, zwłaszcza gdy jako kanonik w Rzymie mianowany nie miał jako „kortezan“ miru w kapitule krakowskiej, a tem samem łatwo mógł przewidzieć, że będzie się łamać z niechęcią z góry przeciw niemu powziętą. Czuł też całą delikatność swej misyi, a mimo to podjął jej się w przekonaniu, że byle komisya nie odmówiła mu potrzebnego poparcia, dokona poruczonego sobie dzieła. Zjechał też w charakterze wizytatora komisji edukacyjnej w r. 1777, a nie tykając na razie akademii, przystąpił do reformy gimnazjum nowodworskiego. Nie było i to łatwym zadaniem zważywszy, że zrośnięcie się nauczycieli z dwuwiekową przeszło rutyną szkolną i błędne

wyobrażenia zakorzenione między ogółem szlachty utrudniały wykonanie każdej śmielszej myśli reformatorskiej na polu wychowania publicznego. Znajomość łaciny uchodziła za mądrość i szczerość, a nikt nie zważał na to, że każdy prawie z ówczesnych mędrców, przemawiających po łacinie i używających w potocznej nawet rozmowie gesto wyrazów i frazesów łacińskich, w rzeczy umiał bardzo mało, a nieświadomość swą osłaniał wyrażeniami łacińskimi. Nie zrażając się trudnościami ani dbając o zakorzenione przesady, postanowił Kołłątaj zamiast łacińskiego zaprowadzić polski język jako wykładowy, ułożyć całkiem nowy plan szkolny i dobrać nauczycieli, którzyby potrafili według nowego planu i rozkładu przedmiotów udzielać młodzieży z korzyścią nauk przepisanych. Znosząc się nieustannie z komisją, uzyskał zatwierdzenie z jej strony wszystkiego, co ułożył po dokładnej rozwadze. Tym sposobem dokonał wstępnego niejako kroku, ponieważ tuż pod boki akademii przetworzył całkowicie gimnazjum nowodworskie. Nie obeszło się bez sarkania i narzekania dość głośnych na reformatora. W całym województwie krakowskiem piorunowała nań szlachta, że wprowadził jakieś zgubne nowości i że przez wykluczenie języka łacińskiego pozbawił młodzież tak potrzebnej nauki tegoż, a co więcej przepowiadano nawet, że młodzież w tej szkole nic się nie zdoła nauczyć. Kołłątaj zniósł cierpliwie wszystkie ztąd powstałe zarzuty, licząc z pewnością na to, że popis roczny młodzieży przekona i najbardziej uprzedzonych o zbawienności wprowadzonych przezeń w gimnazjum nowodworskiem ulepszeń. I rzeczywiście nie zawiodło go oczekiwanie. Popis roczny w r. 1778 wypadł tak świetnie, że rozczuleni rodzice i liczni goście nie posiadali się z radości, widząc ogromne w stosunku do dawniejszych postępy uczniów we wszystkich przedmiotach naukowych a nawet w łacinie. Ta próba znakomita umożliwiła komisji zaprowadzenie tego samego planu nauk i trybu uczenia we wszystkich innych szkołach tej kategorii.

III.

Przekształcając gimnazjum nowodworskie, starał się Kołłątaj równocześnie przygotowywać wszystko, co było potrzebnem do przedsięwzięcia zamierzonej przez komisję edukacyjną reformy akademii krakowskiej. Zbadał też bardzo dokładnie tak usposobienia samychże profesorów, jak również stan jej pod względem naukowym i ekonomicznym. Wyrozumiał przytem starszą akademicką, czy i w jakiej rozciągłości za uzyskanie potrzebnych od komisji edukacyjnej funduszy gotowa popierać zamierzony plan reformy. Wszystko to wyświecił najgruntowniej w swem sprawozdaniu, przedłożonem komisji i wskazał oraz sposoby wzięcia się do dzieła.

Mimo częściowego już wdrożenia myśli reformy akademii w samym Krakowie, było przeprowadzenie tejże z mnogimi połączone trudnościami. Komisya nie wątpiła wprawdzie, że Kołłątaj, który sam jej ofiarował usługi swe w tej sprawie trudnej i drażliwej, sprostą najzupełniej zadaniu, lecz uwzględniając wiek jego młody i nie dość jeszcze wybitne stanowisko w hierarchii społecznej, zamianowała osobną deputacyę, której powierzyła zreformowanie naprzód wydziału teologicznego a następnie reszty akademii. Na czele deputacyi był Krzysztof Szembek, koadiutor biskupstwa plockiego, a do składu jej weszli ks. Józef Olechowski, archidyakon krakowski, Józef Bogucicki, profesor akademii i Kołłątaj. Duszą całej deputacyi był Kołłątaj, a gdy dzięki jego staraniom udało się najpomyślniej zreformowanie wydziału teologicznego, udzieliła mu komisya edukacyjna pod koniec 1778 roku tytułu wizytatora akademii, upoważniła go do podjęcia w jej imieniu wszelkich czynności tego urzędu i przepisała obowiązki z nim połączone. Teraz przystąpił Kołłątaj z całą sprężystością do bezwłocznego wykonania poruczonej mu pracy.

Zaprzągnął się też do niej z podziwienią godnym zapałem, w którym nie ostygł i na chwilę nawet dwuletnich mokołów. Chcąc bowiem wszystko na pewnej budować podstawie, musiał naprzód całe uporządkować archiwum akademii, a potem przewertować je najzupeł-

niej, aby poznać prawa, nadania i przywileje a oraz fundusze tej szkoły głównej. Zaprowadziwszy więc na razie niektóre mniej znaczne odmiany w sposobie i porządku wykładów akademickich a szczególnie na wydziale filozoficznym, rozdzielił całą pracę na trzy części. Naprzód zbadał bardzo dokładnie stan funduszków, jakimi może jeszcze rozrządzać akademia, aby wykazać, ile komisya edukacyjna będzie musiała dodawać z innych źródeł na jej utrzymanie. Przystąpił potem do wyświecenia praw i przywilejów a oraz dziejów akademii, poczynając od jej założenia aż do chwili zamierzonej reformy. Po załatwieniu dopiero obu tych czynności ważnych ułożył gruntowny plan, w którym zestawił wszystkie odmiany, jakie poczynić wypadnie w naukach i osobach. Rozważając dziś bez uprzedzenia ogrom podjętej i wykonanej przez Kałłataja w ciągu dwulecia pracy, trzeba rzeczywiście podziwiać żelazną jego wytrwałość a oraz zdolności, których przytem złożył dowody. Nieutrudzony pracował dzień i noc prawie, odmawiając sobie wszelkiego wytchnienia, dokąd poruczonego nie dokonał dzieła. Gorąca jedynie miłość ojczyzny i to przekonanie, że w wszechstronnem tylko przekształceniu całego wychowania publicznego spoczywa nadzieja odrodzenia ojczyzny, mogły natchnąć do podjęcia się takiej pracy i dostarczać mu sił w jej dokonaniu, a szczególnie w łamaniu się z trudnościami, które spotykał na każdym kroku.

Wykazanie dokładne wszystkich funduszków akademii i wyczerpujące opracowanie jej 4-wiekowych dziejów, które były oraz dziejami rozwoju nauk i całego wychowania publicznego w Polsce, wymagały wprowadzić wiele mozółu, lecz nie narażały przynajmniej pracownika na tysiączne nieprzyjemności i na odpowiedzialność. Trzecia jednakże część roboty, t. j. plan odmian w naukach i osobach była dlań najciernistszą, ponieważ narażała go z jednej strony na odpowiedzialność ciężką, jeżeli skutek pomyślny nie uwieńczy jego usiłowań, a z drugiej na narzekania i niechęć tych wszystkich, których albo musiał usunąć z posad, albo nie umieścić w gronie akademików. Wiedział o tem Kałłataj, a mimo to nie uląkł się ani odpowiedzialności ani możliwego narzekania na

niesprawiedliwość, że usuwa ludzi zasłużonych od dalszych czynności w zawodzie nauczycielskim. Pracując dla przyszłości, nie troszczył się o chwilowe niezadowolenie tych, których dotknie chociażby i boleśnie nowy porządek rzeczy. Chcąc bowiem cały plan reformy przeprowadzić we wszystkich szczegółach, nie mógł tego powierzać ludziom, którzy za nadto zrosili się z dawnym zwyczajem i trybem uczenia, by przy najlepszych nawet chęciach mogli od razu przejąć się obowiązkami, jakie na każdego z profesorów wkładał nowy kierunek wychowania publicznego. Kłótał przewidywał wprawdzie, że na miejsce dawniejszych nie zawsze znajdzie równie zdolnych, lecz wolał użyć siły świeże, poddające się łatwiej wskazanemu kierunkowi, niż parać się nieustannie z nawyknięciami, które mogły szkodliwie oddziaływać na całość planu naukowego. Jak zaś ile możliwości starał się dawnych profesorów zastąpić nowymi, tak był najprzeciwniejszy sprowadzaniu cudzoziemców na katedry, ponieważ dowodził słusznie, że cudzoziemiec chociażby nawet najzdolniejszy, lecz obcy krajowi mową i obyczajami, nigdy nie przywiąże się doń miłością synowską, a jak z interesu przyjmie katedrę, tak nie będzie pracował z taką gorliwością i poświęceniem, jakiej po krajowcach mniej wprawdzie zdolnych można się zawsze spodziewać. Chcąc zresztą, aby język ojczysty był wykładowym w akademii, nie mógł się już z tego powodu oświadczać za sprowadzaniem cudzoziemców na katedry wakujące.

Przedkładając komisji edukacyjnej sprawozdanie z swych czynności dwuletnich wraz z prośbą o zatwierdzenie całego planu reformy akademii, przedłożył przytem i doskonale obmyślony projekt rządu szkolnego, którym objął wszystkie szczeble wychowania publicznego, poczynając od szkół początkowych czyli parafialnych a kończąc na uniwersytetach. Według projektu tego miały być pod zwierzchnim zarządem komisji edukacyjnej jako naczelnej władzy, kierującej całym wychowaniem publicznem w Rptej, trzy okręgi naukowe, reprezentowane w trzech uniwersytetach, t. j. małopolski, wielkopolski i litewski. Małopolska miała już uniwersytet w Krakowie,

a Litwa w Wilnie, trzeci zaś miał powstać staraniem komisji w Poznaniu. Okręgiem naukowym zarządzała rada czyli senat akademicki złożony z rektora i wybranych z grona profesorskiego członków, który miał wydawać podwładnym szkołom swe polecenia a nad ich wykonaniem czuwać przez wysełanie swych wizytatorów. W każdym województwie miała być szkoła wyższa wojewódzka czyli wydziałowa, a jej rektorowi podlegać szkoły powiatowe czyli podwydziałowe, a tym znów szkoły początkowe czyli parafialne. Najważniejszą częścią całego projektu było postanowienie, że nikomu nie wolno wzbraniać przystępu do szkół, czem Kołłątaj chciał powoli zbliżyć do siebie wszystkie warstwy społeczeństwa.

Całą pracę Kołłątaja w trzech wielkich foliantach zawartą poleciła komisja edukacyjna zbadać Ignacemu Potockiemu, który o niej jak najpochlebniejsze wynurzył zdanie, czem też spowodował komisję do zatwierdzenia wszystkiego. W uznaniu zaś zasług położonych w zreformowaniu akademii nadano Kołłątajowi tytuł pierwszego emeryta tejże, a pierwszym rektorem akademii zreformowanej został Antoni Żołędziowski, kanonik krakowski, mąż bardzo gorliwy o dobro jej i nauk.

IV.

Jak z jednej strony miał Kołłątaj w uznaniu swej gorliwości zachętę do dalszej pracy, tak musiał z drugiej równocześnie niemal doświadczyć skutków niechęci i zazdrości tych, którzy od dawna krzywem patrzyli okiem na jego wziętość i sławę. Nikt nie wchodził w rozbiór pytania, czy którykolwiek z bogato uposażonych w chleb duchowny lub w starostwa mógł w jakiejś przynajmniej części wykazać się takimi jak były przezeń podjęte dla dobra powszechnego prace, lecz wszyscy brali mu za złe, że pracując bezpłatnie na urzędzie wizytatora i zadłużwszy się z tego powodu, starał się równie innym i to drogami wówczas utartymi o zabezpieczenie sobie do-

chodów na życie wygodne i na wspieranie drugich. Nie myślę tu go bronić bynajmniej, ponieważ wolałbym, by i pod tym względem był się okazał wyższym nad ówczesne znakomitości w Polsce. Nie byłoby go to ochroniło zapewne od potwarzy, jak znana bezinteresowność i obojętność na wygody życia nie uwolniły Lelewela od pocisków ludzi stronnicych lub powodujących się złą wiarą, lecz prześladowcy jego nie mogliby przynajmniej wskazywać z tryumfem na to jako na ujemne strony jego charakteru, aby potem w świat wmawiać, że interes własny górował u niego nad miłością ojczyzny!

Z powodu dzierzawy wsi Bienczyc, należącej do probostwa św. Floryana, wytoczono mu obrzydliwy proces w sądzie biskupim, na który sprowadzono mieszkającego od lat kilku zdala od spraw publicznych biskupa Sołtyka. Przeciwnicy Kołłątaja odnieśli najzupełniejsze zwycięstwo, ponieważ rozdrażniony przez nich Sołtyk skazał go na utratę wszystkich beneficjów duchownych i na więzienie, gdyby się pojawił w dyecezyi krakowskiej. Lecz tryumf ich nie był długotrwałym, ponieważ sam Sołtyk uniewinnił Kołłątaja, a jego oskarżycieli zhańbił w oczach publiczności, czem ich przywiódł do wezwania pomocy rady nieustającej, która osadziła Sołtyka jako obłąkanego w Kielcach. Sąd zaś prymasowski zniósł dawniejszy wyrok sądu biskupiego zapadły przeciw Kołłątajowi i nakazał zupełne umorzenie tej sprawy. Lecz przez dwa lata musiał Kołłątaj ciężko doświadczać skutków nieprawości ludzkiej, co go jednakże nie odstraszyło od dalszej służby publicznej.

Zreformowana przezeń akademія nie mogła z powodu właśnie zająć tych w sądzie biskupim rozwijać się w kierunku nowym. Uczuli to wszyscy profesorowie, że do dokonania tak świetnie zaczętego dzieła potrzeba im na sternika koniecznie Kołłątaja, który najlepiej potrafi wszystko przywieść do ładu. W myśl więc jednogodnej uchwały wysłali w kwietniu 1782 prośbę do komisji edukacyjnej, aby Kołłątaja umocowała do kończenia wizyty. Tej prośbie stało się zadość, a z końcem Czerwca stanął Kołłątaj znów w Krakowie, gdzie wspólnie z radą, złożoną z 8 profesorów akademii dalsze przedsięwzięł

prace. I te były najpomyślniejszym uwieńczone skutkiem, a wdzięczna akademia, dla której wizytator wyjednał u komisji edukacyjnej potrzebne na wszystkie wydatki fundusze, obrała go z końcem 1782 na trzy lata swym rektorem. Popierany ufnością całego grona nauczycielskiego rozwinął Kollataj na tem stanowisku zaszczytnem najzbawienniejszą działalność. Trzyletnie rektorstwo jego było nie tylko akademii ale i całemu wychowaniu publicznemu nader użytecznem. Nie unosząc się nigdy zarozumiałością, że ktoś inny nie może w tem lub owem mieć więcej doświadczenia lub rozleglejszej wiadomości, zasięgał zwykle zdania drugich, a dając wszystkim w sobie wzór pracowitości najwytrwalszej, zachęcał ich tem samem do współzawodnictwa w tej mierze. Wszędzie też okazał się ład i porządek, a że każdy chciał najsumieniej wykonać, co mu poruczono, szło wszystko najpomyślniej. Mnożyły się wykłady, utworzono i opatrzone dostatecznym funduszem szpital publiczny u św. Łazarza, udoskonalono cały wydział lekarski i oddział kliniczny, i spowodowano radę nieustającą, by skłoniła miasta polskie do utrzymywania corocznie 150 uczniów poświęcających się zawodowi lekarskiemu, przez co chciano pomnożyć w kraju liczbę zdolnych lekarzy, na których mu dotąd zbywało. Założono przytem seminaryum, w którym kosztem publicznym mieli się kształcić przyszli nauczyciele szkół wydziałowych i podwydziałowych. Wszystko to powstało za jego rektorstwa, a najwymowniejszym dowodem jego skutecznej działalności jest niezawodnie, że po jego ustąpieniu powstały zaraz w akademii nieporozumienia i spory szkodliwe całości, którym umiał z nieporównaną czynnością zaradzać. Gdyby nie więcej nie był dokonał, prócz reformy akademii i wychowania publicznego, byłby już za to samo zasłużył na uznanie i wdzięczność narodu.

V.

Po trzyletniem rektorstwie w akademii krakowskiej przeszedł Kołłątaj jako referendarz litewski na inne pole działania i to w chwili niemal, gdy stosunki zewnętrzne zaczęły się dość pomyślnie dla Polski układać. Król bowiem pruski tknięty do żywego postępowaniem carowy, która odrzuciwszy oświadczenia jego, zawarła przymierze z cesarzem Józefem II., związał się z Anglią i Holandją i przyczynił się nie mało do spowodowania Turcyi, by uprzedzając zamierzoną przez Moskwę i Austryę napaść wypowiedziała im wojnę. Takie poróżnienie się trzech rozbiorców Polski, które przybrało wkrótce charakter jawnej nieprzyjaźni, nastęrczało jej dogodną sposobność wydobyć się z pod jarzma uciążliwej zawisłości. Nic też dziwnego, że już pod koniec 1787 r. żywszy ruch umysłów powstał w całym kraju, zwłaszcza gdy go zręcznie podsycano z Berlina. Z różnych też stron a głównie z Wielkopolski nadchodziły memoryały do Stan. Augusta z prozbą, aby korzystając z tak pomyślnego zbiegu okoliczności i z gotowości narodu do ofiar największych nawet, zwołał bezzwłocznie sejm nadzwyczajny celem ubezpieczenia bytu niepodległego ojczyzny. Król jednakże nie spieszył z wykonaniem tych życzeń; ponieważ pieszcząc się nadzieją, że carowa przystanie łaskawie na warunki przymierza, jakie jej podał podczas zjazdu w Kaniowie, nie chciał nic przedsiębrać, coby jej mogło dać powód do urazy.

Lecz zanim carowa udzieliła mu stanowczej odpowiedzi na jego propozycje, nadszedł czas zwołania sejmu zwyczajnego. Król nie mógł już dłużej zwlekać, a rad nie rad musiał rozesłać uniwersały przedsejmowe, w których zwracając uwagę na przyjaźniejsze ojczyźnie ułożenie się stosunków zewnętrznych, zachęcał do zgodnej pracy nad jej uszczęśliwieniem. Dwa pytania zajmowały teraz wszystkich najżywiej, a mianowicie naprzód, czy sejm ma być wolnym lub odbyć się pod węzłem konfederacyi, a powtóre co lepsze dla Polski, czy ścisła neutralność, czy też przymierze z Moskwą lub z Prusami? Co do pierwszego zgadzali się mniej więcej wszyscy na

to, że wśród tak nadzwyczajnych okoliczności nie można się puszczać na szanse sejmu wolnego, ale trzeba sejmować pod wężem konfederacyi. Za to były zdania rozróżnione, w jaki sposób utworzyć konfederacyę. Jedni bowiem chcieli zacząć konfederacyę od województw, drudzy byli za jej utworzeniem w radzie nieustającej, gdy inni znowu oświadczały się za skonfederowaniem stanów w samym sejmie. Szczęsny Potocki był za pierwszym, król i jego partyzanci za drugim, a Stan. Małachowski, referendarz koronny, proponowany na marszałka sejmowego i prawdziwi patryoci za trzecim. Zdanie ostatnie przemogło ostatecznie dzięki stanowczości Małachowskiego, który oświadczył, że przyjmie łaskę pod warunkiem jedynie, jeżeli konfederacya będzie czysto sejmową i do utrzymania wyłącznie sejmu przeznaczoną, a zatem bez izby konsyliarskiej i bez prawa wydawania sancyłów pozasejmowych. Co zaś do drugiego było powszechnem prawie zdanie, że niepodobna pozostać w osamotnieniu, a dla tego potrzeba koniecznie wejść w związki z kimś potężnym. Król z radą nieustającą i zwolennikami swymi chciał przymierza z Moskwą, po którem spodziewał się największych korzyści dla kraju. Lecz patryoci oburzeni na Moskwę za tyle upokorzeń i krzywd doznanych przenosili przymierze z Prusami, ponieważ mieli nadzieję, że Anglia i Holandya, należące do tego przymierza, potrafią ze względu na interes własny tak nakierować wszystko, by Polska uwolniona raz z pod zawisłości moskiewskiej odzyskała znów stanowisko zaszczytne w Europie.

Rzecz prosta, że mąż tak niepospolitych zdolności, jak Kołłątaj, nie mógł beczynnje przypatrywać się temu, co się dzieje w ojczyźnie i to właśnie wtedy, gdy szło o jej odrodzenie. Zajęty do niedawna sprawą wychowania publicznego, przyczem dał się poznać jako doskonały organizatar i twórca dzieła, które u swoich i obcych zasłużone zyskało uznanie, wystąpił teraz jako biegły prawodawca i organizator na polu politycznem i społecznem. Gdy więc zwołane uniwersałami królewskimi sejmiki przedsejmowe zaczęły się zbierać, pojawiły się pierwsze z jego listów pod napisem: „Do Stanisława

Małachowskiego, referendarza koronnego, o przyszłym sejmie, anonima listów kilka o podźwignieniu sił krajowych.“ Jest to pierwsza serya tych listów a druga i trzecia wyszły po zebraniu się sejmu. Listy te jego należą bezsprzecznie do najlepszych utworów publistycznych w naszej i obcej literaturze, a kto je dziś jeszcze odczyta bez powziętego z góry uprzedzenia, musi w nich podziwiać bystrość i wytrawność ich autora, który nie tylko dokładnie wykazał naglące potrzeby kraju, ale w dodatku podawał najodpowiedniejsze celowi i okolicznościom rady, a co więcej przepowiedział nieuniknione następstwa, jakie spłynąć muszą na ojczyznę, jeżeli sejm inną obierze drogę postępowania. Oświadczając się stanowczo za najściślejszą neutralnością, ostrzegał przeciw zawarciu przymierza czy to z Moskwą czy też z Prusami, ponieważ zdaniem jego poróżnieni na chwilę zaborcy krajów polskich pogodzą się zaraz z sobą, skoro tylko spostrzegą, że im grozi niebezpieczeństwo utraty zaborów, albo gdy nadarzy się sposobność nowego zaboru. Radził przeto i zaklinał, aby nie łudząc się nadzieją obcej pomocy, naród szukał zbawienia w siłach własnych, które zużytkowaniem rozumem przyjaźnych okoliczności może i powinien wytworzyć sam z siebie. Dowodził oraz, że trzeba przyspieszać prace sejmowe, ponieważ czas krótki, a pora ocalenia ojczyzny przeminie bezpowrotnie, gdy Moskwa uporawszy się z Turkiem, znów zacieży nad krajem. Posłów zaś sejmowych wzywał nieustannie, aby miasto oddawać się ucztom i zabawom lub dziecinnej radości, że teraz wolno śmiało przemawiać, zabrali się do szczerzej pracy i nie wycieńczali czasu szumną wielomownością, z której ojczyzna najnniejszej nie odniesie korzyści. Poruszając w swych listach najżywotniejsze i najbardziej piekące kwestye, wykazywał trafnie, co należy zrobić natychmiast, a co bezpiecznie można odłożyć na później. Do spraw nie cierpiących zwłoki zaliczył przed innemi ustanowienie wolnego, lecz sprężystego rządu i powiększenie także siły zbrojnej, by zdołała każdą napaść nieprzyjacielską odeprzeć ze skutkiem. Z pierwszym łączył dziedziczość tronu i usamowolnienie upośledzonych dotąd warstw społeczeństwa, za których

prawami przyrodzonymi przemawiał najgoręcej, dowodząc w sposób niezbity, że od wymierzenia należyj im sprawiedliwości zawisła przyszłość i potęga ojczyzny. Przewidując jednakże z góry, że w takim duchu przedsięwzięta reforma rządu wywoła zaciekły opór ze strony ludzi złej woli, którzy łatwo przyciągną do siebie liczny zastęp tak zwanych republikanów, hołdujących dawnym przesądom i dlatego obstających za nietykalnością praw wyłącznych stanu rycerskiego, radził patryotycznej większości sejmu, aby przestała na uchwaleniu samej tylko ustawy rządowej i wprowadziła ją zaraz w życie, wszelkie zaś dalsze normowanie stosunków na podstawie zasadniczych jej orzeczeń odroczyła na później, a za to przyspieszała ile możności zwiększenie siły zbrojnej. Ostrzegał ją przytem, aby mając zawsze cel główny na względzie, nie dała się uwikłać w rozwlekłe rozprawy nad szczegółami i drobiazgami, które zabiorą wiele drogiego czasu a ojczyźnie nie przysporzą pożytku. Lecz daremne były przestrogi jego i ciągle przypominania, że pora sposobna do ubezpieczenia całości i niepodległości kraju może wnet przeminąć bezpowrotnie. Sejm bowiem poszedł wręcz przeciwną drogą, a gubiąc się w szczegółach ustawodawczych, zmarnował dwa przeszło lata na rozwlekłych i częstokroć ekliwicznych rozprawach, miasto, usłuchawszy rad Kollątaja, obmyśleć bezpieczeństwo i byt ojczyzny.

VI.

Najzacniejsi z patryotów przekonali się po długich i uporczywych zapasach z stronnictwem przeciwnem w sejmie, że dotychczasowe ich usiłowania nie wiodą do celu, że zatem jąć się muszą skuteczniejszych środków. Walka ich dwuletnia przeszła z przeciwnikami, toczona w sejmie i za sejmem, sprawiła tyle przynajmniej, że większość ziemian przeświadczyła się o konieczności zmian w całym ustroju społeczno-politycznym Rpltej.

Nadeszła więc pora ostateczna do kroku stanowczego, zwłaszcza gdy słusznie należało się obawiać, że carowa, dysząc zemstą za doznane urazy a przytem pragnąca utrzymać Polskę w dawnej zawisłości od siebie, zacieży po skończeniu wojny tureckiej znów nad nią i będzie przeszkadzać wszystkiemu, co by dażyło do jej wyzwolenia. Otóż trzeba było uprzedzić tę groźną chwilę czynem stanowczym, a tym wśród owoczesnych stosunków mógł być jedynie zamach stanu umówiony i przygotowany w tajemnicy. Od kogo wyszła myśl pierwsza w tej mierze niepodobna orzec z pewnością, lecz za to nie ulega wątpliwości najmniejszej, że Kołłątaj pierwszorzędną w nim odegrał rolę a jeżeli dziś jeszcze powołujemy się z dumą na ustawę rządową, którą sejm przyjął, uchwalił i zaprzysiągł na tem samem posiedzeniu dnia 3 Maja 1791 r., nie należałoby nigdy zapominać, że on właśnie główne do niej podał myśli. Kto bowiem zechce ją porównać z pismami jego ogłoszonymi przed i po zebraniu się sejmu, przyzna niezawodnie słuszość powyższemu twierdzeniu. Po uchwaleniu nowej ustawy rządowej oddał król na powszechne życzenie patryotów mniejszą pieczęć koronną Kołłątajowi, czem nagrodił 15letnie prace jego w zawodzie publicznym.

Pokonani w sejmie przeciwnicy nowej ustawy wystąpili przeciw niej i sposobowi jej uchwalenia z protestami. Wiedzeni szaloną nienawiścią byli gotowi stać się nawet zdrajcami własnej ojczyzny, byle zniszczyć wstępne im dzieło patryotów. Nie poprzestając zatem na protestach, zaczęli szukać pomocy za granicą. Dokąd jednakże Moskwa była zajęta wojną turecką, spełzały niecne ich zabiegi na niczem, a patryoci mieli dość czasu do utwierdzenia nowej ustawy, którą jeszcze nie można było kraju ocalić, i do przygotowania środków obrony. Na nieszczęście zajmowali się pierwszym nierównie gorliwiej, niż drugim. Gdy więc carowa uporawszy się z Turcją wolne znów miała ręce, okazało się niestety, że ani skarbu ani wojska nie przygotowano na wypadek wojny, chociaż nadchodzące do Warszawy wiadomości o knowaniach Szczęsnego Potockiego, Rzewuskiego, Braniczkiego i innych niechętnych były ważnem ostrzeżeniem,

że należy myśleć wcześniej o własnej obronie. Lecz jak miasto zdobyć się na krok stanowczy przeciw zdrajcom dozwolano im knuć bezkarnie spiski, tak radując się z dokonanego dzieła i polegając z dziecinnem zaufaniem na słowności króla pruskiego, nie poczyniono dostatecznych przygotowań do odparcia napaści. Gdy zaś niebezpieczeństwo zawisło nad głowami, chciano doraźnymi ratować kraj środkami nie pomnąc, że przyjaźne okoliczności przeminęły już bezpowrotnie. Z deklaracyi moskiewskiej dowiedziano się dopiero, że carowa mając już na swe rozkazy konfederacyę przez zdrajców uknutą, wojsku swemu kazała wkroczyć w granice Rzeczypospolitej. Co dalej nastąpiło, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Wojsko nasze ani dość liczne ani zaopatrzone we wszystkie przybory wojenne a przytem źle dowodzone i częstokroć zdradzane nie mogło sprostać nieprzyjacielskiemu; Targowica zaś szerząc się za plecyma Moskali i pod osłoną ich bagnietów, ogarniała swą konfederacyą coraz więcej kraju. Król niedołężny miasto powołać zaraz naród cały do broni i na jego czele wspierać walczące wojsko, myślał raczej od początku zaraz o przebłaganiu carowy niż o walce, a po nadejściu odmownej z Berlina odpowiedzi zwątpił o wszystkim, zwłaszcza że większość doradców jego urzędowych czyli tak zwanej straży była dalszemu prowadzeniu wojny przeciwną. Z tego też powodu pozwolono niepraktykowanym nigdzie w świecie obyczajem pozostać Bułhakowowi w Warszawie, miasto go z niej wydalić natychmiast.

Od 20. czerwca 1792, to jest od powrotu Ignacego Potockiego z Berlina, gdzie wyparto się najformalniej zastrzeżeń przymierza przed 2 laty zawartego, zaczyna się wszystko coraz bardziej gmatwać. Cofanie się nieustanne wojska, któremu zbywało na najniezbędniejszych potrzebach, dało pochóp królowi do żądania rozejmu od Bułhakowa, do którego wysłał z tem Chreptowicza podkanclerza litewskiego, powiernika swego. Gdy zaś Bułhaków oświadczył, że do tego nie ma mocy i w takim jedynie wypadku może powstrzymać dalsze kroki wojenne, jeżeli król z ministrami zadość uczyni wymaganiom deklaracyi jego dworu, wystąpił król za zgodą,

jak twierdził, straż, z propozycją, że naród przyzna jej wnukowi Konstantemu dziedziczne następstwo tronu, byle utrzymała nietkniętą ustawę z 3. maja 1791. I na to przecieź odpowiedział Bułhakow, że nie wie bynajmniej, jaką jest w tej mierze myśl jego pani, że zatem należy się wprost do niej udać, a tymczasem zabiegając dalszemu krwi rozlewowi, zdać się na jej łaskę. Król napisał rzeczywiście list z powyższą propozycją do carowy, na co miała się zgadzać cała straż jego, a ks. Józefowi Poniatowskiemu, naczelnemu wodzowi wojsk koronnych przesłał rozkaz, aby doświadczył wprost od siebie, czy nie można zawrzeć rozejmu z generałami moskiewskimi. Rzecz prosta, że i ci odpowiedzieli odmownie, ponieważ z samego już starania się tego o rozejm powzięli przekonanie, że opór słabnie, a tem samem musi wnet nastąpić zupełne zdanie się na łaskę.

VII.

Zachowanie się straży w tej chwili stanowczej jest nader zagadkowem. Straż ta składała się w myśl ustawy rządowej z 3. maja 1791 z prymasa, ministrów Rptej i obu marszałków sejmu. Sejm odraczając się 29. maja 1792 na czas nieoznaczony, oddał królowi władzę nieograniczoną nad skarbem i wojskiem, a straż miała czuwać nad tem, aby swej władzy nie nadużył na obalenie konstytucyi. Marszałkowie sejmu zasiadali wprawdzie w straży z głosem tylko doradczym, lecz za to przysługiwało im prawo zwołania sejmu natychmiast, gdyby spostrzegli, że król ze zgodą lub wbrew zdaniu swych ministrów dąży do uchylenia konstytucyi w części lub całości. Gdy zatem konszachty zaczęły się z Bułhakowem, przy czem król oświadczał wyraźnie, że carowa może poczynić zmiany w ustawie rządowej 3. Maja 1791 był rdzeń jej pozostał, był w tem już zamach na tę ustawę, a samo ofiarowanie korony jej wnukowi przekraczało również kompetencye jego i straży. Możliwy

wieć słusznie zapytać, dlaczego marszałkowie sejmowi nie założyli zaraz protestu przeciw temu i nie odwołali się do sejmu? Dlaczego pozwolili na to, by król list tej osnowy, poprawiany w dodatku przez Bułhakowa, wysłał do Petersburga? Są to pytania, na które nieprzyjaciele Kołłątaja nie odpowiedzieli dotąd. To zagadkowe zachowanie się marszałków sejmowych jest ważną okolicznością, a chociaż nie usprawiedliwia nikogo ze straży, stanowi przecież dowód trudny do zbicia, że wszyscy po prostu zwątpili o możliwości dalszej obrony, skoro się dowiedzieli od Ign. Potockiego, że wiarołomny król pruski nie poczuwa się do obowiązku udzielenia Polsce pomocy zastrzeżonej w przymierzu z 1790. Twierdzenie zaś rzucone później nawiasowo, że jeżeli trzeba się już układać, toć lepiej wprost z Petersburgiem, niż ze zdrajcami, było w rzeczy wybiegiem, ponieważ wszyscy wiedzieli aż nadto, że Targowiczanie są tylko narzędziem carowy, i dla tego bez jej zezwolenia najmniejszego nie mogą uczynić kroku.

Po wyprawieniu listu do carowy i po przesłaniu rozkazu wspomnionego ks. Józefowi Poniatowskiemu nie było już mowy o walce do upadłego, chociaż kroki wojenne nie ustały jeszcze. Król ulegając natarczywości gorętszych petryotów wydał wprawdzie 6. lipca uniwersały zwołujące pospolite ruszenia, lecz każdy wiedział o tem, że sprawy tej nie brano na seryo, i że raczej z upragnieniem wyglądano odpowiedzi z Petersburga. Odpowiedź ta szorstka i wżgardliwa nadeszła do Warszawy 21. lipca, a zawierała w sobie żądanie, aby król z ministrami swymi wyparł się konstytucyi i reszty dzieł buntowniczego sejmu, i aby bezzwłocznie przystąpił do konfederacyi zaszczyconej opieką i przyjaźnią carowy. Król zebrał zaraz nazajutrz po otrzymaniu tej odpowiedzi swych krewnych i powierników na poufną naradę, co ma przedsięwziąć w tej ostateczności. Wszyscy bez wyjątku byli zdania, że winien w całości zastosować się do życzeń a raczej rozkazu carowy, ponieważ w razie przeciwnym narazi siebie i kraj cały na pewną zgubę. Że i król podzielał to zdanie, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Z powziętem już z góry postanowieniem zwołał król 23. lipca straż całą na posiedzenie, aby jej odczytać odpowiedź petersburską i usłyszeć jej zdanie, co w takim składzie rzeczy należy uczynić. Straż składała się z brata jego Michała, prymasa, Mniszcha marszałka w. kor., Ignacego Potockiego, marszałka w. lit., Sołtana, marszałka nadwornego lit., Jacka Małachowskiego, kanclerza w. kor., Kołłątaja, podkanclerza kor., Chreptowicza, podkanclerza lit., Tyszkiewicza, podskarbiego w. lit., Dziekońskiego, podskarbiego nadworn. lit., Ostrowskiego, podskarbiego nadw. kor., Małachowskiego Stanisława, koronnego i Kaźm. Sapiehy, litewskiego marszałka sejmu. Z tych należało 6 t. j. prymas, marszałek w. kor., kanclerz w. kor., podkanclerzy lit., podskarbi w. lit. i podskarbi nadw. lit. do rzędu tych, którzy od samego początku sejmu byli przeciwni robotom jego, i dla tego nie bardzo sprzyjali nowej ustawie rządowej, a przedtem potępiali zerwanie stosunków przyjaźnych z Moskwą. Łatwo było więc przewidzieć, za czem się oświadczą przy głosowaniu. Kazimierz Sapieha, spokrewniony przez matkę z Branieckim, jednym z głównych hersztów Targowicy, byłby się zapewne nie odstrychał od zdania jednomyślnego całej straży, gdyby była króla nakłaniała do walki na zabój; lecz gdy już sześciu głosowało za wykonaniem rozkazu carowy, a przytem nie było wątpliwości, że król w razie równości głosów rozstrzygnie na stronę poddania się Moskwie, przystąpił i Sapieha do zdania, że należy uczynić akces do konfederacyi. Tak samo postąpił i Kołłątaj, a w dodatku miał wzywać króla, aby krok ten konieczności nieubłaganej uczynił natychmiast. Pozostali czterej, t. j. Ignacy Potocki, Sołtan, Ostrowski i Stan. Małachowski byli przeciwnego zdania, i dlatego głosowali za walką do upadłego.

Przystąpienie króla (25. lipca) do konfederacyi targowickiej położyło kres dalszej walce. Targowiczanie objęli pod opieką moskiewską ster nad wojskiem i krajem, a najlepsi z patryotów musieli się udać na tułactwo za granicę, aby uciec prześladowania. Z nimi razem wyjechał i Kołłątaj, który zagrożony kalectwem musiał się udać do wód zagranicznych. Przy wyjeździe z Warszawy

zostawił w rękę przyjaciela swego barona Strassera akces warunkowy do konfederacyi targowickiej, o czem zawiadomił listownie i Bułhakowa także. Przed opuszczeniem kraju odbyli główni twórcy ustawy rządowej z 3. maja naradę między sobą, jaki obrać tryb postępowania dalszego. Na tej naradzie był także i Kołłataj. Otóż uwzględniając smutne położenie kraju, zagrożonego nowem rozszarpaniem, uznali zgodnie, że w chwili tak niebezpiecznej nie wolno wzniesąć walk wewnętrznych lub źle obliczonym krokiem podać wrogom ojczyzny dogodne pozory do wykonania tajemnych zamiarów. Dla tego też zobowiązali się wszyscy wzajemnie najuroczystszem przyrzeczeniem, że po wyjeździe za granicę nie będą szukać opieki i pomocy obcych rządów dla swego stronnictwa, i że pozostających w kraju przyjaciół nie będą zachęcać do oporu przeciw konfederacyi, ani ich odwozić od przystępywania do niej. Ustupując na czas z widowni, pozostawili przeciwnikom zupełną swobodę działania a tem samem możność użycia wszelkich środków, jakie uznają za stosowne do ocalenia całości przynajmniej ojczyzny.

Wierni swemu przyrzeczeniu nie przedsiębrali wychodzić nasi przez dłuższy czas nie zgola, coby mogło Targowiczanom przeszkadzać w ubezpieczeniu całości kraju. Tak samo poczynął sobie i Kołłataj, a dowiedziawszy się w Sierpniu 1792 r., że układ o nowy rozbiór kraju stanął już przed 5. miesiącami, ostrzegł o tem zaraz przez Strassera i innych jeneralność konfederacyi, aby wcześniej radziła o całości ojczyzny. Oświadczał oraz, że po wyzdrowieniu gotów wrócić do kraju, jeżeli z jednej strony Moskwa da zapewnienie, że nie dozwoli na nowe rozszarpanie tegoż, a z drugiej Targowiczanie zareczą mu bezpieczeństwo osoby, mienia i urzędu, i nie będą od niego nic takiego wymagać, coby go narażało na upodlenie. Lecz ostrzeżenia te były daremne, a dopiero wówczas, gdy wkroczenie Prusaków do Wielkiejipolski potwierdziło je w zupełności, zdobyli się przerażeni tem lepsi z pomiędzy Targowiczian, którym przed oczyma stanęła straszna odpowiedzialność za przywiedzenie ojczyzny do upadku, na krok śmiały.

Wydali więc (9. Lutego 1793) uniwersał powołujący cały naród do broni, w którym ofiarowali i zwolennikom ustawy rządowej z 3. Maja zupełne zapomnienie uraz wzajemnych, byle z nimi wspólnie pospieszili ku obronie zagrożonej całości kraju. Było już niestety za późno. Siewers bowiem, nowy pełnomocny poseł moskiewski, zganiwszy w stanowczych wyrazach tę ich porywczosć, kazał odwołać ów uniwersał i bezwarunkowo ufać wspa- niałomyślności carowy. Stało się, jak nakazał, a w nie- spełna dwa miesiące pojawiły się równobrzienne dekla- racye moskiewskie i pruskie, zapowiadające nowy rozbiór Polski. Zwołany do Grodna sejm, musiał formalnie usta- pić obu mocarstwom zabrane już części kraju, a dla reszty ułożyć taką formę rządu, jaką przepisał Siewers z rozkazu swej pani.

Dokąd jakaś była jeszcze nadzieja, że nowy roz- biór kraju nie przyjdzie do skutku, dotrzymywali wy- chodźcy nasi święcie danego sobie wzajemnie przyrzecze- nia, o którym mówiłem wyżej. Lecz gdy ta nadzieja znikła najzupełniej, odpadły tem samem i powody dal- szej ich nieczynności. Zwaliwszy więc na Targowicę całą winę nowego nieszczęścia ojczyzny, zaczęli przygotowy- wać wszystko do zbrojnego w kraju powstania, przy czem trzeba było i za granicą zawiązywać stosunki. Do wszyst- kich tych robót należał i Kołłataj, a gdy powstanie wy- buchło w Krakowie 24. Marca 1794, wrócił do kraju, i odegrał w niem obok Kościuszki znakomitą rolę. Po u- padku powstania uwięziony przez władze austriackie przesiedział 8 lat w Jozefstademie i Ołomuńcu, zka- d go uwolniono dopiero w r. 1802 na usilne wstawienie się cara Aleksandra I., którego znów ks. Adam Czartoryski uprosił o to. Osiadłszy na Wołyniu właśnie wtedy, gdy Tadeusz Czacki zamianowany przez Aleksandra I. wizy- tatorem trzech południowych gubernii t. j. wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej zajął się nader gorliwie zakładaniem szkół w rzeczonych guberniach a szczególniej urzędniem liceum czyli gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu, po- magał mu Kołłataj w tej pracy bardzo skutecznie, po- nieważ ułożył cały plan organizacyi nie tylko samego

gimnazjum krzemienieckiego, ale oraz i wszystkich szkół w wspomnianych trzech guberniach.

Podczas wojny w r. 1806 i 1807 uwięzili go Moskale do Moskwy, a dopiero po zawarciu pokoju w Tyłży pozwolili mu odjechać do nowo utworzonego księstwa Warszawskiego. Schorzały a przytem pozbawiony całego mienia swego, którego część większą wydarli mu Targowiczanie a resztę zabrał rząd austriacki, nie mógł Kołłątaj ważniejszej już odgrywać roli. Naciskany przez wierzcycieli starał się po wcieleniu (1809) części zaboru austriackiego do księstwa Warszawskiego o zwrot majątności, które mu wydarto bezprawnie. Lecz jak dawniej u władz austriackich, tak były i teraz daremne zachody jego u rządu księstwa. Nie mogąc się doczekać wymiaru sprawiedliwości, pojechał w r. 1811 do Drezna, aby raz jeszcze samemu królowi saskiemu wykazać słusność swej sprawy a przez to sprowadzić prędsze jej załatwienie. Zapewniony o pomyślnym skutku kroku tego wrócił pełen otuchy do Warszawy, gdzie go śmierć zaskoczyła 28. Lutego 1812.

Żadnemu z naszych mężów znakomitych wieku XVIII. nie czyniono za życia i po śmierci tyle rozmaitych zarzutów, co Kołłątajowi. I tak uderzają nań za głosowanie w straży d. 23. Lipca 1792, za objawioną chęć warunkowego przystąpienia do konfederacyi targowickiej, za czynności przed i po wybuchu powstania narodowego w r. 1794, za starania podejmowane, by odzyskać wydarte majątności swoje, i za każde niemal usiłowanie, by sobie upewnić czy to wyższe stanowisko w hierarchyi społecznej, czy też pomnożenie dochodów. Prócz tego pomawiano go o brak religijności i przypisywano mu niecne pobudki, a lada krok jego chociażby pozornie tylko fałszywy, czego u innych nie spostrzeżono, by pewnie, wystarczał zawsze licznym nieprzyjaciółom jego do rzucania nań kłatwy potępienia i do powtórzenia z tryumfem: „*ecce homo*.“ Przeciwnicy jego nie pytali w zaciekłości swej ani o sprawiedliwość ani o loikę, byle tylko znalazł się pozór dogodny do miotania nań pocisków. Zanim rozpatrzę powody tej zaciekłości niczem nieusprawiedliwionej, muszę wprzód zastanowić się kolej-

no nad samymi czynami, które mu wytykano jako godne potępienia.

Zaczynam od posiedzenia straży w d. 23. Lipca. Gdy po upadku powstania Kościuszki pierwszy Linowski 1795 r. wystąpił w bezimiennie wydanej broszurze z oskarżeniem, że więziony już wtedy Kołłataj na wspomnionem posiedzeniu głosował za przystąpieniem do Targowicy i że wyjeżdżając z Warszawy zostawił w ręku Strassera akces do tejże z zastrzeżeniem, by mu nie odbierano podkanclerstwa, spierano się czas długi nie o to, czy krok taki wśród ówczesnych okoliczności był koniecznym wynikiem rozsądnej polityki albo nie, lecz wyłącznie o to, czy twierdzenie Linowskiego jest prawdziwym, czy też zmyślonem. Trudno się temu dziwić nawet zważywszy, że gdy z jednej strony opinia publiczna oburzona na Targowiczian za sprowadzenie na ojczyznę tyłu klęsk i nieszczęść, z nimi razem potępiła i tych, którzy z jakichkolwiek pobudek przystąpili do ich związku, spostrzegano z drugiej w tem piśmku tyle zarzutów bezzasadnych i niegodnych z prawdą, że i ten również zaliczono do złośliwych wymysłów. Nikt zresztą nie przypuszczał na razie, że myśl tłumnego łączenia się z istniejącą już konfederacją miała znaczenie polityczne, ponieważ paraliżowała zamiary Moskwy, która wyzyskując dumę szaloną kilku magnatów, wznieciła rozdwojenie w narodzie i tem ułatwiła sobie zwycięstwo. W słusznem więc rozżaleniu na Targowiczian nie pojmowano wcale, że takim jedynie tłumnem przystępywaniem do ich konfederacyi można było takową ośwładnąć i do obrony całości kraju zniewolić, a przez przywrócenie jedności w kraju wytworzyć siłę odporną, z którą Moskwa musiałaby się była obliczać. Wykonanie tej myśli stało się koniecznością niejako polityczną, gdy po powrocie Ignacego Potockiego z Berlina wiarołomstwo króla pruskiego w całej objawiło się ohydzie, a z drugiej znów strony zaczęto powątpiewać, by własne wojsko sprostało w dalszej walce z Moskalami, którzy zwycięsko szli ciągle naprzód. Krok Stanisława Augusta, uczyniony z wiedzą i przyzwoleniem całej straży w d. 21. Czerwca był najlepszym dowodem takiego zwątpienia.

Kto tylko bez powziętego z góry uprzedzenia zechce rozważyć wszystkie owoczesne okoliczności, przyzna niewątpliwie że między postanowieniem 21. Czerwca a wynikiem głosowania w d. 23. Lipca nie ma zasadniczej różnicy. Jeżeli bowiem 21. Czerwca pozwolono królowi, by przesłał carowy propozycje ustawie 3. Maja przeciwnie, zrobiono tem nie tylko wyłom w samej ustawie, ale oraz i krok pierwszy na drodze pochyłej, który ostatecznie musiał sprowadzić głosowanie z 23. Lipca. Samo już pozwolenie, by król rozpoczął rokowania o pokój pod warunkami, jakie się zawierają w liście jego do carowy, świadczy wymownie, że wszyscy doradcy jego nabyli przeświadczenia o niedostateczności własnego wojska do skutecznej obrony kraju, i dla tego chcieli tym krokiem zapobiedz zupełnemu przynajmniej upadkowi ojczyzny. Przypuściwszy więc, że po nadejściu odmownej z Berlina odpowiedzi niepodobna było marzyć nawet o zwycięskiej z Moskwą wojnie, i że późniejsze twierdzenie króla jakoby już wtedy otrzymał wiadomość o zamierzonym do Polski wkroczeniu wojsk pruskich, jest zgodne z prawdą, czyż 23. Lipca zmieniło się cokolwiek na lepsze? Byłaż teraz stosowniejsza do heroicznej obrony pora, niż w d. 21. Czerwca?

Czyż wzrosła liczba obrońców kraju, lub czy przybyło pieniędzy w skarbie? Stanałże naród, powołany za późno, bo dopiero 6. Lipca uniwersalami na pospolitą wyprawę gdyby maż jeden pod sztandarami? Czyż zmanifestowało się może w kraju bohaterskie postanowienie, że należy podjąć walkę do upadłego, by albo zwyciężyć albo zginąć wraz z ojczyzną? Wszystkiego tego nie było widać, niestety! a położenie kraju pogorszyło się nawet, ponieważ rozpoczęte przed miesiącem rokowania zwątpiły ducha i odjęły wszelką niemal sprężystość dalszym działaniom wojennym.

W takim składzie stosunków było łatwo przewidzieć, jak wypadnie głosowanie i za czem się oświadczy większość straży na pamiętnem posiedzeniu 23. lipca odbytem, jak wiemy, po poprzedniej poufnej naradzie króla z rodziną i przyjaciółmi, na której stanęło, że trzeba zadość uczynić żądaniu carowy. Chcąc orzekać

bezsronnie, należy sobie dobrze uprzytomnić chwilę, w której miało się odbyć to posiedzenie straży. Po nadejściu szorstkiej z Petersburga odpowiedzi, odrzucającej z szyderstwem i wzgardą propozycję wyniesienia na tron wnuka carowy, a nakazującej przystąpienie do Targowicy, miano dwie tylko drogi do wyboru. Trzeba było albo zgodzić się na rozpaczliwą walkę do upadłego w obronie nowej ustawy rządowej, albo zdawszy się na łaskę carowy przystąpić z jej rozkazu do Targowicy, która postanowiła uchylić tę ustawę, jako niby pogwałcającą odwieczne prawa i swobody Rzeczypospolitej. Chcąc walczyć, należało z góry mieć pewność, że ogół narodu ukochawszy nową ustawę, stanie cały w jej i ojczyzny obronie. Lecz tej właśnie pewności nie było wcale, skoro część ziemian przystąpiła już do Targowicy, a w samej straży było na 12 członków aż 6 jawnych lub tajemnych przeciwników ustawy 3. Maja, na dobitkę zaś nadchodziły ciągle wiadomości do Warszawy, że część oficerów różnych stopni sprzyja Targowiczanom, i dla tego donosi im a przez nich Moskałom o wszystkim, co się dzieje w obozie lub postanawia na radach wojennych. O tem więc, by cały naród stanął do walki z Moskwą w obronie niepodległości ojczyzny, nie mogło być mowy, zwłaszcza że i król od dawna nie myślał o niej na prawdę, chociaż dla formy zwołał posiedzenie straży.

Jeżeli zaś dzięki czy to nieprzezorności patryotów czy też złej woli ich przeciwników kraj na wypadek wojny nie był należycie przygotowany, a w chwili stanowczej brakło bohaterskiego w masie narodu zapału i poświęcenia, co wszystko zniewalało do poddania się smutnej konieczności, jaką było wykonanie rozkazu carowy: powinien każdy bezstronny badacz owych czasów rozważyć sumiennie pobudki, któremi powodowali się pojedynczy członkowie straży przy głosowaniu, zanim wyda sąd o nich stanowczy. Pobudki te mogły być dwojakie, ponieważ głosującym chodziło albo o ubezpieczenie całości przynajmniej kraju pod zwierzchnią jak dawniej opieką Moskwy, a tem samem o zapobieżenie nowemu rozbiorowi tegoż, albo o własną wyłącznie korzyść. Do

ocenienia zaś prawdziwych pobudek każdego z głosujących nie może być skalą twierdzenie przyjaźne lub nieprzyjaźne jego stronnika lub przeciwnika, lecz w życiu jego całem należy szukać tej skali.

Na tej opierając się zasadzie, rozważmy głosy dawane na wspomnionem posiedzeniu straży. Z ośmiu, którzy oświadczyli się za przystąpieniem do Targowicy, było 6 przeciwników ustawy 3. maja. Siódmy t. j. Kazimierz Sapieha nie należał do jej twórców, chociaż nie chcąc rozrywać zgody, zaprzysiągł ją wraz z większością patriotyczną. Sam więc tylko Kołłątaj, jako ósmy z głosujących za tem przystąpieniem, może być i był rzeczywiście pomawiany o zmiennictwo, ponieważ doradzając złączenie się z konfederacją targowicką, doradzał tem samem uchylenie nowej konstytucyi, skoro taż konfederacja zapowiedziała wyraźnie w swym akcie, że celem jej głównym jest obalenie wszystkiego, co spisek 3. maja ustanowił ze szkodą praw i swobód Rpltej. Cóż mogło skłonić Kołłątaja, który tak ważną odegrał rolę przy ustanowieniu rzeczonyj konstytucyi do odstrzychnięcia się przy głosowaniu od Ignacego Potockiego, Sołtana, Ostrowskiego i Stanisława Małachowskiego? Linowski twierdził w r. 1795 a Luc. Siemieński zaręcza obecnie, że główną pobudką do tego była chęć zatrzymania podkanclerstwa i rozległych majątności tak świeckich jak duchownych, które posiadał. Obaj ci i inni oskarzyciele jego nie uwzględnili jednakże bardzo ważnej okoliczności, a mianowicie, że człowiek tak bystrego rozumu byłby niezawodnie najstosowniejszą obrał drogę, aby sobie upewnić urząd i dobra, gdyby mu o to było chodziło wyłącznie, że zatem samo już odjęcie mu późniejsze urzędu i zabranie majątności świadczy przeciw jego oskarżycielom. Dla czegoż nie prześladowano z równą zaciekłością Sołtana lub Ostrowskiego, chociaż na posiedzeniu straży głosowali przeciw przystąpieniu do konfederacyi targowickiej? Widać zatem, że podsuwane mu przez Linowskiego i innych tegoż kroju pobudki są równie prawdziwe, jak oszczerce twierdzenie Bułhakowa, że każdy, kto zechce, może ge kupić! Gdyby tak było w istocie, należałoby podziwiać niedorzeczność carowy, która mo-



gąc wedle upewnień posła swego zakupić najzdolniejszego w owoczesnej Polsce człowieka, wołała opłacać drogo mniej zdolnych, niż jego ująć do swych planów! Jeżeli więc ani Bułhaków ani Targowiczanie nie chcieli go przypuścić do swych robót, jest w tem dowód najlepszy, że zrozumieli wybornie znaczenie głosowania jego w d. 23. lipca i prawdziwe pobudki, dla czego się odstrychnął od owych czterech.

Że Kollataj kochał szczerze ojczyznę i gotów był zawsze pracować w jej sprawie, dowodzi całe życie jego, a przekonania tego nie potrafi w sercach prawych zachwiać nawet Lucyan Siemieński. Zanim jednakże wyłożę powody, które go skłoniły do głosowania za połączeniem się z Targowicą, niech mi będzie wolno rozważyć, czy doradzana przez owych czterech dalsza na zabój walka była w owoczesnych okolicznościach możebną. Któż miał ją stoczyć? Król był jej stanowczo przeciwny. Połowa straży potępiała ustawę 3. maja, a ziemianie nie spieszyli pod sztandary. Wojsko lubo w części już zdemoralizowane byłoby się może pod wodzą jakiego bohatera biło jeszcze walecznie, lecz gdzież było na razie szukać tego bohatera? Jeżeli zatem owa mniejszość straży, mająca w swym środku marszałka sejmu, była rzeczywiście przekonaną o możliwości dalszej walki, dla czegoż nie użyła przewidzianego w ustawie rządowej odwołania się do sejmu? Odpowiedź łatwa, że sejmu nie można było zwołać w tak nagłym wypadku. Lecz z drugiej również strony nie należy zapominać, że 30.000 wojska zebranego pod Korzenicami nie mogło marzyć o zwycięstwie, zwłaszcza gdy król nie był za dalszą walką. Mniejszość więc straży, wzywająca do dalszego oporu zbrojnego, działała konsekwentnie pod względem zasad, lecz doradzała rzecz niepraktyczną, ponieważ wiedziała z góry, że ani król ani większość straży nie pójdzie za jej zdaniem, i że zresztą walka dalsza w owej chwili była najzupełniej niemożebną.

IX.

Zbadajmy teraz powody, które mogły skłonić Kołłątaja do oświadczenia się w d. 23. lipca za bezzwłocznem przystąpieniem do konfederacyi targowickiej. Jak pojmował zadanie sejmu czteroletniego, świadczą jego listy do Stan. Małachowskiego, wydane w trzech tomach przed i zaraz po zebraniu się sejmu tego, tudzież inne pisma, które ogłosił następnie drukiem w ciągu trwania jego. We wszystkich tych pismach, a szczególnie w listach do Małachowskiego domagał się pomnożenia bezzwłocznego siły zbrojnej, zaopatrzenia skarbu w potrzebne zasoby, utrzymania neutralności, ustanowienia rządu silnego i przyznania upośledzonym dotąd warstwom społeczeństwa praw im należnych. Udzielając swych rad sejmowi, zwracał nieustannie uwagę jego na zbieg przyjaznych Polsce okoliczności, które koniecznie należy zaraz zużytkować, dokąd wszystko jej sprzyja, a co więcej wykazywał bardzo dowodnie, że z ustaniem wojny moskiewsko-tureckiej przeminie pora stosowna bezpowrotnie, a tem samem spadnie na sejmujących ciężka odpowiedzialność za jej nie zużytkowanie na korzyść ojczyzny. W sprawie, zajmującej wszystkich nader żywo, z kim zawrzeć przymierze, czy z Moskwą czy z Prusami, oświadczał się za neutralnością, przepowiadając z góry, że trzy mocarstwa rozbiorcze poważnione chwilowo pogodzą się z sobą, a Polska za nierozważne zawarcie przymierza z jednym na niekorzyść drugiego będzie musiała zapłacić kosztą wojenne nowym zaborem swych dzierzaw. Ostrzegał przytem bardzo wymownie, że miasto czas trwonić na szumnych rozprawach należy z największą sprężystością przystąpić do załatwienia spraw najżywotniejszych, od czego zależy całość i niepodległość ojczyzny, a mniej ważne zostawić na później, gdy po ubezpieczeniu bytu własnego sejm trwały będzie mógł swobodnie uzupełniać i rozwijać zasadniczo już w ustawie rządowej nakreślone zmiany i ulepszenia.

Nie jego wina, że sejm, a szczególnie większość tegoż patryotyczna, nie uwzględniła rad i uwag jego, a co gorsza dopuściła się mnogich błędów politycznych,

których następnie i po uchwaleniu ustawy rządowej 3go Maja 1791 nie umiała naprawić. Co przepowiadał w r. 1788, ziściło się w 1792 i to zaraz po zawarciu pokoju między Moskwą i Turcyą. Trzy mocarstwa rozbiórcze pogodziły się z sobą, a król pruski, który sam ofiarował swe przymierze Polsce w sposób najpochlebniejszy, wyparł się bezczelnie warunków tegoż i nie tylko zdał ją na łaskę rozwścieklonej carowy, ale w dodatku za dalszy udział w wojnie przeciw Francyi zażądał znacznego obszaru dzierżaw polskich tytułem wynagrodzenia za poniesione nakłady wojenne. W chwili tak krytycznej nie miał kraj dostatecznych sił ku własnej obronie, a gdy nadeszła do Warszawy wraz z deklaracją carowy i wiadomość o wkroczeniu jej wojska, wezwanego niby przez świeżo zawiązaną konfederację targowicką, musiał każdy z ludzi myślących, a świadomych usposobienia króla, większości jego ministrów i ogółu ziemian uczuć w sercu swem trwogę o los ojczyzny. Nic też dziwnego, że człowiek tak bystrego umysłu jak Kołłątaj spostrzegł zaraz, że Polska osamotniona a przytem dzięki zbrodniczemu spiskowi Targowiczian rozdwojona wewnątrz i narażona na wojnę domową nie może marzyć o zwycięskiej walce z Moskwą, jeżeli król, wojsko i wierna nowej ustawie rządowej większość narodu nie zdobędzie się na bohaterские i bezwarunkowe poświęcenie za ojczyznę, a tem samem nie poweźmie zamiaru walki do upadłego w obronie jej całości i niepodległości. Zapał sejmu w chwili odczytania deklaracji moskiewskiej zdawał się na razie rokować najlepiej, lecz w miesiąc niespełna musiał się każdy rozczarować, kto zimno rozważał faktyczne stosunki i nie unosił się płonnemi marzeniami. A takim był zawsze Kołłątaj. Wojsko nasze, któremu nie zbywało wprawdzie na odwadze, lecz za to na dobrem kierownictwie, na wprawie wojennej i na niezbędnych zasobach żywności i amunicyi, musiało się ciągle cofać przed oskrzydłającymi je Moskalami, przez co Targowica coraz bardziej mogła rozszerzać swą zbrodniczą konfederację, a tem samem wciągać do niej przemocą coraz większą liczbę ziemian. Gdy na dobitkę Ign. Potocki wrócił z Berlina z odmowną króla pruskiego odpowiedzią,

a Stan. August wiecznie chwiejny przeląkł się nagle niedawnej swej odwagi, było widocznem, że w takim składzie stosunków trudno myśleć o walce na zabój, skoro ani król, ani większość ministrów, ani zresztą ogół narodu nie byli do niej skłonni, a częste zdrady w wojsku aż nadto świadczyły, że i nań również z bezwarunkową pewnością nie można było liczyć.

W tak smutnej ostateczności musiał każdy prawdziwy lecz wytrawny patriota dojść do przekonania, że odłożywszy do czasu sposobniejszego obwarowanie bezwzględnej niepodległości ojczyzny, trzeba na razie myśleć przede wszystkim o ubezpieczeniu przynajmniej jej całości, chociażby pod tak nieznosnem jak do roku 1788 zwierzchnictwem Moskwy, którą oczywiście należy przebłagać, gdy odparcie jej wojska, dotąd zwycięzko naprzód postępującego, okazało się nader wątpliwem a nawet niemożliwem. Chwycono się zatem myśli ofiarowania wnukowi carowy Konstantemu dziedzicznego tronu polskiego pod warunkiem wiecznego przymierza między obu państwami i utrzymania ustawy rządowej z d. 3 Maja, przyczem wyrażono gotowość poczynienia w niej zmian, jakich carowa zażąda koniecznie. Kto był twórcą tej myśli, czy król, zawsze Ignący do Moskwy, której tron swój zawdzięczał, czy kto inny, jest rzeczą dziś obojętną. Z listów świeżo przez Siemieńskiego wydanych przekonywamy się w sposób niewątpliwy, że Kołłątaj przewidując nowy rozbiór kraju, przylgnął do tej myśli, a może ją nawet podał królowi w tem przekonaniu, że przebłaganiem jedynie carowy można zapobiedz grożącej krajowi katastrofie. Myśl tę można dziś nazwać obłędem, zwłaszcza gdy są już wiadomymi tajne układy między Moskwą i Prusami, o których wówczas nikt w Polsce nie wiedział. Nie należy atoli zapominać, że ówcześni mężowie stanu zaskoczeni nagle nie wiedzieli w chwili tak niebezpiecznej dla ojczyzny innego wyjścia, szczególnie po doznanym zawodzie ze strony króla pruskiego, który w sposób nader cyniczny wyparł się swych względem Polski zobowiązań. Obłęd ten dał pochop do wspomnianego listu króla do carowy, a gdy jej szorstka odpowiedź pozbawiła i tej kotwicy mniema-

nej zbawienia, nastreczyło się samo przez się pytanie, co dalej robić? Zagadnienie to było wśród owoczesnych stosunków trudnem do rozwiązania. Król wraz z swą rodziną i zaufanymi przyjaciółmi rozstrzygł je w d. 22. Lipca postanowieniem stanowczo już powziętem wykonania rozkazów carowy. Po takim dopiero postanowieniu zwołał król nazajutrz straż całą na posiedzenie, aby dla formy zażądać jej zdania. Jakie będzie zdanie połowy jego doradców, wiedział z góry, ponieważ przypuszczenie byłoby śmiesznem, że mógł być w wątpliwości, za czem się oświadczy ta połowa, którą znał przecież na wylot. Lecz o tem wszystkiem a niemniej o postanowieniu powziętem na poufnem posiedzeniu u króla wiedzieli wraz z Kołłatajem i inni członkowie straży. Siemiński udaje dziś gorącego wielbiciela tych, którzy na posiedzeniu d. 23 Lipca głosowali za walką do upadłego, a potępia stanowczo Kołłataja za objawienie zdania przeciwnego. Lecz powinien był przytem wykazać, że walka taka była wtedy możebną, czego jednakże nie uczynił wcale. Co więcej, bierze za złe Wegnerowi, który rozważając sumiennie i bezstronnie owoczesne położenie Polski, zwałił winę nie na jednego, ale na ogół, który po prostu zwątpił o możliwości ocalenia ojczyzny i nie był usposobiony do bohaterskiego w jej sprawie poświęcenia. Że tak było niestety w rzeczy samej, wie każdy, kto bez powziętych z góry uprzedzeń przeciw pojedyńczym osobom zbadał wszechstronnie owoczesne stosunki. Tego nie zadziwi też bynajmniej, że człowiek tak wytrawny jak Kołłataj spostrzegł zaraz, że w takim nawet wypadku, gdyby się większość straży oświadczyła za walką do upadłego, walki tej nie będzie, ponieważ król jest jej przeciwny, a na zwołanie sejmu zabraknie po prostu czasu, że zatem nie ma innego sposobu wyjścia, nad przystąpienie bezzwłoczne do konfederacji targowickiej, przez co stręczyła się przynajmniej możliwość zyskania na czasie i nastrojenia jeszcze wszystkiego na korzyść całości ojczyzny. Zaprotestować i wyjechać za granicę nie dowodziło w rzeczy odwagi, lubo jednało sławę i poważanie, lecz na prawdę znaczyło tyle, co pozbawić kraj w chwili nader niebezpiecznej sił najle-

pszych, a losy jego oddać w ręce albo zarozumiałych i nadętych głupców, wodzonych na pasku przez Moskwę, albo znanych zdrajców i zbrodniarzy, jakimi byli n. p. obaj bracia Kossakowscy. Nie należy zresztą zapominać, że większość ministrów zasadniczo przeciwna ustawie rządowej 3 Maja i wraz z królem skłonna od dawna do przywrócenia dobrych z Moskwą stosunków, czekała tylko chwili spokojnej, by otwarcie stanąć po stronie przeciwników nowej ustawy, z którymi znosiła się tajemnie.

Każdego człowieka publicznego należy oceniać z czynności całego życia a nie z jednego pojedynczego kroku lub czynu, którego powody zdadzą się zawsze zagadkowymi, jeżeli się nie uwzględni wszystkich okoliczności, jakie wpłynęły na sprzeczne z głoszonemi przezeń zasadami postępowanie jego. Chcąc zatem rozwinąć zagadkę, dla czego Kołłątaj, który przecież, jak wiadomo, do najpierwszych należał twórców ustawy rządowej 3go Maja i do zamachu stanu, po nadejściu odmownej z Berlina odpowiedzi zgodził się na projekt rozbrojenia gniewu carowy ofiarowaniem tronu dziedzicznego jej wnukowi, a oraz dla czego po odrzuceniu przez nią tej ofiary, nie tylko królowi w dniu 23 Lipca doradzał bezzwłoczne przystąpienie do Targowicy, ale i sam przy wyjeździe z Warszawy zostawił w ręku Strassera swój warunkowy adres do niej; otóż chcąc tę zagadkę rozwiązać bezstronnie, należy sobie uprzytomnić wszystkie owoczesne okoliczności, aby z ich zestawienia się przokonać, czy była inna droga wydobycia ojczyzny z niebezpieczeństwa, w życiu zaś jego całem szukać wskazówki, czy do tego kroku skłaniała go sama miłość ojczyzny, czy też interes własny, jak chce Siemiński, który, opierając się na kilku wyrażeniach, zawartych w świeżo wydanych listach jego, podsuwa mu w tem powody czysto samolubnej natury, gdyż obliczone na korzyść własną. Do niedawna toczył się, jak już mówiłem, spór wyłącznie o to, czy Kołłątaj rzeczywiście uczynił krok, jaki mu wytknął zjadliwie Linowski w swym bezimiennie wydanym liście do przyjaciela, a za to nie zajmowano się bynajmniej rozważaniem powodów, które mogły go skłonić do tego kroku.

Obróńcy jego zaprzeczali stanowczo rzeczywistość tego czynu, a przeciwnicy podnosili z nieudawaną radością każdą drobnostkę, która mogła posłużyć na poparcie twierdzenia, że znienawidzony przez nich podkanclerzy koronny krok ten uczynił. Samo jednakże wykazanie rzeczywistości czynu tego nie jest jeszcze dowodem przeciw Kołłątajowi, jak wykazanie, że kroku tego nie uczynił wcale, nie mogłoby jeszcze świadczyć o prawdziwej jego miłości ojczyzny. Dlatego nie należało na tem przedstawiać, ale sięgnąwszy głębiej, szukać w zestawieniu wszystkich czynności jego życia podstawy do ocenienia kroku tego z zlej lub dobrej strony. Tą drogą poszedł też Wegner, a zestawivszy dowody, że Kołłątaj postąpił sobie rzeczywiście w dniu pamiętnym 23 Lipca, jak mu zarzucał Linowski, zwaślił winę na całe społeczeństwo, a nie na niego samego. Tem oburza się teraz Siemieński, a przytaczając kilka imion szanownych, pragnie z tego zarzutu oczyścić ogół, a za to odziera z wszelkiej czci Kołłątaja.

X.

Rozprawa wspomniona Wegnera wykazała jako rzecz najzupełniej niewątpliwą, że Kołłątaj na posiedzeniu straży d. 23 Lipca 1792 głosował za bezzwłocznem przystąpieniem króla do konfederacyi targowickiej i że wyjeżdżając z Warszawy celem poratowania zdrowia do kąpiel zagranicznych, zostawił w ręku Ludwika Strassera akces swój do niej a tem samem reces od sejmu, przy czem zastrzegł jednakże, by akces ten jego wtedy dopiero zaciągnięto do metryki koronnej, gdy poseł moskiewski Bułhaków poręczy bezpieczeństwo jego osoby, tudzież całość dobr i urzędu. Nie potrzeba więc nowych dowodów na poparcie tego, co najmniejszej nie podlegało wątpliwości, a natomiast warto wszechstronnie zbadać powody, które mogły skłonić Kołłątaja do tego kroku.

Siemieński opierając się na świadectwie króla, Bułhakowa, Aleks. Linowskiego, Fryderyka Smitta, nie-

których rezydentów zagranicznych, tudzież na świeżo wydanych listach Kołłątaja, twierdzi stanowczo, że tenże chcąc ocalić urząd i dochody z dóbr posiadanych, potrzebne mu na życie wygodne, które lubiał bardzo, postanowił zrzec się swych przekonań i oddać się na usługi Targowiczian i Moskwy, i że dopiero wówczas, gdy ofiarę jego odrzucono a w dodatku odsądzono go od dóbr i urzędu, zmienił swe postanowienie za granicą i przyłączył się do robót wychodźców naszych, którzy przygotowywali powstanie narodowe. Na poparcie twierdzenia swego, przywodzi kilka ustępów z 114 listów jego, i upewnia w dodatku, że ton tych listów zmienia się dopiero w Maju i w Czerwcu 1793 a więc od czasu, gdy konfederacya sancytami swymi pozbawiła go kancelerstwa i majątności ogromnych, ponieważ odtąd pojawiają się nagle wzmianki o cyfrach i wysłannikach z ustnemi poleceniami, czego wszystkiego zdaniem jego nie widać wcale w poprzednich. Ztąd wysnuwa wniosek, że u Kołłątaja przeważał wzgląd na interes własny nad miłością kraju, którą umiał zręcznie udawać i szumnie ogłaszać, aby tem lepiej maskować swe prawdziwe dążenia, że zatem był to w rzeczy przebiegły obłudnik, z którego pierwszy Linowski zdał w r. 1795 maskę i okazał go narodowi, jakim był w rzeczywistości. Oskarżenie swoje zamyka Siemieński ubolewaniem, że historycy nasi miasto uwierzyć Linowskiemu woleli pójść za zdaniem pewnego stronnictwa, mieniacego go prorokiem swoim, i że uwiedzeni wielką popularnością jego, tudzież niezgodnymi z prawdą opisami wypadków, zawartymi w dziele o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja, przekazali pamięć jego czei przyszłym pokoleń. Cieszy się zatem, że wydane teraz właśnie listy jego, stwierdzając słuszność zarzutów Linowskiego, przekonają i najuporczywszych a między nimi także Wegnera, czem był w rzeczywistości wielbiony przez nich Kołłątaj.

Obarczając tak ciężkimi zarzutami Kołłątaja, nie rozważył widocznie Siemieński wszystkich następstw, na jakie się musi narazić, jeżeli nie potrafi przytoczyć niewątpliwych na to dowodów, że Kołłątaj był rzeczywiście gotów zrzec się swych przekonań, złączyć się z zdrajcami

kraju i z mocarstwem na zgubę tegoż czyhającym, a więc dopuścić się zbrodni stanu, byle się tylko utrzymać przy urzędzie i ogromnych, jak powiada, majątnościach. Że zaś nie przytoczył takich dowodów, przekona się każdy nieuprzedzony z rozbioru świadectw, na które się powołuje w swem oskarzeniu. Świadectwami temi są: pamflet Linowskiego, sprawozdania Bułhakowa, i własne listy obwinionego. Zastanówmy się nad niemi kolejno, zaczynając od Linowskiego.

Człowiek ten zgryźliwy, miernych dość zdolności a przytem trawiony żądzą odgrywania pierwszorzędnej w kraju roli, nie mógł przebaczyć Kołłątajowi tej wyższości umysłowej, którą się odznaczał od pierwszego zaraz wystąpienia swego w zawodzie publicznym, tudzież owej przewagi wpływu, jaką dzięki swym zdolnościom wywierał podczas sejmu czteroletniego, w emigracyi i w powstaniu narodowem Kościuszki. Jak zwykle ludzie miernych zdolności, których trawi nieuzasadniona niczem ambicya, powziął i Linowski nieubłaganą ku Kołłątajowi nienawiść nie tyle ze względu, że wobec jego potęgi duchowej czuł mimowoli własną niższość, ile z błędnego mniemania, że gdyby nie Kołłątaj, byłby w powstaniu Kościuszki świetniejszą odegrał rolę. Gdy zatem powstanie to po siedmiomiesięcznej upadło walce i ostateczną z swym upadkiem sprowadziło zagładę ojczyzny, a Kołłątaja uwięzionego pod Przemyślem rząd austriacki osadził w Jozefstademie, wydał 1795 w Krakowie, zajętem przez obce wojska, bezimiennie ów list do przyjaciela, w którym odmawiając Kołłątajowi wyższych zdolności, przedstawia go gdyby prostego intryganta, umiającego zręcznie nadskakiwać księciu Michałowi Poniatowskiemu, prezesowi komisji edukacyjnej, późniejszemu prymasowi Rptej, za co też nachwytał dość chleba duchownego i innych korzyści, a w dodatku otrzymał i rektorstwo akademii krakowskiej. Opowiada dalej, że uzyskawszy za wpływem swego mecenasa referendaryę litewską, zaczął w r. 1788 gorącego udawać patriotę i że listami swymi do Stan. Małachowskiego zjednał sobie pewien rozgłos; że następnie podszedłszy zaufanie kierowników strony patryotycznej w sejmie, do-

chrapał się za jej rekomendacją podkanclerstwa koronnego, i że mdlał i płakał, gdy król zwlekał oddanie mu tej godności. Zarzuca mu przytem, że jak na urządzie referendarza tak na stanowisku ministra pamiętał zawsze o sobie i brał z kąd i gdzie się tylko dało. Opisuje następnie, że Kołłataj po owem posiedzeniu straży d. 23 Lipca, na którem głosował za przystąpieniem do Targowicy, chciał się sam przerzucić do niej, lecz odepchnięty ze wzgardą przez ich przewódców, wkręcił się między patryotów, pracując za granicą nad podźwignięciem ojczyzny i podszedł znów ich zaufanie a szczególnie Tadeusza Kościuszki, któremu później czarną zamierzał odplacić się niewdzięcznością, gdy nietylko znane w Warszawie wywoływał rozruchy, ale na dobitek spiknąwszy się z Zajączkiem, chciał go zrzucić z naczelnictwa. Oskarża go w końcu, że widząc bliski upadek powstania a troskliwy więcej o siebie niż o ojczyznę, umknął pierwszy z Warszawy, unosząc z sobą resztki skarbu, będącego pod jego zarządem, które przywłaszczył sobie itp. itp.

Ponieważ Siemieński, który mieni to zdarciem maski obłudy z Kołłataja i pokazaniem go, jakim był, uchodzi za bardzo bystrego krytyka, wolno go zapytać, czy rzeczywiście w bezimiennie przez Linowskiego ogłoszonym pamflocie znalazł owe niezbędne kriteria prawdziwości szczegółów podanych, których wymaga zwykle sędzia sumienny, zanim na podstawie wniesionych oskarżeń wyda wyrok potępienia? Należało przecież rozważyć czas i okoliczności, wśród których Linowski wystąpił bezimiennie z swem oskarżeniem, wglądnać w powody, które go mogły skłonić do tego, zbadać stosunki jego osobiste z oskarżonym, tudzież własny jego charakter i wiarogodność, a w końcu wejść w rozbiór szczegółowy każdego zarzutu i porównać z tem, co inne bardziej może wiarogodne świadectwa mówią w tym względzie za lub przeciw oskarżonemu. Tego wszystkiego nie uczynił Siemieński, a co więcej nie zwrócił nawet swej uwagi na ważną okoliczność, dla czego Linowski dopiero w r. 1795 wystąpił z oskarżeniem Kołłataja za czynności, które zaszły przed powstaniem Kościuszki? Przypuściwszy bowiem, że wszystko jest świętą prawdą,

co zarzuca Kołłątajowi w swem piśmie, czyż jako człowiek gorliwy o dobro swej ojczyzny niepowinien był zedrzeć maski z obłudnika bądź w r. 1793, bądź też zaraz po wybuchu powstania, aby mu tym sposobem zagrozić drogę do władzy i odjąć możność szkodenia znów sprawie narodowej? Jakżeż sobie wytłumaczyć milczenie jego w chwili najważniejszej? Brakło mu widocznie odwagi, na którą zdobył się wtedy dopiero, gdy Kołłątaj zamknięty w Jozefstadzie nie mógł się sam bronić przeciw oszczerstwom jego, a inni również patryoci i współpracownicy oskarżonego osadzeni w więzieniach lub tułając się za granicą, nie zdołali zadać kłamu bezsumiennemu oskarżycielowi. Siemieński nie uwzględnił i drugiej równie ważnej okoliczności, że gdy spotwarzony przez Linowskiego Kołłątaj wraz z tylu innymi patryotami odpokutował swą miłość ojczyzny w więzieniu u jednego z zaborców jej dzierżaw, Linowski przebywał sobie swobodnie w kraju, pisywał wierszyki do ładnych niewiast, a później spędzał wesołe w pałacu pod blachą wieczory! Należało również zbadać, czem też ów gorący miłośnik ojczyzny zamanifestował swój patryotyzm aż do pojawienia się wojsk francuskich w Warszawie? Czy może jak Kołłątaj podawał głęboko obmyślane wskazówki, w jaki sposób należy uskuteczyć zbiór zupełny źródeł do dziejów ojczystych? czy opracowywał podręczniki szkolne lub dzieła naukowe? czy może zaprzął się z jakim Czackim do mozolnej, bezpłatnej a rozgłosu nie dającej pracy, mającej na celu zaprowadzenie w jednym z zaborów takiego trybu wychowania publicznego, aby przez to lepszą zgotować narodowi przyszłość? W to wszystko nie wdawał się Linowski, a ogłosiwszy bezimiennie list wspomniony, spoczywał na laurach tanim kosztem zdobytych aż do utworzenia księstwa warszawskiego i zajęcia w témże posady urzędowej.

Słusznie można się też dziwić, że Siemieńskiego uwagi nie zwróciło twierdzenie Linowskiego, dotyczące zdolności Kołłątaja i dróg, jakimi uzyskał rektorstwo akademii krakowskiej. Trudno bowiem przypuszczać, że pisząc chociażby w przedmowie tylko do wydanych listów o Kołłątaju, nie czytał znanej powszechnie roz-

prawy o nim Jana Sniadeckiego, czytanej na posiedzeniu publicznem towarzystwa przyjaciół w Warszawie i ogłoszonej w rocznikach tegoż towarzystwa. Z rozprawy tej bowiem byłby dokładną powziął wiadomość, w jaki sposób i za co Kołłątaj otrzymał rektorstwo tej akademii. Świadectiono zaś publicznie dane przez Sniadeckiego Kołłątajowi i to obec poważnego grona mężów, z których wielu znając tegoż osobiście, wiedziało dokładnie o całym przebiegu życia jego, nie może być podejrzanem w oczach nawet najwybredniejszego krytyka, ponieważ świadczący wystąpił jawnie i otwarcie, nie ukrywając się pod płaszczyk bezimienności. Jeżeli zatem świadectwo Sniadeckiego kłam zadaje Linowskiemu w jednym, a mianowicie w tem, co mówi o drogach, jakimi Kołłątaj uzyskał rektorstwo akademii krakowskiej, czyż tem samem nie nasuwa się samo przez się słuszne podejrzenie, że i wszystkie inne jego zarzuty są również bezzasadne, że przeto uniesiony osobistą jakąś niechęcią do Kołłątaja, obryzgał go jadem bezsumiennej potwarzy? Kto bowiem w żywe niejako oczy ludzi, którzy znali Kołłątaja, śmiał mu odmówić zdolności, a uznanie okazane mu za podjęte prace przez komisję edukacyjną i akademią przypisać podłemu nadskakiwaniu, ten mógł tem śmieiej jeszcze uciec się po tak strasznej katastrofie, jaką była zagłada ojczyzny, do spotwarzania przeciwnika znieuawidzonego, ponieważ wiedział, że tenże siedząc w więzieniu, sam nie zdoła się bronić, a w chwili podobnej, gdzie każdy rad się umyć z niedopełnienia obowiązków a tem samem zepchnąć winę na jakiegobądź kozła ofiarnego, nie łatwo znajdzie sumiennego obrońcę, któryby dał świadectwo prawdzie.

Mniej jeszcze ma wagi świadectwo króla i jego duchów jak Komarzewski, Wolski i inni tego samego rzędu, ponieważ stwierdzając jedynie, że Kołłątaj chciał uczynić akces do konfederacji targowickiej, nie przytacza nic takiego, coby wyświecało prawdziwe pobudki tego zamiaru. Najbardziej obwinia Kołłątaja sprawozdanie Bułhakowa, który mu zarzuca, że wziął od księżnej kurlandzkiej 2000 dukatów za pomoc w wygraniu procesu, i że każdy, kto tylko zechce, może go kupić.

Świadełstwo to godne prawdziwie Moskale, upada samo przez się, jeżeli zważymy, że Moskwa, która najmierniejsze głowy bardzo drogo opłacała, jeżeli się chciały zaprzedać, byłaby również nie szczędziła pieniędzy na zakupienie jednego z najzdolniejszych w owoczesnej Polsce ludzi, gdyby był do nabycia. Bułhaków wiedział przecież o zdolnościach Kołłataja, dla czegoż nie poradził swemu rządowi, aby go sobie ujął, jeżeli go każdy mógł kupić? Dla czegoż nie nakazano konfederacyi, aby przyjęła jego reces i pozostawiła mu podkanclerstwo? Naturalnie dla tego, ponieważ Moskwa wiedziała wówczas lepiej, niż wie teraz Siemieński, z jakich powodów Kołłataj chciał przystąpić do konfederacyi. Sama radość Bułhakowa, że podkanclerzy wyjechawszy z Warszawy, nie będzie intrygował, czyli w zrozumiałym języku, nie będzie psuł robót moskiewskich, zbija najlepiej poprzednie oszczerstwo jego o przedajności tegoż.

Wszystkie przytoczone dotąd świadectwa nie mogą przekonać sumiennego historyka o słuszności zarzutów, czynionych Kołłatajowi, ponieważ samo przeprowadzenie dowodu, że radził królowi 23 Lipca przystąpić do konfederacyi targowickiej, i sam następnie gotów był wejść do niej, jeżeli dane mu będą rękojmie, że tem ochroni się od prześladowania, tudzież od utraty dóbr i urzędu, nie stanowi jeszcze dowodu, jakoby krok ten z niecných lub ojczyźnie szkodliwych chciał być zrobić pobudek. Nic też dziwnego, że i Wegner, który pisząc o nim rozprawę, zbadał dokładnie wszystkie okoliczności i postępowanie całego życia jego, wołał obwinić ogół o chwiejność i brak wytrwałości w chwili tak stanowczej, niż poddawać niegodziwe pobudki pojedynczemu człowiekowi, który przedtem i potem okazywał zawsze gotowość poświęcania się w sprawie ojczyzny. Wolelibyśmy niewątpliwie, by w dziejach naszych i w życiu Kołłataja nie było 23 Lipca 1792 r., lecz ztąd nie wpływa bynajmniej, że w tej nawet chwili myślał o ubezpieczeniu własnych jedynie korzyści chociażby ze szkodą ojczyzny, lub że był gotów pójść jako bezwolne narzędzie w służby Targowicy i Moskwy i pracować z niemi wspólnie nad zniszczeniem dzieł sejmu czteroletniego, byle ocalić swój

urząd i dobra, jak mu zarzuca Siemieński. Wykażę poniżej, że myśl podobna nie powstała nigdy w głowie jego i że przeciwnie w szlachetnym tylko zamiarze odwrócenia ile możności grożących ojczyźnie niebezpieczeństw chciał wejść do Targowicy. Tu zaś zwracam uwagę Siemieńskiego na tę okoliczność, że jeżeli wszyscy, na których, zdaniem jego, żadna nie ciąży plama, a których sam mieni prawdziwymi i szczerymi patriotami, utrzymywali zawsze stosunki poufne i przyjazne z Kołłątajem a nawet po 23 Lipca 1792 r. okazywali mu ciągle cześć zasłużoną; jeżeli później mimo pamfletu Linowskiego Adam Czartoryski, Tadeusz Czacki, Jan Śniadecki, Woronicz i mnodzy inni równem darzyli go poważaniem, czyż nie dowodzi już to samo w sposób niezbity, że wierząc w czystość jego zamiarów i w prawdziwość jego gorących dla ojczyzny uczuć i chęci, odrzucali ze wzgardą nikczemne oszczerstwa i potwarze osobistych jego nieprzyjaciół? Jan Śniadecki musiał przecież czytać ów list Linowskiego do przyjaciela, drukowany w Krakowie 1795 r., a więc wtedy, gdy był jeszcze profesorem akademii krakowskiej. Gdyby zatem podane w nim szczegóły były prawdziwe, a tem samem zdarłszy maskę obłudy z Kołłątaja, pokazały go, jakim był, czyż w obec takiej rzeczywistości faktów chciałby był Śniadecki swe własne dobre imię podać w wątpliwość wynoszeniem obłudnika, który raczej na potępienie niż na pochwałę zasługiwał? Posłuchajmy zatem, co powiedział o nim Śniadecki na końcu swej rozprawy i to w obecności niejednego z tych, którzy go znali osobiście z czasów sejmu czteroletniego:

„Maż tych przymiotów i darów mógł szczęśliwie dowodzić i okryć się chwałą na spokojnem polu nauki i rozmyślania, ale wystąpiwszy na scenę rozpraw ginącego narodu, gdzie wszystkie wysilenia rozumu bez nadzwyczajnego w sztuce wojennej talentu są próżne i daremne, gdzie Minerwa nie wcieliwszy się w Bellonę, jest bóstwem mało przydatnem, musiał spotkać wyrok twardego przeznaczenia, skazujący go na pastwę nienawiści i zemsty. Rewolucya krajowa jest, jak owa bajeczna u poetów Circe, która swoich dowódców przerabia

w burzycielów porządku, gdy się nie uda, albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu przemieniają się na błogosławieństwa i uwielbienia w powodzeniu. Kto się puszcza na to morze niebezpieczeństw, poddaje się tej nieuchronnej wypadków kolei. Uważając nawet usiłowania Polaków w sprawie narodowej jako błąd polityczny, wiemy, że go Kołłątaj nie popełnił, ale w odmet już popełnionego był zagarniony. Wchodził tylko dzielnie do gwałtownych lekarstw ratunku: mylił się i zawodził, kiedy się prawie wszyscy mylili i zawodzili; najwięcej za te omyłki odpokutował, bo najwięcej ucierpiał: owszem poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko prócz honoru i sławy.“

Takie dał świadectwo Kołłątajowi Śniadecki, a wypowiedział je publicznie i w obecności żyjących jeszcze współpracowników jego w dziele odrodzenia ojczyzny, którym były dokładnie wiadome wszystkie szczegóły życia jego. Mogaż z niem wytrzymać porównanie pod względem wiarogodności przytaczane z taką lubością przez Siemieńskiego zdania Linowskiego, Bułhakowa i Fryderyka Smitta? Mógłże Wegner, mając przed oczyma świadectwo takiego, jak Śniadecki, człowieka, którego nikt przecież o stronność i rozmyślnie fałszowanie prawdy nie śmiał pomawiać, przypisywać nieczne osobiste pobudki lub samolubne widoki Kołłątajowi dla tego jedynie, że tego życzy sobie Siemieński? Zwalając winę na ogół, nie poszedł Wegner za daleko w swej wyrozumiałości, jak mu to wytyka Siemieński, lecz dopełnił tylko obowiązku historyka, ponieważ widząc z jednej strony tak kategorycznie wypowiedziane świadectwo Śniadeckiego, a z drugiej brak dowodów niewątpliwej wartości świadczących przeciw Kołłątajowi, wołał przypisać krok ów jego ogólnym względem politycznym i moralnemu usposobieniu narodu w tej chwili stanowczej, niż podsuwać mu z Linowskim i duchami moskiewskimi nieczne pobudki.

XI.

Siemieński mniema, że gdyby Wegner miał być wiarogodny dokument, usuwający wszelkie wątpliwości, byłby zupełnie inny sąd wydał o Kołłątaju. Wnosi też zaraz, że skoro takiego dokumentu dostarczają mu własne listy tegoż, rzucające światło na pobudki, które wypływały z charakteru jego i sposobu myślenia; zmieni teraz swoje zdanie o nim. Czy Wegner ziści nadzieje jego, nie mają rzeczą orzekać. Za to wolę wykazać bezzasadność zarzutów, jakimi sam obarczył Kołłątaja w krótkiej a jadowitej przedmowie swej do tego zbioru 114 listów jego. Oto, co mu w niej zarzuca:

1) że z pobudek samolubnych starał się zaraz od początku wojny, czyli po nadejściu deklaracyi moskiewskiej o przystęp do Bułhakowa, na którego protekcyę wiele rachował, a który go używał lecz i lekcewał;

2) że z tych samych pobudek doradzał królowi przystąpienie do Targowicy i sam wcześniej tajemny do niej uczynił akces, tudzież reces od sejmu czteroletniego;

3) że później zręcznem kłamstwem wyparł się tego kroku i starał się go bielić w opinii, co dowodzi najlepiej, że nie uczynił go z przekonania, lecz ze względu na osobiste korzyści;

4) że turbacya o majątkowe interesa i wygody życia wystawnego podsuwała mu drobne spekulacyjki na stroikach damskich, płótnach i t. p. fraszkach, tak nieodpowiednie pozycyi exulanta ministra i powołaniu duchownego;

5) że listy jego innym tchną duchem, dopóki się spodziewał, że potrafi przystęp znaleźć do konfederacyi, ocalić swój urząd i dobra, lecz że ton ich zmienił się nagle, odkąd konfederacya sancytami swemi z 14 Maja i 16 Czerwca 1793 r. wydarła mu urząd i dobra, ponieważ odtąd dopiero częsta w nich jest mowa o cyfrach, tajemnych poleceniach dawanych wysłannikom i jakichś przygotowywanych w kraju robotach;

6) że odtąd też w pilnej jest robocie książka: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3go Maja,” pisana zbiorowo według jego układu i planu,

która nie mało się przyczyniła do zaszczepienia wewnętrznej w narodzie waśni, odzywającej się i dziś jeszcze jako echo owego czasu;

7) że pod świetnymi godłami dobra ojczyzny i poświęcenia się dla ogółu umiał pamiętać o sobie, i że tamte były w rzeczy piękne tylko słowami i frazesami, które z pióra jego sypały się tak obficie i obalamowały opinię, nie zapuszczając się głęboko w prawdziwe pobudki jego postępowania i dlatego otaczając go tą samą aureolą, jaka otaczała czoła prawdziwych i szczerých patriotów;

8) że chodząc zwykle krętymi drogami udawał, jakoby nie wypadało mu pisać do Szczęsnego Potockiego, marszałka konfederacji targowickiej, lecz że za to zgłaszał się ciągle do Hulewiczów, Prota Potockiego, ks. Ossowskiego i innych, mających przystęp do niego, aby przez nich zjednać sobie względy jego i tym sposobem ocalić swój urząd i ogromne majątności, dla których gotów był każdej chwili zrezygnować ze swoich przekonań i związać się z przeciwnikami politycznymi a nawet z mocarstwem, względem którego zdawał się być nieprzejednanym;

9) że należąc do stronnictwa rewolucyjnego zżywał się na exjezuitę Łuskię, redaktora *Gazety Warszawskiej*, który uderzał ciągle na rewolucyę francuzką i t. p.

Wszystkie te i inne zarzuty wysnuł Siemieński, jak już wspomniałem, z pamfletu Linowskiego, ze sprawozdań Bułhakowa i dzieł Fryderyka Smitta, tudzież z innych źródeł tej samej wiarogodności, a upewnia w dodatku, że czytelnik znajdzie potwierdzenie najzupełniejsze każdego zarzutu w tym zbiorze listów Kołłątaja. Jaką jest wartość tamtych źródeł, wykazałem poprzednio, a teraz przystąpię do rozbioru listów samego Kołłątaja, aby się przekonać, czy rzeczywiście zawarte w nich wynurzenia najpoufniejszej natury potwierdzają zarzuty Siemieńskiego.

XII.

Zaczynam od pierwszego zarzutu, a mianowicie, że Kołłataj od samego zaraz początku wojny starał się o przystęp do Bułhakowa, na którego protekcyę liczył wielce, i że tenże używał go wprawdzie, lecz i lekceważył. Że Kołłataj wszedł rzeczywiście za pośrednictwem Strassera w stosunki z Bułhakowem, jest prawdą, lecz nie świadczy przeciw niemu, dokąd nie będzie dowiedzionem, że zawiązał je w zamiarach ojczyźnie szkodliwych. We wszystkich prawie listach do Strassera z zagranicy pisanych, które były najpoufniejszej natury, przypomina mu Kołłataj stale wiadome pobudki, dla czego się starał zbliżyć nie tylko do Bułhakowa, ale i do konfederacyi. Wyliczając owe pobudki, będące publicznej a nie prywatnej natury, upewnia go zawsze, że i teraz gotów wrócić do kraju i przyjąć udział w robotach konfederacyi, skoro dane mu będą rękojmie, że celem tych robót będzie prawdziwe dobro i całość ojczyzny. Pisząc w tym tonie do Strassera, za którego pośrednictwem zawiązał stosunki z Bułhakowem, a który wiedział jako przyjaciel o najskrytszych jego zamiarach, wynurzał widocznie swe przekonania, a pisząc poufnie, nie mógł mu zaraz zadać kłamstwo, gdyby nie było najszczerzą prawdą, co mu najwłaściwszej podawał lepsze rady, a teraz z konieczności jedynie chwycił się tej jeszcze kotwicy zbawienia. Jeżeli więc szukał przystępu do Bułhakowa, nie czynił tego z pobudek osobistych, lecz w szczerzej chęci usłużenia ojczyźnie i w tej ostateczności, czego dowodem właśnie wynurzenia jego zawarte w listach do Strassera i innych. Późniejsze jego żądanie, aby Bułhaków poręczył mu bezpieczeństwo osobiste i aby mu dał upewnienie, że za powrotem do kraju nie utraci tak zwanej *activitatem* t. j. prawa do czynnego udziału w sprawach publicznych, którego go chciała pozbawić konfederacya, nie wynikało z chęci szukania protekcyi tegoż, ale po prostu z przekonania, że konfederacya będąca narzędziem Moskwy, sama nic nie może, że zatem poręczenie dopiero Bułhakowa mogło być dlań rękojmią bezpieczeństwa osobistego.

Twierdzenie Siemieńskiego, że Bułhaków używał lccz zarazem i lekcewał Kollataja, jest nietylko niego-dziwem, ale w dodatku i niedorzecznem. Naprzód bowiem powinien był wskazać, kiedy i do jakich to czynności używał Bułhaków Kollataja, jeżeli chciał wpoić w dru-gich przekonanie o winie tegoż. Samo twierdzenie takie, nie poparte twierdzeniem jakiegokolwiek faktu udowo-dnionego nie przekona nikogo, a świadczy za to niezbyt korzystnie o sercu i rozumie tego, kto z niem wystąpił. Co zaś do drugiej części twierdzenia, że Bułhaków lekce-wał Kollataja, można słusznie podziwiać naiwność Siemieńskiego, który przekonany sam o wyższości du-chowej Kollataja i o potędze wpływu, jaki wywierał w kraju, dał się zbić z toru kilku wyrazami zawartymi w sprawozdaniu Bułhakowa, i uniesiony niechęcią do Kołłataja nie spostrzegł nawet, że Bułhaków jak ów lis w bajce wynurzył się dlatego tylko w spogób lekcewa-żący o nim, ponieważ nie mógł go pozyskać dla robót moskiewskich.

XIII.

Przejdźmy teraz do rozważenia drugiego zarzutu, a mianowicie, że z pobudek jedynie samolubnych dora-dzał 23 Lipca 1792 królowi przystąpienie do konfедера-cyi i sam wcześniej tajemny do niej uczynił akces, tudzież reces od sejmu. Aby lepiej ocenić wartość tego zarzutu, trzeba się myśla przenieść w ową chwilę i bez uprze-dzenia uprzytomnić sobie owoczesne położenie ojczyzny. Wiadomo wszystkim, że po powrocie Ignacego Poto-ckiego z Berlina król i tak niechętny wojnie z Moskwą rozpoczął zaraz z Bułhakowem rokowania o zawieszenie broni, zwłaszcza, gdy i z pola walki niezbyt pomyślne dochodziły wiadomości. Wiemy oraz, że oświadczenie Bułhakowa, jakoby nie miał upoważnienia do zawarcia rozejmu, jeżeli nie stanie się zadość żądaniom jego pani, wyrażonym w deklaracyi z 18 Maja, spowodowało zwa-

tpiałego króla do ofiarowania tronu polskiego wnukowi carowy pod warunkiem utrzymania ustawy rządowej 3go Maja i całości kraju. Nie podlega też wątpliwości, że król uczynił krok ten z wiedzą i przyzwoleniem straży. Czy zaś wszyscy jej członkowie już wtedy zgadzali się z tą myślą, czy też większość jej tylko, jest rzeczą obojętną, skoro przeciwni tej myśli nie użyli środków prawnych, zastrzeżonych w ustawie rządowej 3go Maja, by przeszkodzić jej wykonaniu. Z listów świeżo wydanych Kołłątaja przeświadczamy się natomiast, że myśl ta była zgodną z jego przekonaniem, i że w owoczesnym składzie stosunków nie upatrywał innego środka ubezpieczenia całości przynajmniej ojczyzny, zwłaszcza gdy spostrzegł, że król mimo wydanego za późno uniwersału, powołującego wszystkich do pospolitej wyprawy, nie myśli wyjechać do obozu, aby stanąć na czele narodu, ciągle powtarzał. Na taką bezczelność wmawiania czegoś w żywe oczy człowiekowi, który wiedział o wszystkich jego zamiarach, mógł się tylko zdobyć albo szaleniec, albo człowiek kompletnie głupi, czego przecież nie można zarzucić Kołłątajowi. Jeżeli więc usprawiedliwiają się przed Strasserem, dlaczego nie wraca do kraju, powtarzał stale, iż nie czyni tego z uporu, ale z niepewności, czy zdoła w tym składzie okoliczności być użytecznym ojczyźnie, wynurzał tem samem prawdziwe powody, które go zniewoliły przed wyjazdem z Warszawy do wejścia w stosunki z Bułhakowem. Dla czegoż zbył Siemieński zupełnem milczeniem to stałe w listach do Strassera powtarzające się wyliczenie prawdziwych pobudek, które go skłoniły do szukania związków z Bułhakowem i do zamierzonego przystąpienia do Targowicy? Jestże w tem dobra wiara?

Gdyby zresztą sam Kołłątaj w listach swych nie był wskazał prawdziwych pobudek swego wówczas postępowania, można ich się było łatwo domyśleć. Wiadomo przecież każdemu, kto czytał pisma jego wydane przed i w ciągu sejmu czteroletniego, że odwołując naród od przymierza z którymkolwiek z sąsiadów, radził trafnie, aby na własnych tylko polegać siłach, a co więcej, że już w roku 1788 przepowiadał, że poważnione chwilowo

trzy mocarstwa rozbiorcze pogodzą się niezawodnie z sobą, skoro ujrzą w tem korzyść własną, i że w takim wypadku Polska będzie musiała paść ofiarą ich chciwości. Wzywał więc sejmujące stany od samego początku do pospiechu w pracach ustawodawczych, których głównem zadaniem miało być ubezpieczenie niepodległości i całość ojczyzny i dowodził nieustannie, że trzeba załatwić takowe, zanim Moskwa upora się z Turkiem, ponieważ z zakończeniem tej wojny przeminie i możliwość swobodnego radzenia o sobie. Nie jego w tem wina, że sejm miasto usłuchać zbawiennych rad jego, z jednej strony nadto zaufał przyjaźnym oświadczeniom króla pruskiego, a z drugiej czas drogi marnował na płonnych rozprawach i dopiero w chwili grożącego już ojczyźnie niebezpieczeństwa chciał nagle naprawiać, co zaniedbał w poprzednich trzech latach. Jak zatem w r. 1788 nie ludził się zwodnemi nadziejami, ale trzeźwo oceniał położenie ojczyzny i usposobienie jej sąsiadów, tak nie mógł w r. 1792 mamić się przypuszczeniem, że błędy trzech lat upłynionych dadzą się nagłym naprawić rzutem. Wiedząc, na jakiej była stopie siła zbrojna w chwili nadejścia deklaracyi moskiewskiej, musiał tembardziej zatroszczyć się o byt ojczyzny, gdy carowa nie wypowiadała wprost wojny, ale mając już na swe usługi konfederacyę targowicką, udawała obłudnie, że wkraczające jej wojska mają jedynie osłaniać uciśnionych obywateli, którzy prosili ją o pomoc i opiekę przeciw pogwałcicielowi praw i swobód narodowych. Gdy zaś na dobitkę król pruski związany już tajemnym z Moskwą układem wyparł się zobowiązań swych względem Polski, trudno było marzyć o zwycięztwie, zważywszy, że samo istnienie konfederacyi zapowiadało rozdwojenie narodu w chwili tak niebezpiecznej. Nic też dziwnego, że po powrocie Ign. Potockiego z Berlina powstała myśl ofiarowania tronu wnukowi carowy, ponieważ wiadano, że Targowica sama nic nie znaczy, a wszystko zależy od carowy, posługującej się nią jako dogodnem narzędziem. Chcąc zaś rokować z Moskwą na jakiej bądź podstawie, trzeba było zbliżyć się do jej posła Bułhakowa, ponieważ przez niego można było przedkładać swe propozycye carowy.

Skutek okazał niestety, że myśl ta nie była praktyczną w owej chwili, lecz nie wolno dziś uragać z tych, którzy chcieli tym sposobem ratować całość przynajmniej ojczyzny. Najmniej zaś zawinił Kołłątaj, ponieważ w porze walczącego o swą niepodległość. Lecz czy to w celu tem skuteczniejszego rokowania z Moskwą na podstawie oświadczeń zawartych w liście przez króla dnia 21go Czerwca wystosowanym do carowy, czy też w razie odrzucenia propozycji podjęcia walki dalszej, trzeba się było porozumieć z istniejącą już konfederacją, aby w wypadku drugim uchylić paraliżujące siły kraju rozdwojenie, i tem zniewolić Moskwę do rokowań pod łagodniejszymi dla Polski warunkami. Pierwszy krok do takiego porozumienia uczynił Kołłątaj z wiedzą króla 13 Lipca 1792 listem do Leona Hulewicza, wzywającym tegoż, aby ze względu na zagrożoną całość i niepodległość ojczyzny, udał się do marszałka konfederacji, Szczęsnego Potockiego, odczytał mu list rzeczony i z swej strony poparł niezbędną potrzebę zgody w tak niebezpiecznem położeniu ojczyzny. O kroku tym jego dowiadujemy się z listów jego a mianowicie z listu XXIX pisanego 18 października 1792 do Benedykta Hulewicza, z listu LVII pisanego 9 Lutego 1793 do Strassera i z listu LXXXVI do Hulewiczów pisanego 7 Września 1793. W liście do Strassera z 9 Lutego 1793 wykazuje oraz powody kroku tego mówiąc: „Gdym postrzegł, że król nie ma serca wystawić się na ofiarę dla narodu, że nie chce pójść do obozu, od czego zależał warunek poruszenia Polski na wspólną obronę, szukałem z wiadomością króla ratunku ojczyzny w sercu p. Szczęsnego. Posłałem umyślnie do niego p. Leona Hulewicza obowiązując, aby mu przeczytał listy moje, w których przedowiedziałem, że tak niebezpieczna robota, jaką przedsięwziął, wyjdzie zupełnie na radomską. Podawałem środki pojednania się z królem, wstrzymania nieprzyjacielskich kroków i odwołania się do sejmu, któryby legalnie rozpoznał, co wypadało poprawić. Cóżem miał za odpowiedź? Oto że nierychło, jak gdyby ratunek ojczyzny kiedykolwiek proponowany mógł nie być przyjętym. Na miejsce zgody obrano króla besztuć i wszy-

stkich dobrze swej ojczyźnie życzących prześladować. Dla czego? Oto żeby nikt nie był w stanie odkryć kuglarzów, którzy opanowawszy p. Szczęsnego, wystawili go za narzędzie zguby ojczyzny. Kilka miesięcy przeminęło, aż się prawda zupełnie odkryła. Cofnąć się więcej nie można, bo się zabrnęło daleko. Rozpacznych kroków wziąć niepodobna, bo do tego trzeba wcześniej przysposobić możność, trzeba mieć gieniusz i chęć wystawienia się na własną zgubę. Cóż więc nastąpić musi? Oto wykonać wszystko, co Moskwa każe.“

Leon Hulewicz odpowiedział mu dopiero 5 Sierpnia 1792, a zatem w dwa tygodnie po nadejściu odmownej na list królewski odpowiedzi z Petersburga. Uznawszy raz potrzebę porozumienia się z konfederacją targowicką, nie mógł Kołłątaj innego być zdania po odrzuceniu przez carowę propozycji zawartych w liście królewskim z 22 Czerwca. Położenie bowiem kraju nie polepszyło się w niczem, gdy z drugiej strony sam ton odpowiedzi carowy a bardziej jeszcze szorstkie i wzgardliwe wyrażenia w piśmie jej ministra wskazywały namacalnie, jaki los czeka Polskę, jeżeli w niemocy swojej będzie się musiała zdać na łaskę Moskwy. Jedyunym teraz środkiem jakiegoś ratunku było przywrócenie wewnętrznej w kraju zgody, co znów dopiąć było można drogą pojednania Targowiczan, którzy w szalonym zapełdnie namiętności zawiązali swą zbrodniczą konfederację pod osłoną moskiewskich bagnetów. Trzeba więc było przystąpić do ich konfederacji, jeżeli się nie miało sił do pokonania Moskali, a przystąpieniem tłumnem opanować ją ostatecznie — uchyliwszy zaś wewnętrzne rozdwojenie, skupić potem cały niejako naród ku obronie całości i niepodległości kraju. Że ta a nie inna myśl przyświecała Kołłątajowi, gdy nietylko na posiedzeniu straży d. 23 Lipca 1792 doradzał królowi bezzwłoczne przystąpienie do Targowicy, ale i sam przed wyjazdem z Warszawy zostawił akces do niej w ręku Strassera, dowodzą wymownie liczne jego listy do tegoż i innych, w których powtarza stale, że gotów wrócić do kraju, skoro będzie miał rękojmię osobistego bezpieczeństwa a oraz prawo udziału w robotach konfederacji. Siemieński widzi

w ostatniem żądaniu właśnie dowód nieczystości jego zamiarów. Jest to więcej niż naiwność, jest to po prostu zła wiara. Jeżeli bowiem Kołłątaj uznał potrzebę przystąpienia do konfederacyi, toż dla tego głównie, aby w niej będąc, mógł wpływem swoim i innych patriotów zniewolić ją do zgodniejszego z dobrem ojczyzny postępowania. Gdyby mu było szło wyłącznie o ocalenie dóbr i urzędu mógł tego najłatwiej dopiąć jak mu radził Benedykt Hulewicz pisaniem się bezwarunkowem na konfederacyę. Że tego nie uczynił, jest najlepszym dowodem zajadłe prześladowanie, którego doznał ze strony konfederacyi. Dlaczego zaś na uboczne wezwanie w tej mierze nie zważał, wypowiada w wspomnionym już liście do Strassera z dnia 9go Lutego 1793. r., w którym tak pisze:

„Rozciągnąłem list w tak smutnym przedmiocie, abym się tem bardziej przed W. Panem usprawiedliwił..., że nie z chimery, nie z uporu wzbraniałem się powrócić dotąd, lecz z bojaźni, abym do tak szkaradnej nie należał roboty. Gdyby tylko o to chodziło, żeby cierpieć, nie znają mnie, sam bym szukał stawić się w oczy moim prześladowcom; ale tu idzie o to: żeby sumienia swego nie skazić sprawieniem nieszczęścia ojczyzny, aby w czasie zdesperowanym nawet nie rozpaczać jeszcze o jej ratunku. Umiałem to dobrze wyrozumieć przez uwagi podane W. Panu. Jak prędko p. Bułhaków projektu moje uznał za niepodobne, jak tylko Targowiczanie nie mają mocy zwołania sejmu, ale tylko z konsyliarzami bałamucą i wydają rozkazy, na któreby się żaden wolny Polak nie ośmielił, znając, że legalna reprezentacya narodu polskiego jest tylko w sejmie, jak prędko dostrzegłem, że żadnej nie szukają rekuncyliacyi, ale owszem z Petersburga odbierają rozkazy prześladowania, pokombinowawszy to wszystko z mojemi wiadomościami, uznałem za powinność, abym się do kraju nie wracał, obrałem, aby mię prześladowano, bom wiedział dobrze, na czem się ta cała ich robota skończy. Przypomnij sobie W. Pan, com pisał w dawniejszych listach, a oddasz sprawiedliwość, że upór mną nie rządził, że gdybym jeszcze dziś widział p. Szcześniego i króla ochotnych choć

rozpacznie ratować ojczyznę, stanąłbym przy nich. Lecz do testamentu Rpltej asystować nie chcę.“

Nie przytaczam innych bardzo licznych ustępów z listów jego, które od pierwszej chwili wyjazdu jego za granicę, te same wykazywały powody zamierzonego przezeń przystąpienia do konfederacyi. Godziło się podsuwać mu nieczne jakieś pobudki, jeżeli wydane świeżo listy najpoufniejszej natury świadczą aż nadto, że tylko chęć ratowania całości ojczyzny zniewoliła go do tego kroku, który był mu wstrętny, lecz którego niezbedność uznał w tej ostateczności, do jakiej Polska była przywiedziona. Niech tylko każdy, kto pragnie dotrzeć do prawdy, odczyta oba tomy wydanych przez Siemieńskiego listów Kołłątaja, a zgodzi się w tem ze mną niezawodnie, że wydawca w swej przedmowie wyrządził mu najcięższą krzywdę, ponieważ podsunął mu nieczne pobudki, których nie miał wcale.

XIV.

Siemieński przyznaje wprawdzie, że doradzane królowi i zamierzone własne przystąpienie do konfederacyi targowickiej było krokiem politycznym, który świadczy, że Kołłątaj jasne miał pojęcie o bieżącej sytuacji. Lecz zarzuca mu przytem, że tajemnymi zabiegami u Bułhakowa, niezgodnymi z publicznie przezeń odgrywaną rolą dowiódł za wiele ostrożności, a wyparciem się następnem tego kroku okazał najlepiej, że nie uczynił go z przekonania, skoro nie chciał go utrzymywać w obec całego świata. Wnosi więc z tego, że gdy nie przyznał się doń otwarcie, jak to robi zawsze człowiek z charakterem i miłujący prawdę, lecz wołał go bielić w opinii, wyprzeć się zręcznem kłamstwem, okazał już tem samym, że rachuba na osobiste widoki kierowała jego zdaniem a nie przekonanie o konieczności takiego kroku ze względu na dobro ojczyzny. Twierdzenie zaś swoje opiera głównie na tem, że Kołłątaj miasto w książce „o usta-

nowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja“ wier-
nem historyka piórem opisać, co się działo na posiedze-
niu straży w dniu 23 Lipca, opowiada tę scenę w na-
stępujących słowach: „Kołłataj, podkanclerzy koronny,
daremna nazywając radę, której król zasięgał po wziętej
już mocnej rezolucyi, łączył już ostrzeżenie, aby w tym
systemie król przynajmniej z Moskwą, nie z osobami,
które rokosz podniosły, negocyacye rozpoczął.“

Siemieński spostrzega w tem przedstawieniu dwie
nieprawdy; i to naprzód obrócenie rzeczy, jakoby już
król powziął postanowienie, zanim rada wydała swą de-
cyzyę, a powtórę przypisanie Kołłatajowi, co powiedział
Stan. Małachowski, zacny marszałek sejmu. Co do pier-
wszego jest przecież rzeczą powszechnie już znaną, że
król przed posiedzeniem straży odbył naradę poufną
z swymi krewnymi i osobami zaufanemi, na której po-
wziął rzeczywiście stanowcze postanowienie wykonania
woli carowy. Co więc powiedziano w owym ustępie
o „wziętej już mocnej rezolucyi,“ jest najzupełniej prawdą.
Drugie jest mniej więcej obojętnem, a jak Małachowski,
tak mógł i Kołłataj i każdy rozumny człowiek wynurzyć
zdanie, że jeżeli już układać się, to lepiej z Moskwą,
która stworzyła konfederacyę i w zupełnej utrzymy-
wała ją zależności od siebie, niż z samą konfederacyą,
będącą narzędziem tylko w ręku tamtej. Ważniejszem
jest tu pytanie, kto jest autorem p-zytoczonego ustępu,
ponieważ Siemieński przypisuje go Kołłatajowi. Gdyby
na karcie napisowej świeżo wydanych listów Kołłataja
nie stało wyraźnie, że je zebrał Łucyan Siemieński,
miałbym mu zarzucić, że chociaż udaje, jakoby z nich
głównie czerpał swe przeciw Kołłatajow zarzuty, nie
czytał ich przecież bynajmniej. Jakże bowiem mógł
przypisać mu autorstwo owego ustępu, jeżeli z listu
LXXXVII, pisanego d. 9 Września do ks. Franciszka
Dmóchowskiego, tudzież z przypisku do tego listu, oka-
zuje się najwyraźniej, że rozdział IV drugiego tomu,
w którym właśnie ów ustęp się znajduje, jest pióra Stan.
Potockiego! Z listu tego dowiadujemy się również, że
książka ta była dziełem zbiorowem Ignacego Potockiego,
Stan. Potockiego, Kołłataja i Dmóchowskiego, którzy

pojedyncze rozdziały jej rozebrali między siebie. W liście tym powiada między innemi Kołłataj: „Znasz W. Pan dobrze, że jestem bez wszelkiej pretensyi co do tego wspólnego pisma. Uważ jednak, że to jest niedelikatnie, że inne rozdziały idą do druku bez rzucenia oka mego na nie, gdy tymczasem od początku samego moją pracę bez żadnych oporów poddałem egzaminowi współpracowników.“ Ustęp ten zbija całą argumentację Siemieńskiego o bieleniu w opinii fałszywego kroku, który niby tajemnie uczynił Kołłataj i o zrécznem kłamstwie jego, które bałamucilo historyków. Jeżeli bowiem Kołłataj pisząc do jednego z współpracowników zbiorowego dzieła tego, mógł utyskiwać na niedelikatność ztąd wynikającą, że swoich rozdziałów mu nie udzielali przed wydrukowaniem do przejrzenia, chociaż on bez wahania poddawał ich egzaminowi to, co sam napisał, czyż można dziś mu zarzucić, że mniemane owe kłamstwo zréczne wyszło od niego? Przypuściwszy nawet, że ów ustęp opisujący posiedzenie straży jest jego pióra, dla czegoż przepuścili go współpracownicy, a szczególnie Ignacy Potocki, który był przecież obecny na owem posiedzeniu, a tem samem wiedział dokładnie, jak każdy z obecnych na niem głosował? Jeżeli więc ustęp ów w książce wspomnianej jest rzeczywiście kłamstwem, jak twierdzi Siemieński, wówczas nie jest on kłamstwem zrécznem samego Kołłataja, ale kłamstwem zbiorowem wszystkich czterech współpracowników, szczególnie zaś Ignacego Potockiego, który jako świadek naoczny tego, co się działo na owem posiedzeniu straży, nie powinien był przypuścić w książce tak widocznej nieprawdy. Aż do ogłoszenia listów Kołłataja pisanych z emigracyi przeważało mniemanie, że on i Dmóchowski byli autorami książki o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja, a dlatego mógł Wegner być w wątpliwości, co sądzić o ustępie jej opisującym posiedzenie straży w dniu tym pamiętnym, a szczególnie gdy się go zestawia z innemi źródłami. Lecz Siemieński wydając listy te, nie ma już tej wątpliwości, a mimo to zamyka oczy i nie chce widzieć listu LXXXVII, byle tylko dogodzić swej chęci odarcia z czei zasłużonego ojczyźnie człowieka.

XV.

Siemieński twierdzi dalej, że turbacja o majątkowe interesa i wygody życia wystawnego spowodowała Kołłataja do drobnych spekulacyjek na stroikach damskich, płótnach i t. p. fraszkach i dodaje zaraz, że to wszystko zaprzętało go na wygnaniu w Lipsku i Dreźnie, jak o tem w każdym niemal liście przekonać się można. Że Kołłataja trapiły rzeczywiście interesa majątkowe, dowodzi tego znaczna część listów jego, w tym zbiorze umieszczonych. Trudno się temu nawet dziwić, zważywszy, że miał znaczne długi, zabezpieczone na swych dobrach dziedzicznych i dożywotnich, a tem samem w wielkim był kłopotcie, jak się uścić swym wierzycielom. Długi te pozaciągał u Strassera, Prota Potockiego i wielu innych, a obrócił je w części na zakupno dóbr i ulepszenia w nich gospodarskie, a w części na wydatki potrzebne do uzyskania podkancelerstwa. O tych długach jest ciągle mowa w listach do Strassera, do Szczurowskiego, do Hulewiczów, a nawet do marszałka Małachowskiego. Jako człowiek uczciwy pragnął ocalić swe majątności nie na wygody wystawnego życia, jak chce Siemieński, chociaż o tem w najpoufniejszych nawet listach najlżejszej nie znalazł wzmianki, lecz na ubezpieczenie wierzycieli i własnej matki, która mu swe mienie powierzyła. Niektórzy z wierzycieli jego, a nawet Strasser, nalegali nań, aby wracał i aby napisał list do Szczęsnego Potockiego, ponieważ tym jedynie sposobem potrafi ocalić urząd i mienie. W odpowiedziach swych usprawiedliwia się Kołłataj szczególnie przed Strasserem, że nie może żadną miarą się upodlić, chociażby rad ocalić swe mienie celem zadośćuczynienia swym wierzycielom i dlatego żąda wprzód pewności, czy podawanym przez nich sposobem ocali rzeczywiście mienie swoje bez ubliżenia godności własnej i sumieniu swemu.

Siemieński rozminął się najzupełniej z prawdą twierdząc, że spekulacyjki na stroikach damskich i innych fraszkach zajmowały go ciągle na wygnaniu, o czem mają świadczyć wszystkie niemal listy jego. Tymczasem mówi o tem w czterech tylko listach, a mianowicie w XX

pisany do Strassera 29 Września 1792, w XXI pisanym do Barsa 6 Października 1792, w XXVII pisanym do Wincentego Szczurowskiego, 10 Paźdz. 1792 i w L pisanym do Szczurowskiego 8 Stycznia 1793. Posłuchajmy więc, co o tych przez Siemieńskiego złośliwie i w złej wierze zarzucanych mu pisze spekulacyjkach. W liście do Strassera powiada (str. 33 T. I): „Mając kredyt i adresa do różnych kupców, którymi mię opatrzył pan Kraker (bankier wrocławski), zwiedziłem fabryki śląskie i saskie. Zabrałem znajomości z wielu kupieckimi domami, informowałem się dokładnie o wszelkim handlu płóciennym i na próbę musiałem wziąć z niektórych domów różne gatunki towarów w celu przekonania, iż jeżeli się w Polsce uspokoi, będę mógł być dla niej użytecznym przez znaczne komisa, które albo sam prosto czynić będę, albo przez osoby, które w nich akredytować zechcę. Któż wie, czy okoliczności terażniejsze nie postawią mię w takiej sytuacji, że mi tylko ten pozostanie sposób i do zatrudnień i do zabiegów względem moich potrzeb? Nie trzeba niczem pogardzić; kiedy wypadło koniecznie odprawić podróż za granicę, trzeba sobie ułożyć jaki cel przyzwoity i pożyteczny. Najdziesz to wszystko W. Pan zapisane w moim dzienniku, jeżeli Bóg pozwoli, abyśmy w Polsce się widzieli. Są w nim umieszczone przedmioty polityczne, gospodarskie, fabryczne i handlowe. Nauczyłem się od niemałego czasu tak życie moje prostować, żeby mi żaden dzień napróżno nie zeszedł, żebym się coraz bardziej oświecał w potrzebach życia ludzkiego, ile że u nas w Polsce mało jest jeszcze takich obywateli, którzyby starali się podróż swoją za granicą odprawiać w celu zbierania pożytków dla swej ojczyzny.“

Do Barsa zaś pisze (str. 46 T. I): „Do dnia 11 (Września) kąpałem się w Warmbrunn. Dłużej czas nie pozwolił. Nadeszły zimna i śloty. Potrzeba było porzucić to uzdrawiające miejsce. Włączyłem się po Saksonii aż do jarmarku, na który zjechałem do Lipska. Nie można było bez żadnego celu jeździć, obrałem sobie więc za cel mojej podróży fabryki i handel. Mogę się pochwalić, że w tym przedmiocie dobre mam wiadomości względem

Saksonii i Szlązka, mógłbym nawet wyjść na nieobojętnego kupca co do towaru płóciennego. Mam znajomości z najpierwszymi domami i fabrykantami, wiem czego z Polski potrzebują, wiem jakie gatunki zkaąd ciągnąć. Może się i to zda komu a nawet i mnie samemu. Sta-
nałem tu (w Lipsku) 19 Września. Chociaż jarmark zaczyna się w Lipsku zaraz po św. Michale, jednak handel hurtowy odbywa się tygodniem pierwiej. Są tu kupcy warszawscy, z innych miast Polski jest Żydów nie mało. Wszelako kupcy tutejsi skarżą się, że ani podobieństwa nie masz jarmarku terażniejszego do dawnych. Moskale od niejakiego czasu stracili tu kredyt, a handel polski i francuzki dla dzisiejszych okoliczności prawie za upadły uważają. Kupcy z Polski przybyli starają się więcej o układanie dawnych swoich interesów jak o nowe towary. Wszyscy twierdzą, że Warszawa bardzo jest ogołocona z mieszkańców, a zatem i kupcy oglądać się muszą, komuby towary swoje sprzedawać mogli.“ W liście pierwszym do Szczurowskiego zawiera się specyfikacya towarów przysłanych, a prócz tego pisze Kołłataj: „Trzeba więc spróbować, jakaby mogła być sprzedaż płótna rzeczzonego, bo jeżeliby ta pomyślnie poszła, możnaby ułożyć ciągłą ekspedycyę rzeczzonego towaru, czy dla mnie, czy dla kogokolwiek. Któż wie, czyliby się tym sposobem nie odbiło jakiej części kosztu mego wojażu. Chcę i tego gatunku roboty spróbować.....“ „A jeżeliby ten początek dobrze poszedł, moglibyśmy potem regularną co rok ułożyć ekspedycyę tego gatunku, któryby był zyskowniejszy i łatwiejszy do sprzedania.....“ „Myśl moja względem tego towaru (rąbków w różne desenie) jest ta: P. Maryanna Sikorska mogłaby go wziąć za swój towar, a mając znajomość w wielu miejscach, mogłaby powiedzieć, że jej kto z moich ludzi w komisie do sprzedania przysłał... a to dla spróbowania, że jeżeliby był pokup i zarobek na takowym towarze, wtedyby go można przystawić tak wiele i w takich gatunkach, jakby sobie kto życzył.....“ „Gdyby się pani Sikorskiej udała ta robota, mógłbym jej zrobić piękną intratę, sprowadzając co rok moim własnym kosztem znaczną część takowego towaru, a dzieląc się z nią na pół procentem. Jeżeli się jej ta

propozycja podobać będzie, niech potentuje szczęścia, wszak wojewoda kijowski tym sposobem znaczną fortunę robi.“ W drugim liście do Szczurowskiego jest tylko doniesienie, że oddawca tegoż wręczy mu kilka sztuk płótna.

I oto wszystko, co dotyczy owych „spekulacyjek drobnych.“ Nie pojmuję prawdziwie, co w nich tak zdrożnego spostrzegł Siemieński, by aż urobić z tego zarzut przeciw Kołłątajowi, mający niby dowodzić, że jak z chciwości ubliżał godności ministra i powołaniu duchownego, tak gotów był ze względu na osobiste korzyści zrzec się swych przekonań, byle sobie upewnić wygody życia wystawnego. Mnie się zdaje przeciwnie, że Kołłątajowi możnaby prędzej poczytać za zasługę, że pobyt swój za granicą starał się i w ten zużytkować sposób, zważywszy, jak były zaniedbane wszelkie stosunki ekonomiczne w owoczesnej Polsce. Jeżeli zresztą ministrom i duchownym wolno mieć dobra i brudzić się przemysłem rolniczym, wykarmiać woły i takowe sprzedawać, czyż zawieranie tylko stosunków handlowych, jak podjęte przez Kołłątaja na próbę, miałoby być sprzeczne z ich stanowiskiem i powołaniem? Wszakże Kołłątaj powiada w liście do Strassera, że może ten tylko sposób pozostanie mu do zatrudnień i do zabiegów względem potrzeb życia. Nie lepiej, że chciał w ostatecznym razie radzić sobie w taki sposób uczciwy, niżby miał szukać u kogo wsparcia?

XVI.

Aby w tem gorszem świetle przedstawić Kołłątaja, twierdzi Siemieński stanowczo, że listy jego z emigracyi innym tchną duchem, dokąd się spodziewał, że potrafi ocalić swój urząd i dobra, lecz że ton ich się zmienił, skoro konfederacya wydarła mu takowe sancyjami swemi z 14 Maja i 16 Czerwca 1793, ponieważ odtąd dopiero częsta w nich mowa o cyfrach, tajemnych poleceniach

i przygotowywanych w kraju robotach. W dowód, jak niezgodny z prawdą jest zarzut powyższy, przytaczam następujące ustępy z listów świeżo wydanych. W liście do Strassera z 17 Sierpnia 1792 pisze: „Jeżeli by zaś wypadło, aby przez kogo pewnego posłać listy, jest tam młodszy Mierosławski, możnaby go wyprawić, lecz to tylko w nagłej potrzebie..... Donoszę W. Panu, że tu miał sposobność dowiedzieć się od jednego z Berlina słusznego człowieka, że podział Polski był ułożony jeszcze przed pięcioma miesiącami.“ Tegoż dnia pisze do Głiszczyńskiego, posła poznańskiego: „Proszę mi donieść, kto je (konfederacye w Wielkopolsce) przyspiesza przed nadejściem Moskwy? Co do mnie, nie umiem dać w tej mierze rady, póki powtórny kuryer nie nadejdzie z Petersburga i póki nie będziemy wiedzieli, co przywiezie. Jeżeli albowiem nieograniczona moc szefów konfederacyi targowickiej zostanie, jak była bez żadnego ograniczenia, tedy próżna robota wszelka; lecz jeżeli ta moc przeniesie się w ręce króla i sejmu, zapewne nie radziłbym, by się poczciwi usuwać mieli, bo wiele dobrego ocalić można, wielu złemu zapobiedz potrafi się. Jeżeli się będę mógł widzieć z JW. Panem, więcej bym mówił, jak pisać mogę.“ Pisząc 7 Września 1792 do Bnińskiego, marszałka konfederacyi Wielkopolskiej i konsyliarza jeneralnej targowickiej, donosi mu o ułożonym już przed sześciu miesiącami podziale Polski, a list kończy temi słowy: „Myślcie panowie, aby tak rzeczy polskie prowadzić, żeby ostatecznościami nie zgubić ojczyzny. Proszę tego argumentu nie brać za pozór. Znasz mię JW. Pan, więc mu się nie tłumaczę obszerniej.“ 11 Września 1792 pisze między innemi do Strassera: „Gdy się tak Bogu podobало, trzeba się upokorzyć przed jego wyrokiem i poddać się konieczności. Wyjeżdżając marszałek sejmowy (St. Małachowski) i p. Ign. Potocki właśnie to ze mną ułożyli, aby nigdzie u żadnego dworu nie być i wcale drugiej partyi nie formować a to dlatego, żeby rozdzieleniem nie dać powodu do podziału kraju, którego ja się obawiam dotąd z bardzo słuszych przyczyn. Ustąpiliśmy więc zupełnie tamtej partyi. Niech robi szczęście narodu, choćby z naszym prześladowaniem i zgubą. Jeżeli

to będzie pomocne w szczęściu ojczyzny, powiem, że i tak jej byłem przydatny. Moja nędza stanie mi się wówczas słodsza, gdy Polak będzie wolnym, rządym, niepodległym i szanowanym u obcych, jeżeli kraje Rpltej będą całe i siła jej polityczna wystarczy do jej obrony. Ale gdy tylko na to mię prześladować będą, żeby anarchję i podłość naszą uwiecznić, osoby mojej prześladowanie stanie się dla mnie szlachetniejszym, lecz ojczyzna nieszczęśliwsza.“ 29 Września pisze do tegoż: „W położeniu dzisiejszem jest rzecz bardzo delikatna względem samej Polski świecić oczami w jakimkolwiek dworze, bo do zguby naszej niczego więcej nie potrzeba, jak wskrzeszenia dwóch partyi lub przynajmniej dania do podejrziwości okazyi, że jeszcze być mogą.“

W liście z 6 Paźdz. 1792 (str. 54 T. I) pisze do Barsa: „My sobie głowę łamiemy, bo nie możemy wszystkiego przewidzieć, a opatrność może lepsze o losach naszych napisać wyroki, niż się spodziewamy; jak często najwięksi nieprzyjaciele nie wiedząc o niczem, dopomagają tym, których zniszczyć przedsięwzięli. Wy wszyscy rozpaczacie o Polsce, a ja nie tracę nadziei. Kiedy my różne wyobrażenia czynimy sobie o hańbie kończącego się wieku i nieszczęśliwości rodzaju ludzkiego, kto wie co nakoniec wypadnie?“ A str. 56: „Pytasz mię się W. Pan, czyli w Polsce żyć będzie można? Takowe zapytanie przeraża najdotkliwszem czuciem serce do swej ojczyzny przywiązane. Są Anglicy, którzy dla zysku osiedli z całym swoim majątkiem i rodziną nad brzegami Wołgi i Newy. Co jednak przystoi wolnemu Anglikowi, gdy się za swym szczególnym ubiega zyskiem, toby go zapewne trapiło, gdyby widział naród swój pod przemocą obcej potęgi lub wyniesionego nad równość obywatela. Były czasy na Anglią okropne; widzieliśmy, że nawet w Polsce osiadało bardzo wielu Anglików uciekających od przemocy. Mamy dotąd jeszcze trwające u nas rodziny angielskie, co w podobnych przypadkach wyniosły się z Anglii. Lecz któż jest w stanie przewidzieć losy narodów? Gdyby wszyscy cnotliwi Anglicy opuścili byli swą ojczyznę w czasach tak krytycznych, któżby ją później uratował i do tak kwitnącego przywiódł stanu, w jakim

się obecnie znajduje? Wszędzie i zawsze jest kilka ofiar przeznaczonych od opatrności dla przykładu następny pokoleniom; lecz biada temu narodowi, którego by wszyscy odstąpili poczciwi. Są albowiem czasy upadku i powstania, a sama tylko opatrność wie, któremu narodowi kres ostateczny przeznaczyła. Rewolucya dzisiejsza w Polsce jest nadto gwałtowna, aby się w takim stanie utrzymać mogła. Jeżeli rezonowania powyższe nie są zbyt lekkimi konjekturami, sam W. Pan widzisz, wiele to jeszcze Polsce zostaje do powstania sposobów. Nie można dzisiaj przewidzieć wszystkich zamysłów Moskwy, nie można wiedzieć, jak się interesa francuzkie zakończą. Póki Polska tylko cała, ja nigdy o jej powstaniu nie rozpaczam. Samo tylko rozszarpanie tego narodu śmierć by mu polityczną przyniosło. Dlaczego nie chwaliłem, nie chciałem nigdy i nie chwale tego układu, który ludzie cnotliwi w zbytku żalu swego przedsięwzięli. Można się usunąć na czas niejaki od zemsty i zawziętości ludzkiej. Trzeba nawet, aby poczciwy człowiek nie wystawiał się na niebezpieczeństwo skażenia swego charakteru; lecz cóż mu ojczyzna winna, aby ją na zawsze opuszczał? Przedstawiwszy wszystkim jako przykład godny naśladowania w Arystotelesie, pisze dalej (str. 58): „Otóż to jest przykład prawdziwej obywatelskiej cnoty. Niech sobie kto chce, wysławia okrutnych Brutusów i rozpacznych Katonów, poczciwy obywatel póty do swej ojczyzny serca tracić nie powinien, póki tylko widzi, iż trwa jej imię, bo tak gruntownej sztuki zgadywania nikt nie posiada, aby siebie i drugich mógł zapewnić, że mu już wszystkie sposoby ratunku wydarte zostały. Niech będą jak chcą zdesperowane rzeczy, jeden cnotliwy wiele potrafi naprawić. Jego przykład dobrych zapali, słabych utwierdzi, a złych nawet jeżeli nie nawróci, to przynajmniej zawstydzi i upokorzy. Dlaczegoż poczciwy ma opuszczać swą ziemię? Cóż on przez to da poznać? Oto, że albo nie był w stanie wytrzymać hańby swego własnego narodu, albo był swej ambicyi, nie wolności obrońcą. Niech się odmienia, jak chce, los ojczyzny około cnotliwego człowieka, serce jego rozum i mocne przekonanie nigdy się odmieniać nie powinno.....“ „Mam ufność

w litościwej opatrności, że nie dopuści zguby ostatecznej na mój naród, że mu da czas powstania, że mu jeszcze użytecznym być mogę i że w tak przykrym rzeczy stanie przekonania własnego dla żadnych nie skażę widoków, a zatem postanowiłem nie opuszczać najnieszczęśliwszej naszej ojczyzny.“

Do Stan. Małachowskiego pisze 7 Paźdz. 1792 (str. 71 T. I): „Zrobiliśmy, co do nas należało, pokazaliśmy prawdę narodowi naszemu. Pocziwy nie powinien się tem gorszyć, że mu nie udało się wszystkiego dokazać. Prawda sama da sobie radę. Można na czas wzrostowi jej przeszkodzić, ale jej wykorzenie nikt nie potrafi. Gdyby prześladowcy prawdy znali dobrze historię dziejów ludzkich, nigdyby nie używali prześladowania dla uśmierzenia onej. Kto mniema, że okrucieństwa są do tego pomocne, ten się myli, ten nie wie, że w każdym wieku i czasie tyranie zaostrzały umysły cierpiących i pomnażały zwolenników ofiarujących się dobrowolnie na okrutne męki. Słowem, dla człowieka nic więcej nie zostaje tylko odkryć prawdę, tajemnica zaś jej rozkrzewiania zostawiona jest niebu. Niech będzie co chce, nie potrafi już nikt zatrzeć pamiętki tego sławnego w Polsce sejmu, a póki tylko dzieje polskiego narodu dojdą do wiadomości odległych wieków, póty Stan. Małachowski będzie Arystydem polskim.....“ „Losy moje oddałem niebu. Pilnuję się tylko, abym żadną podłością nie skaził serca mego, względem czego mam zbyt natarczywe perswazyje od przyjaciół. Lecz przyjaciele więcej się trudzić lubią bytem dobrym, jak ocaleniem nieskażonej cnoty, której dochowanie zależy od męstwa i rezygnacyi cierpienia, a to w przeciwnościach jest tylko darem nieba.“

Do W. Szczurowskiego pisze 10 Paźdz. 1792 (str. 73 T. I): „Bardzo W Panu dziękuję za delikatną troskliwość, którą masz o mój honor. Bądź pewien, że bojaźń o stratę mego majątku i dostojności nigdy nie przemoże nademną. Jeżeli początkowe kroki moje względem uczyńnienia akcesu brałeś za skutek bojaźni, to zapewne wszystkich moich widoków nie objąłeś. Trzeba ratować ojczyznę, w jakimkolwiek ona jest stanie, ale ją ratować

inaczej nie można, tylko z ocaleniem swego sumienia i honoru. Póki będą żądać odemnie takowych warunków do powrotu, jakie są przeciwne sumieniu i poczciwości, póty nic nie zrobię. Im bardziej szanuję W Pana o mnie troskliwość, bo ta więcej dotyczy uczciwości osobistej jak majątku, tem bardziej upewniam go, że potrafię przecierpieć całą tę biedę.“

W liście do Strassera pisany 17 (a nie 13 jak mylnie położono) Paźdz. 1792 rozwija Kollataj (str. 83 do 90 T. I włącznie) przedłożony carowy 22 Czerwca projekt osadzenia na tronie polskim jej wnuka Konstantego wykazując, że interes dobrze zrozumiany samej Moskwy wymaga przyjęcia tego projektu, poczem powiada str. 90: „Proszę W Pana, abyś wyrozumiał JP. Bułhakowa, jak się mu ta myśl zdawać będzie, czyli ją powierzyć zechce swemu dworowi? czyli przewiduje, że dwór jego zechce myśleć o utrzymaniu na tronie polskim wnuka imperatorowy? Proszę także dowiedzieć się, czyli król będzie komunikował w projekcie od siebie rzeczoznemu ministrowi i jakie nastąpiły z tego wypadki i rezultata. Jeżeliby wypadła robota około tego projektu, choć i hazardem zdrowia mego powróciłbym do Polski, lubo to jest czas najniebezpieczniejszy na moją podagrę. Lecz jeżeliby miało tak wypaść, żeby albo sejm nowy zwleczono do zaspokojenia interesów francuzkich, albo żeby go tylko zwleczono na ten koniec, aby anarchię przywrócił, przyznam się W Panu, że w takim przypadku najwięcejbym myślał o ubezpieczeniu zdrowia i o oddaleniu się od przykrości.“

Do ks. Reptowskiego, scholastyka warszawskiego, pisze 20 Listop. 1792 (str. 119 T. I): „Nie rozumiem, kto poddyma zapal nieukontentowania we wszystkich klasach ludu. Piszesz mi W Pan, iż się obawiasz wybuchnienia jakiego desperackiego kroku. Alboż to pierwszy raz Polacy są w tem jarzmie, żeby go tak mocno czuli teraz? Obawiam się jakiej zdradniczej ręki, która dla swych widoków przygotowane umysły porusza i zapala.“ A w liście z tegoż dnia do Barsa pisze (str. 128 T. I): „Gdybyś mógł wstrzymać jeszcze pośpiech Twego do Polski powrotu, powróciłbyś przyjemniej. Gdybyś powra-

cając do Polski, mógł obrócić Twą podróż na Lipsk, widziałbyś rzeczy jaśniej, mógłbyś się pożyteczniej w Polsce najdować, bo tego pisać nie podobna, co mówić można. Cieszę się jednak, że nie straciłeś serca do Twojej ojczyzny, a na fundamencie przyjaźni, którą mam dla WPana, przyznam się Mu, że mi się teologia Sapalskiego nie podoba. Wszelako wiem ja to, jaka jest walka potrzeby z rozumem, dlaczego nie ganię jego postępków, ale tylko wyrażam, że ich nie aprobuje, i że żadnej przysięgi w mojem pojęciu lekkomyślnie nie biore.“

Pisząc do Strassera 24 Listop. 1792 powiada między innemi (str. 132 T. I): „Rozsiane wieści o dyspozycji do buntu pospólstwa naszego, tudzież trwoga w Warszawie, dwa tylko może mieć cele: jeden pochodzi od złośliwych zamiarów, aby Warszawę do szczytu zohydzić... drugi może być z przyczyny: ażeby imperatorowa, przekonana o opinii narodu, mogła coś positive deklarować przeciw zamiarom Targowickim; bo się to w mojej głowie pomieścić nie może, zkądby przyszło pospólstwu polskiemu do groźby buntami. Musi być koniecznie jakaś ręka, co to poddyma, musi być jakiś interes, co tę nowinę stworzył i jakim już dawniej do WPana pisał, ażeby tego serio dochodzić, tak i teraz powtarzam.“

1 Grudnia 1792 pisze do Strassera (str. 135 T. I): „Co się tyczy króla pruskiego, wojska jego mają także troiste przeznaczenie. 15.000 wniknąć do Polski, a może pierwaj, nim ten list dojdzie, obejmą trzy województwa, Poznańskie, Kaliskie i Gnieźnieńskie. Ta wiadomość przysła z Berlina, o jej niezawodności uroczyście ręczę. Otóż to jest skutek Targowickiego związku, który nas zapewniał o całości i niepodległości państw Rpltej. Nie wiemy jeszcze, czy król pruski wyda zaraz oświadczenie zabrania tych województw, oraz Gdańska, Torunia, czyli też pod pretekstem spokojności oświadczy się, że wchodzi dlatego, aby się Polacy nie buntowali. Jakiegokolwiek przyczyny wkroczenia do Polski przełożyć zechce, skończy się na tem, com ja jeszcze w Sierpniu pisał, że podział Polski jest ułożony między trzema sąsiadami naszymi.“

4 Grudnia 1792 powiada w liście do Strassera (str. 135 T. I): „Tandem doczekałem się jakiegokolwiek

odpowiedzi na list mój pod datą 17 Października. Spodziewałem się, że p. Bułhaków wstrzymywać się będzie jak najdłużej, i że od razu dokładnej nie da, boć oni muszą posłać do Petersburga i ztamtąd decyzji oczekiwać stosownej do projektu. Bardzo wątpię, żeby król nie miał odebrać pisma, o którym namieniłem w liście pod datą 17 Października (do Piatolego), bo to razem i przez jedną okazję przesłane było! Kiedy więc WPan dostałeś list odemnie, musiał i król dostać pismo, o którym mowa, chyba że król ma potrzebę taić, ja zaś idę prostą drogą. Zgodzono się, abym pisał do W Pana, abyś ten list pokazał p. Bułhakowowi dla tego, żeby mógł zapewnić, iż to nie jest myśl samego króla, ale wszystkich przyjaciół konstytucyi.“

13 Grudnia 1792 pisze do Stan. Małachowskiego (str. 147 T. I): „Po odebranych liście 20 Października z Wiednia pisany, natychmiast odesłałem kopię cyfry p. marszałkowi Potockiemu, który jej miał użyć odpisując JWPanu na list Jego. Ja wtenczas już byłem chory. Wiadomości o wyjeździe JWPana do Wenecyi i znowu o powrocie do Wiednia z przyczyny słabości JP. Starosty opoczyńskiego tak pomieszały naszą korespondencyę, że nie wiedziałem, gdzie pisać. Nadewszystko zaś, gdy JWPan doniosłeś, w jakich myślach pisałeś do króla, a spodziewaną odpowiedź miał nam JP. Wojna komunikować; więc i to oczekiwanie przyłożyło się do zwłoki mojej odezwy, w której równie chciałem coś pewnego donieść. Pisałem ja do Wiednia, ale w tym liście nic więcej nie było, tylko uwiadomienie o oddanych cyfrach JPanu marszałkowi i prośba, abyś mi oświadczył jakim sposobem mogę być pewnym przesyłania listów moich w czasie wojażu, oraz pod czyim adresem mam je przesyłać, aby go niezawodnie dochodziły. Dotąd jak widzę król na list JWPana nie odpowiedział, kiedyśmy żadnej z Wiednia nie mieli w tem wiadomości. Ale ja moją drogą starałem się wyrozumieć z Bułhakowa, czyli Rosya przy ofiarowanym tronie sukcesyjnym dla Konstantego zechce utrzymać konstytucyę naszą z zachowaniem sejmu dawnego... W tej samej materji razem pisał Piatoli do króla. Król podobno żadnej rezolucyi nie dał jeszcze

Piatolemu, ale p. Bułhaków dał ją, jest taka: że Moskwa nie może przyjąć tej propozycji od Polaków, boby się jej wszystkie europejskie sprzeciwiały dwory; że choćby można cokolwiek kalkulować teraz na powodzenia Francuzów, imperatorowa nie da sobie mówić o nich i śmieje się z tryumfów francuzkich; że względem sejmu tak głębokie jest milczenie w Petersburgu, iż nie można upewnić się, kiedy przyjdzie Polakom do onegoż złożenia. Zaczem już to oczywiście widać, że my od Moskwy żadnej uczciwej rezolucyi spodziewać się nie możemy....“ „Dlaczego bardzo sprawiedliwie JWPan uważasz, że i nam Polakom nie należy spóźniać się w myśleniu o ojczyźnie. Zamiar nieoddalania się zbyt daleko jest koniecznym, lecz zgromadzenie się na jednym miejscu zdaje mi bardzo niebezpiecznem, boby zaraz uważano, że my już coś zaczynamy robić i zbyt wczesnie obrócilibyśmy na nas oczy, a my im bardziej chcemy być pożyteczni naszej ojczyźnie, tem ostrożniej czynić powinniśmy. Dlaczego upraszałbym JW Pana, abyś się jakiś czas zatrzymał w Wenecyi do odebrania powtórnych od nas listów, w których dokładniej napisać będzie można, co przedsięwzięmiemy.“

Pisząc do Strassera 14 Grudnia 1792 powiada (str. 149 T. I): „Kombinując list WPana z dnia 24 Listop. z listem dnia 1 Grudnia rozumiem, że mi należy brać ostatniego wyrazy za finalną odpowiedź obiecaną w pierwszym. A że tak prędko nastąpiła, rozumiem, że p. Bułhaków dać ją musiał bez zgłoszenia się do swego dworu. Nie można zrozumieć, co jest w głowach teraźniejszych monarchów i ich ministrów. Ani ich zachęcić można osobistym interesem, ani uwagą na sprawiedliwość, ani względem na sławę. Jakiś zawrót głowy opanował wszystkich. Chcą na swoim postawić, ale to co jest przedmiotem ich oporu jest najczarniejsze a może i dla nich najniebezpieczniejsze.“

W liście do tegoż pisanym 29 Grudnia 1792 powiada (str. 155 T. I): „Nadjechał tu generał Kościuszko, któremu z Galicyi kazano wyjechać, a którego w Polsce ostrzeżono, że go Moskałe chcą schwytać. Człowiek ten nie widząc dla siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi

ani w Polsce, powiada nam, że chce jechać do Francyi. Jakoż i my obawiamy się, aby też same starania, które przymusiły p. Kościuszkę opuścić ojczyznę, nie pracowały nad tem, żeby go z Saksonii ruszyć. O wkroczeniu Prusaków do Polski wiadomość nie ustaje. Pan de Nesselrode z tem postanowieniem króla pruskiego pojechał do Petersburga i powrót jego lub odpowiedź, jeżeli on nie powróci, ma udecydować wszystko.“

Pisząc do tegoż 8 Stycznia 1793 powiada (str. 168 T. I): „P. Maciej Mirosławski wyjeżdża w dniu dzisiejszym; cokolwiek on WPanu powie, to będzie tej wiary, jakobym ja napisał lub powiedział, a konsekwencye, które z tego wyciągniesz i zachowasz dla siebie samego, będą najlepszem usprawiedliwieniem mojem, że lekko rzeczy nie biorę. JPanu podskarbiemu Ostrowskiemu najrzetelniejszy oświadczam ukłon. Proszę mu powiedzieć, że ja o ojczyźnie mojej nie rozpaczam i obługuję go, aby i on nie rozpaczał.“ W liście zaś doń z dnia 19 Stycznia pisze (str. 172 T. I): „Rozumiem, że p. Mirosławski już stanął. Nie pisałem nic przez niego, bom się obawiał, żeby nie był rewidowanym, a najinniejsza obojętność w wyrazie mogłaby komu zaszkodzić. Zaczem względem niego odwołuję się do listu, pod dniem 8 b. m. i r. pisanego. Nowina o p. Ignacym Potockim, jakoby miał utrzymywać korespondencyę z Szczęsnym, marszałkiem targowickim, jest zupełnie fałszywa. Nie mam żadnej nadziei, aby się ci ludzie między sobą porozumieli. Są to sztuki, przez które chcą dać zrozumieć umysłom słabym, że już upadła nadzieja wszelka ratowania ojczyzny; lecz względem tego WPan najdokładniej jesteś informowanym. Taż samą pocztą piszę do p. Ignacego, aby się miał na ostrożności, że go chcą ze mną pokłócić. Książę Czarny (Radziwiłł) chciał na ten koniec mieć konferencyę z księżną jenerałową, lecz mu odmówiła widzenia się z nim. Insza jest rzecz rozsiewać bajki w Warszawie, a insza dokazać tego, abyśmy się z sobą pokłócili, kiedy nas nic z sobą nie łączy, tylko dobro ojczyzny. Tadeusz Kościuszkowski już od nas odjechał. Dałem mu w towarzystwo nego synowca (Eustachego), spodziewam się ich widzieć napowrót w Marcu. Przyczy-

niło mi to kosztu, ale cóż czynić? Mirosławski dokładnie tę expens usprawiedliwi. Jakże się zgodzi ustanowienie nowej policyi z wolnością, którą nam obiecują? Jeżeli Monitora i wszelkich zagranicznych gazet zakazali, to tedy w Rpltej wolnej nie będzie można wiedzieć o prawdzie.“ A 26 Stycznia pisze doń (str. 181 T. I): „Racz WPan nadesłać mi kredyt na franków 3000 czyli na talarów 900, a to jak najrychlej. Ufam, że mi raczysz wierzyć, że tego nie żądam tylko w ważnym interesie, który sam w czasie pochwalisz. Odwołuję się w tej mierze do tego, co Mirosławski miał WPanu być opowiedzieć. Mam ja uwagę na mój stan i dosyć roztropności, abym się niepotrzebnie ściągnął na koszt, a zatem będziesz mi wierzył, że tego potrzebuję na cele bardzo sprawiedliwe, korzystne i potrzebne. Oczekuję odpowiedzi skutecznej jak najrychlej, później usprawiedliwię się, gdy mi wypadnie pisać przez jakąś okazję.“

List z 27 Stycznia 1793 do tegoż opiewa (str. 1 T. II): „Przez odjeżdżającego p. Gaudzickiego piszę do W Pana. Kiedy już wiadoma jest deklaracya króla pruskiego, zapewne teraz każdy postrzega zamiany naszych sąsiadów. Nie wiem, co na to powiedzą szefowie konfederacyi Targowickiej, którzy w swoich uniwersałach bezprzestannie oskarżali sejm przeszły raz o wprowadzony despotyzm, drugi raz o demokrację. Ich uniwersały, ich akces, które królowi podpisać dali, służy teraz za pozór dla króla pruskiego. Elektor saski oszukany zawiódł Polskę, a teraz bardzo jasno widać, do czego konwencya w Pawii zmierzała, jakie propozycye do medytacyi podawała Dania, jaki ostatni jest alians króla pruskiego z Moskwą, który zapadł 8 Sierpnia w roku zeszłym, a o którym dawniej doniosłem. Zaczem król pruski nie odstąpiłby był konstytucyi polskiej, aniby się wdał w wojnę francuzką, gdyby go Moskwa nie upewniła o nowym Polski podziale. Co się więc tyczy naszych sąsiadów, ułożyli oni sobie nagrodzić wszystkie straty z wojny francuzkiej podziałem Polski. Widać między nimi, że dwóch jednego chcą oszukać. Lecz to podobno będzie dóm austriacki rządony dzisiaj przez młodego monarchę, który wcale nie umie się znaleźć w terażniej-

szych okolicznościach. Przedsięwzięcie podziału Polski jest zbyt śmiałe w tym czasie, lecz że go między sobą ułożyli, już prawie o tem wątpić nie można. Ostrzegałem zawczasu, pisałem, że Targowiccy będą zwiedzeni, ale cóż można było czynić z tymi ludźmi? Jeden krok zapamiętały ciągnie za sobą milionowe błędy i szkody. Jednak bądź WPan dobrej myśli. Polska znajduje się w zbyt smutnem położeniu, w jakim była r. 1773. Ale ma ludzi, którzy o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą. Ufam w Bogu, że nas te wieloryby nie zjedzą i chociaż mają dość śmiałości pochłonać jakąś część Polski, będą ją musieli wyrzucić jak niegdyś Tomasza. Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie. Napróżno bałamucać naród bajkami, które Łuski o Francuzach pisze. Przyszła wiosna pokaże, jak wielki oni mieć będą postęp w Niemczech i na morzu, pokaże, że nie oni tylko sami interesować się będą o całości Polski. Znasz mię WPan, że lekko nie lubię twierdzić. Zachowaj to wszystko dla siebie.....“ „Wiem do kogo piszę, a zatem nie obawiam się, żeby to miało W Pana zmartwić, lub rzecz doniesioną na niebezpieczeństwo wystawić.“

W liście pisanym do ks. Szczepana Hołowczyca d. 2 Lutego 1793 powiada (str. 5 T. II): „Plan podziału jej (Polski) był mi jeszcze wiadomy w Sierpniu i doniosłem o nim tym, którzyby mogli miarkować zapędy Targowickich robót..“ „Koniec końcem, że ci, co mało uważali moje doniesienie w Sierpniu, już teraz wszystko jasno widzą. Gdyby nie projekt podziału Polski, któremu ja asystować nie chcę, mógłbym już dawno powrócić do kraju, mimo tyle przechwałek i groźb. Znasz mię WPan dobrze, że ja się z takimi rzeczami obejść umiem i wcale ich się nie lękam. Dobre sumienie człowieka czyni go dość śmiałym, a gruntowna uwaga nad losami rzeczy ludzkich wyciąga od rozsądnego, aby się zbyt nie pieścił sam sobą, aby siebie nigdy nie uważał za punkt najbardziej interesujący. Lecz jeżeli trzeba ojczyzną dysponować na śmierć, macie do tego zdutniejszych odemnie duchownych.“

W liście pisanym do Strassera 9 Lutego 1793, z którego już podałem wyjątki, pisze (str. 15 T. II):

„Odpowiedź p. Buchholtzowi dana, jest prawdziwie testamentem politycznym, przez który oni legują wszystko Moskwie i królowi pruskiemu. Sami utworzyli w swej imaginacyi demokrację w Polsce, sami rzucili kalumnię na obywateli chcących ratować naród własną siłą, przez co dali powód królowi pruskiemu, którego mu teraz zniweczyć nie potrafią. Komu się śniło w Polsce o klubach jakobińskich? Nie pisałem dawno, że te liche uniesienia, które się dały słyszeć w Warszawie i po prowincjach, były natchnione od samej Moskwy? Teraz się pokazuje jasno, że Moskwa sama dawała zaczepki i wzniecała burzliwość. Targowickim kazano wydawać uniwersały, ustanowić komisję inkwizycyjną, ażeby z tego wyciągnąć argument przeciwko Polakom i omamić publiczność europejską choć na moment pozorem zupełnie różnym od chęci rozszarpania kraju. Właśnie artykuł gazety Lejdejskiej usprawiedliwia króla pruskiego w ten sposób, a my z Drezna, Wiednia i Holandyi niezawodne mamy upewnienia, że podział Polski jest ułożony“

„Proszę się nie turbować o los Polski. Nie zostanie ona bez ratunku i bez sposobu. Niech robią, co chcą, nie dokażą zgubić jej, a choćby Targowiczanie przyspieszyli podział, robota ich będzie nie trwała, a lepiej żeby scenę swoją skończyli. I sąsiedzi nasi znajdą się wkrótce w takim zaburzeniu, że się sami u siebie ratować muszą. Dość na tem. Proszę być dobrego humoru. Cokolwiek Mirosławski mówił, to jest rzecz nie płocha i fundamentalna.....“ „Nie wiem, dlaczego portrety moje w modę wchodzi; tem lepiej dla malarza, który ma na nich odbyć.“

19 Lutego 1793 pisze do Strassera (str. 31 T. II): „Zale p. Szczęsnego cóż mogą próbować, jeżeli nie oczywistą złość jego przeciw ojczyźnie? Któż kiedy na obronę wolności bezpiecznie będzie używał mocy? Gdyby oni nie sprzeciwiali się robotom sejmu, gdyby na obronę kraju poświęcili tak wielkie koszta, jakich użyli na jego zgubę, gdyby nie bałamucili szlachty, gdyby się byli razem trzymali, pewnie potem pospolite ruszenie przy kilkudziesięciu tysiącach wojska regularnego byłoby zdolne obronić Polskę. Jeżeli im się konstytucya nie podobała, nie mogliż jej poprawić na następujących sejmach?

Wszak ona sama dla siebie poprawę warowała, zaczęła próżne to są teraz fanfaronady! Mówiłem od początku, że sama szlachta nie ocali tego kraju; teraz zawiedziona postrzeże, lecz po niewczasie, że ten był najlepszym przyjacielem szlachty, kto jej chciał przydać wolnych rąk, kto wskazywał środki w samym narodzie. Dałby Bóg, aby rozumowania moje były próżne! Czy p. Sievar ma zapieczętowane rozkazy, czyli je sekretem do czasu zapieczętował, nie wyczyta zapewne w nich Polska nie pomyślnego dla siebie. Teraz się Moskwa cofa z Krakowskiego i Sandomierskiego. Dlaczego nie weszła do trzech Wielkopolskich województw? Są to znaki śmiertelne w polityce i zapewne konsilium tych politycznych doktorów, jakie miało być u p. Ant. Raczyńskiego, nie nie pomoże. Jedna tylko Moskwa, nie zatrudnioua dziś wojną francuską, mogłaby się oprzeć królowi pruskiemu, ale Wiedeń na wszystko pozwolić musi, i p. du Cachet nic dobrego nie poradzi.....“ „Pytasz się WPan, gdzie jest Kościuszkowski. Musiał więc źle się wytlómaczyć Mirosławski, któremu ja kazałem powiedzieć, gdzie i z czym pojechał; posłałem z nim Eustachego, mego synowca. Jest teraz w Paryżu, będzie w Anglii i w Turcyi, powróci na końcu Marca lub w Kwietniu. Ten pocziwy człowiek bardzo jest swej ojczyźnie pożyteczny. Proszę się reszty domyśleć, bo moje wnioski nie są płocze, choć ich teraz trudno zrozumieć.“

Pomijam list z 23 Lutego 1793 pisany do Stan. Małachowskiego w odpowiedź na list tegoż z 8 Lutego, który trzebaby w całości przytoczyć. Sądzę bowiem, że zestawione powyżej wyjątki zbijają aż nadto złośliwe twierdzenie Siemińskiego, jakoby listy Kołłątaja innym tchnęły duchem, dokąd mniemał, że znajdzie przystęp do konfederacyi i tem ocali swój urząd i dobra, i że dopiero po sancitach z 14 Maja i 16 Czerwca 1793 zmienił się ton tychże. Zestawione wyjątki przekonują najmocniej, że wychodzący nasi przy wyjeździe z kraju związali się uroczystem słowem, by unikać wszystkiego, coby mogło naród podzielić na dwa obozy; że nie przeszkadzali Targowiczanom, dokąd była nadzieja ocalenia przynajmniej całości kraju; że i z zagranicy chcieli

przyznaniem tronu wnukowi carowy Konstantemu zapobiedz podziałowi ojczyzny, i że dopiero wówczas, gdy z jednej strony Bułhaków dał odpowiedź odmowną, a z drugiej Targowiczanie dowiedli swem postępowaniem, iż zgubić potrafią ojczyznę, ale jej ocalić nie zdołają, a więc od Grudnia 1792 zaczęli się brać do rozpaczliwych środków ratowania całości i niepodległości kraju. Zgodnie z nimi poczynął robić i Kołłątaj. Dokąd była nadzieja, że szefowie Targowiccy wszedłszy w siebie, zaczną naprawdę myśleć o ojczyźnie, ostrzegał o groźbącem tejże podziale i szukał sposobów sprowadzenia zgody, aby łącznemi siłami pracować nad jej ocaleniem. Jest rzeczą niewątpliwą, że we wszystkim działał w porozumieniu z resztą wychodźców, a tem samem nic nie przedsiębrał bez ich wiedzy. Wyjątki te wskazują nam oraz, że ton listów jego nie potrzebował się zmienić po sancitach z 14 Maja i 16 Czerwca 1793 pod względem ducha patryotycznego, skoro i w poprzednich przebija się wszędzie prawdziwa miłość ojczyzny i gotowość służenia jej chociażby z ofiarą własnej osoby. Mógł się mylić w rachubach politycznych, gdy wraz z innymi mniemał, że Moskwa w utrzymaniu całości Polski własny upatrywać będzie interes. Lecz z tego nie wypływa wcale, że chęć upewnienia sobie korzyści osobistych była dlań podniętą do działania w tym lub owym kierunku. Listy bowiem jego świadczą przeciwnie, że jak z uwagi na zagrożoną całość kraju starał się aż do Grudnia 1793 za pośrednictwem Strassera i innych wpływać na Targowiczán w duchu pojednawczym, aby ich tym sposobem powstrzymać od zapędów zemsty i skłonić do zgodnego z stronnictwem patryotycznym postępowania, tak zaczął wtedy dopiero w innym działać kierunku, gdy upór ich szalony nie dał się przełamać a z drugiej strony odpowiedź Bułhakowa potwierdziła istnienie przymierza prusko-moskiewskiego, którego celem był nowy podział Polski. Trudno zatem pojąć, jak na podstawie tego właśnie zbioru listów śmiał Siemieński obarczyć go zarzutem, że dopiero po 14 Maju i 16 Czerwcu 1793 zaczął je w innym pisać tonie.

XVII.

Równie bezzasadnem jest twierdzenie Siemieńskiego, że po utracie dóbr i urzędu zabrał się Kołłątaj z pilnością do pisania książki o ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 Maja. Książka ta była przecież owocem zbiorowej pracy, a lubo Kołłątaj ułożył plan, według którego miała być napisana, nie wynika ztąd jeszcze, że tacy współpracownicy jak obaj Potoccy tj. Stanisław i Ignacy, których sam Siemieński zalicza do szczerých i prawdziwych patriótów, dlatego jedynie zabrali się do wydania dzieła tak wielkiej doniosłości, ponieważ Targowiczanie odsadzili Kołłątaja sancitami swymi od dóbr i urzędu. Przypuszczenie podobne ubliżałoby obu tym mężom, gdyż wystawiałoby ich jako proste narzędzia cudzej woli i cudzego sprytu! Że zaś najzacieklejszy nawet z nieprzyjaciół nie śmiałby ich o coś podobnego pomawiać, trzeba więc innej szukać przyczyny, która ich zniewoliła dopiero w r. 1793 do wydania tej książki. Otóż tę właśnie przyczynę wykazują najlepiej świeżo wydane listy Kołłątaja: Dokąd bowiem wychodźcy mieli nadzieję, że Targowiczanie ze względu na zagrożoną całość ojczyzny podadzą im rękę do zgody, nie chcieli sami wydaniem dzieła tej treści, w którym musieliby potępić ich postępowanie podczas sejmku czteroletniego, utrudniać wzajemnego ku sobie zbliżenia się tego. Gdy jednakże okazało się przy schyłku roku 1792, że dalsze milczenie i bezczynność patriótów żadnej nie przyniosą krajowi korzyści i ułożonemu już nie przeszkodzą podziałowi tegoż, gdy w dodatku Targowiczanie stawszy się ślepem w rękę Moskwy narzędziem, odrzucali uporczywie podawane do ocalenia ojczyzny środki, gdy w końcu i król zawiódł ich oczekiwania, a wzgląd dotychczasowy, by tworzeniem partyi przeciwnej nie podać trzem mocarstwom dogodnego pozoru do nowego rozszarpania kraju, z wkroczeniem wojsk pruskich do województw wielkopolskich odpadł najzupełniej, musieli radzi nieradzi chwycić się najrozpaczliwszych sposobów, jakie ich zdaniem mogły zapobiedz grożącej krajowi katastrofie. Wstępem do działań w tym nowym kierunku

miało być wydanie książki wspomnianej, w której zamierzeli opisać cały przebieg czynności sejmu czteroletniego i usiłowania stronnictwa swego dążące do ubezpieczenia całości i niepodległości ojczyzny, tudzież zabiegi strony przeciwnej, będącej na usługę Moskwy, aby im we wszystkim przeszkadzać.

Gdyby Siemieński raczył był uwzględnić wszystkie te okoliczności, nie byłby tak błahej przyczynie, jak sancyta z 14 Maja i 16 Czerwca 1793 roku przypisał wzięcie w pilną robotę książki rzeczzonej, czem nietyle Kołłątaja ile tych właśnie srogą dotknął obelgą, których w innem miejscu swej przedmowy nazywa szczerymi i prawdziwymi patryotami. Myśl wydania kiedyś takiej książki zaprzętała niewątpliwie patryotów, którzy poczuli się przecież do obowiązku zdania narodowi sprawy z swych czynności w sejmie. Tej myśli mógł się nawet doczytać w zbiorze listów, który sam uskutecznił. I tak powiada Kołłątaj w liście do Naruszewicza, pisanym z Krzesławic 1 Sierpnia 1792 (str. 4 T. I): „Jeżeli mi JWPan chcesz co napisać od króla i z swych własnych wiadomości, oddaj list JW. Strasserowi, a dojdzie mię niezawodnie. Co zaś najwięcej mię interesuje, jest: abym wiedział, czyli będą się robić po innych województwach konfederacye w asystencyi Moskwy? czy król wyda uniwersały na sejmiki? kiedy sejm będzie i jak długo? gdzie go zechcą złożyć, w Grodnie czy Warszawie? co myślą utrzymać z dzieł naszych a co uchylić? jak się zanoszą ze strony Moskwy na postęпки z tymi, których mają za hersztów roboty naszej, w liczbie których i mnie zapewne kłaść będą? Wszak to godzi się wiedzieć, choćby i króla mojem imieniem upraszać. Wierność moja warta jest tej otwartości, bo to regulować mię będzie w pracy tej, o której mi JWPan przy pożegnaniu mówiłeś, a do której ja już zacząłem notować sobie niektóre dobre myśli.“ W liście zaś do Stan. Potockiego pisze 19 Sierpnia 1792 (str. 18 T. I): „Nie piszę osobnego listu do JW. Marszałka (Potockiego Ign.), ale upraszam JW Pana, abyś mu najszczerszy z mej strony oświadczył ukłon, abyś go upraszał o przysłanie mi słowo w słowo rozmowy jego z królem przy złożeniu

marszałkostwa, bo właśnie teraz się zatrudniam opisaniem dni trzech, t. j. 21, 22 i 23 Lipca. Żle tego nie użyję, zaręczam na moją przyjaźń i wdzięczność, jakie JW. Marszałkowi od dawna winien jestem. Komunikuję Panom wiadomości, które tu w Szlązku złapałem, że podział Polski ułożony od pięciu miesięcy.“ W listach pisanych we Wrześniu i Październiku 1792 do Szczurowskiego żąda przysłania książek i rękopisów swoich, co także świadczy, że się wtedy zajmował układaniem dzieła, w którym zamierzał opisać wypadki ostatnich lat czterech.

Z przytoczonych wyjątków widać, że pierwotnie sam Kołłątaj miał napisać dzieje sejmu czteroletniego. Później zgodzono się na to, by celem prędszego uskutecznienia tej pracy podzielić ją między siebie, a kto do niej wchodził, wykazałem już poprzednio. Opisanie nawet owych trzech dni, o którym wspomina Kołłątaj w liście do Stan. Potockiego, przydzielono temuż a nie jemu. Zdaje się zresztą rzeczą niewątpliwą, że pracę tę dlatego głównie rozebrano między siebie, aby ją przyspieszyć, co znów jest wskazówką, że po wkroczeniu Prusaków i wypowiedzianym jawnie przez Moskwę i Prusy w oświadczeniu z 9 Kwietnia 1793 zamiarze nowego zaboru ziem polskich uznano niezbędną potrzebę co prędszego ogłoszenia jej drukiem, aby oświecić publiczną opinię w kraju i za granicą i wykryć oraz, na kogo spada odpowiedzialność za świeże nieszczęścia, które dotknęły ojczyznę.

Nie tu miejsce wchodzić w krytyczny rozbiór tej książki, która w swoim czasie tyle miała rozgłosu. Z natury swej nie była ona dziełem historycznem w prawdziwym wyrazu tego znaczeniu, ale raczej pracą publicystyczną, która tem samem jako utwór z pewną wybitną tendencją musiała popaść w stronność, nieuniąknioną we wszystkich zapasach stronnictw politycznych. Pozostanie ona zawsze cennym materiałem do dziejów owego czasu, lecz nie uchodziło nigdy za jedyne doń źródło, jak błędnie mniema Siemieński.

Twierdzenie zaś jego, jakoby ta książka nie mało się przyczyniła do zaszczerpienia wewnętrznej w narodzie

waśni, której echo dotąd się odzywa, jest niedorzeczne. Coż bowiem jako dzieło historyczno - publicystyczne zawiera w sobie? Oto opis mniej lub więcej wyczerpujący wszystkiego, co się działo w Polsce począwszy od zwołania sejmu czteroletniego w r. 1788 aż do zamknięcia sejmu grodzieńskiego w Listopadzie r. 1793. Zgodziwszy się nawet z Siemieńskim, że jej autorowie chcąc przygotować umysły do ukartowanego wybuchu, poruszyli w niej wszelkie namiętności przeciw partyi tryumfującej, a dopuszczając się w przedstawieniu wypadków stronnictwość, umieli zręcznie osłonić grube błędy konstytucjonistów, aby całą odpowiedzialność zwalić na przeciwników a mianowicie na Stan. Augusta: wolno go wzajem zapytać, czy opowiadając w niej zdarzenia współczesne, a zatem znane powszechności narodowej, byliby potrafili przyczynić się do zaszczepienia waśni wewnętrznej w narodzie, gdyby fakta rzeczywiste nie były już utworzyły przepaści, oddzielającej na zawsze Targowiczan skalanych zbrodnią współnictwa z Moskwą w pogwałceniu ojczyzny, od reszty narodu? Nie przeczę, że konstytucyoniści, którym jako ludziom Opatrzność nie udzieliła daru nieomyślności, mogli się dopuścić wielu pomyłek a nawet grubych błędów; lecz z drugiej strony nie zdoła podobno i sam Siemieński zaprzeczyć, że ich stronnictwo, do którego należeli najzacniejsi i pełni poświęcenia patryoci, szczerze pragnęło dobra ojczyzny i sumiennie pracowało wśród danych okoliczności nad ubezpieczeniem jej bytu, całości, godności i niepodległości, czego o przeciwnikach jego żadną nie można powiedzieć miarą.

Nie była to zatem waśń zręcznie wywołana, do której zaszczepienia mogłaby się przyczynić książka zręcznie napisana, a co więcej, waśń ta nie wynikała nawet ze sporu dwu stronnictw walczących z sobą czy to o przewagę wpływu czy też o zasady, lecz była koniecznym następstwem rozbitcia narodu na dwa nieprzyjacielskie obozy, z których jeden złożony z ogromnie przeważającej większości tegoż walczył o całość i niepodległość ojczyzny, a drugi złożony z garstki wyrodków chciał w spółce z Moskwą wtłoczyć na nią dlatego głównie jarzmo zawisłości, aby dogodzić swej zemście i za-

pewnie sobie panowanie pod zwierzchnictwem moskiewskiem. Że patryoci nie pragnęli zaszczepienia waśni, dowodzi najlepiej postępowanie ich tak zaraz po uchwaleniu ustawy rządowej 3 Maja, jak również wówczas, gdy Targowiczanie dzięki pomocy moskiewskiej zupełnym cieszyli się tryumfem. W pierwszym bowiem peryodzie nie powodowali się ani zemstą ani nienawiścią ku inaczej myślącym, ale najłagodniejszymi środkami starali się przyciągnąć ich do siebie, a dziś możnaby ich raczej winić o zbytnią wyrozumiałość i łagodność, niż o surowość. W drugim zaś uchylając się przed prześladowaniem za granicę, obowiązali się wzajemnie uroczystem słowem, że nie będą tworzyć osobnej partyi w kraju ani szukać pomocy u dworów europejskich, aby w tak krytycznej chwili nie rozdwajać narodu a sąsiadom nie nastroczać dogodnego pozoru do nowego podziału Polski. I teraz więc nie myśleli o zaszczepianiu wewnętrznej waśni, chociaż boleć musieli nad zniszczeniem dzieła swego, którem chcieli ocalić ojczyznę. Oświadczała się nawet z gotowością podania ręki do zgody przeciwnikom, byle przynajmniej utrzymać całość ojczyzny.

Posłuchajmy, co o tem wszystkiem pisze Kollataj 9 Lutego 1793 w liście do Strassera, w którym (str. 10 T. II) powiada: „Co to za ślepe zaufanie Targowickich, którzy mniemali, jakoby postrachy o wkroczeniu króla pruskiego miały brać swój początek z Lipska, jakoby my tych postrachów używali na utrzymanie przychylnych umysłów do konstytucyi 3 Maja. O gdyby oni mogli odczytać wszystkie listy moje do W. Pana pisywane, przekonaliby się, że wczesne postrzeżenia, o których ostrzegałem, pochodziły ze szczerzej chęci ratowania nie-szczęśliwej ojczyzny. Wszak z Alt - Wasser pisząc donosiłem, że ten układ ostatecznie przyjętym został jeszcze w Kwietniu roku zeszłego. Nie przestając na tem, zgłosiłem się do P. Bruńskiego, kiedy on był w Brześciu, aby ostrzegł p. Szczęsnego (Potockiego), że Moskwa zupełnie porozumiała się z królem pruskim względem podziału Polski. Lecz Targowiccy tłumili wszystkich i upewniali, że mają najsołenniejsze zaręczenia całości

granic Rpltej, lubo tego wyrazu w całej deklaracyi moskiewskiej nie widać, lubo w postępkach Moskwy każdy cokolwiek rozsądku mający mógł dostrzegać, że ona nie chce mieć Polski rządnej i całej, ale ją uważa jako za kraj spekulacyi do innych projektów. Jakoż gdyby Moskwa chciała całości i rządności kraju polskiego, dozwoliłaby takich absurdów, jakie się od samego początku widzieć dały, to jest: zrobić wprzód konfederacyę jeneralną, nim się zrobiły po województwach partykularne? Zrobić ją za krajem wcześniej i dać jej fałszywą datę dlatego, aby odpowiadała zamiarom deklaracyi i wkroczeniu wojska moskiewskiego do Polski i zrobić jenerała moskiewskiego hetmanem litewskim z woli narodu? nakłonić konfederacyę do przybrania na siebie całej powagi sejmu, a sejmu zwołania nie dopuścić? skłonić króla do akcesu, a potem go opuścić w sposób pełen uragowiska? Zirytować ludzi wojskowych, aby się oddalili? Wojsko podzielić na drobne konsystencye, obnażyć go z amunicyi, artyleryi i ducha dbania o swą sławę? Rozłożyć po całym kraju wojska rosyjskie, a Wielkopolskę excypować od tak uciążliwej lokacyi? Zatkać uszy na korzystne samej tylko Moskwie projekta, a bezprzerwanie czynić wyrażenia, że Polska musi tem być, czem ją mieć zechce Moskwa? Ja nie rozumiem, jak tego p. Szczęsny nie mógł widzieć od samego początku. Co go tak daleko zaślepiło, że się niebezpiecznej dla swego sumienia a okropnej dla narodu podjął roboty? To naturalna konsekwencya, do której przyjść musiało. Trzeba było koniecznie Moskwie wystawić na czele człowieka takiego jak on, bo inaczej nie byłby naród zbałamuconym; trzeba jej było konfederacyi polskiej, bo wyraźna wojna Moskwy za jej interesem nie dałaby żadnego pretekstu królowi pruskiemu niedotrzymania aliansu; ale mogła Moskwa wejść do Polski bezkarnie, gdyby wprzód nie zaspokoili chciwości pruskiej? Wyrzekano na tych, co mu chcieli za poprawę traktatu handlowego oddać Gdańsk i Toruń, a nikt nie pomyślał, że kiedy Polska nie ułoży się z nim o jego pretensye, Moskwa chcąc go odzyskać ułoży się z nim tak, jak on sam żądać będzie. Nie potrzeba już teraz apelować do przyszłości. Zbyt prędko

odkryło się, kto pragnął zguby narodu. Jeżeli zemsta mogła na moment przynieść jaką nieczystą pociechę, przeplaci ją teraz brzemieniem goryczy i smutku, kto postrzeże, że się podjął być narzędziem rozszarpania swej ojczyzny? Dopiero teraz podobno zobaczą Targowiccy, że się w takim samym stanie znaleźli, jak konfederacya radomska, co tamtym Car to tym Igielström, co tamtym Repnin, to tym Sievers rozkazywać będzie. P. Szczęsny miał bardzo smutny przykład w domu na własnym ojcu. Musiała być gwałtowną namiętność która go ośmieliła przedsięwziąć krok tak okropny i która go oddaliła od tych, co szczerze z nim ojczyznę uratować chcieli. Nie wiem, jakimi stopniami szły porozumienia z rodziną i dobrze myślącymi, nie wiem, co tego człowieka przywiązało do Moskwy. Wszak on na samym początku w liście do generała Müllera pisanym oświadczył się być przyjacielem Moskwy, kiedy jeszcze o konstytucyi 3 Maja nikomu się nie śniło. Oddalił się od robót sejmowych i od owej chwili zdawał się być przeznaczonym na zrobienie rewolucyi, gdy go Moskwa do tej roboty zawoła. Kto takowym sposobem krok za krokiem śledzić zechce serce jego, ten przyznać musi, że niepospolita namiętność przemogła nad nim, aby się stał przyczyną nieszczęścia ojczyzny a zgryzoty całego życia. Nieszczęśliwa korona elekcyjna, tentoć grzech pierworodny naszych magnatów, źródłem jest haniebnego upadku Polski i póki tylko w prawach naszych znajdować się będzie, choćbyśmy najlepszą formę rządu przepisali, zginiemy przez samą chciwość korony, która do tego punktu zaślepia magnatów polskich. Nie może p. Szczęsny mówić, żeby nie miał potrzebnych przestrog. Wszystko, co się zowie najhardziejsze w Polsce, ugięło się przed nim, błagała rodzina, broniła go od początkowego prześladowania w sejmie, perswadował książe Adam Czartoryski, ja nie mając z nim żadnej bliskiej zażyłości, uwielbiałem go w pismach publicznych i wiele obiecywałem po jego cnocie. Posłano po niego do Jass, a mogę się pochwalić, że długo wstrzymywałem zapal sejmowy przeciw niemu. Cóż to pomogło? Ogłosił się marszałkiem, wszedł z wojskiem nieprzyjacielskiem, ucisnął cały kraj, przelał krew

obywatelską i upodlił wojsko. Na cóż? żeby się stać narzędziem podziału kraju.“

W liście do Leona, Stanisława i Feliksa Hulewiczów, pisanym 7. września 1793 powiada (str. 94. 5. II.): „W tym rzeczy stanie (t. j. po odarciu z dóbr i urzędu) znajdując się, tę tylko mam dla siebie pociechę, że wśród powodzeń i pomyślności domowej nie przeżyłem ojczyzny mojej. Jestem tak nieszczęśliwy, tak ogołcony z wszelkiej możności, a tak lepiej nierównie czuć mogę tę stratę i dokładniej poznawać charakter współziomków. Kiedy się zastanawiam nad szanowną przychylnością JMPnów, znajduję wprawdzie wiele pociechy dla serca mego w ich oświadczeniu, lecz pozwólcie, abym Im odpowiedział podług rzetelnego mego czucia: *nolite flere super me, sed super vobis, filiis et filiabus vestris*. Nieszczęście moje przeminie, lecz nieszczęście Polski i Polaków na zawsze trwać będzie. Zbyt mała jest ofiara ze mnie dla prawdy i sprawiedliwości. Ale niepodobna, żeby wyższa nad wszelką moc ludzką sprawiedliwość nieba nie ściągnęła kary na tak zapamiętałe postęпки. Chlubili się Targowiczanie, że uratowali ojczyznę, kiedy na nią tak wielką zbrojną siłę obcego wojska wprowadzili. Najlepiej jest wiadomo JW. i WPanom, jak pragnąłem, aby naczelnik tej roboty postrzegł się w samych początkach, jak gdy zapamiętałość jego trwała w uporze nieporuszona, umknąłem się z wielu innymi dobrze myślącymi, aby nie dać przyczyny rozdzielenia, a w rozdzieleniu podziału kraju nie przyspieszyć. Tryumfowali oni w największej przeciw ojczyźnie zbrodni. Napróżno ostrzegałem o gotującym się niebezpieczeństwie. Szydzili z pocziwych przestroóg. Gdzież teraz są? gdzie ich i nasza ojczyzna? Mniemani zbawiciele swobód Polski porzucili ją w najgorszym czasie, wydali na łup zbrodni i chciwości. Król ulega wszystkiemu, ale ulega czynnie“.... „Czekam spokojnie dalszego losu. Ojczyzna więcej mnie dotyka, jak me własne interesa. P. Benedykt (Hulewicz) pisał do mnie. Wyznał w goryczy serca swego, że się omylił, wyznał, że ja dobrze sądziłem o ludziach, których on podług zapamiętałego swego uprzedzenia pocziwymi być mienił. Ale ten cały żal jest za-

późny. Ja mu darowałem z serca błąd jego. O gdyby on sam sobie mógł go darować, gdyby mógł być wolny od zgryzoty na całe życie! Jego mecenas (Szczęsny Potocki) już więcej nie jest w Petersburgu. Z błędów publicznych wpadł w niezliczone błędy prywatne. Lichemi awanturami chce zatrzeć zgryzotę sumienia. Wyjechał do Hamburga, gdzie za nim pospieszyła p. Witowa. A tak mniemany obrońca swobód i całości swego narodu bawi się jak płochy młodzik.“

Przytoczone w tych wyjątkach szczegóły ważne świadczą najlepiej, że patryoci chcieli właśnie wszelkimi możliwymi środkami zapobiedz waśni wewnętrznej, lecz gdy zapamiętałość przeciwników spowodowała najcięższe na kraj klęski a w końcu i podział tegoż, nie mogli przecież w książce, opisującej przebieg wypadków z tego czasu, przyjąć w jakimś szalonym napadzie wspaniałości, na siebie winę i odpowiedzialność za wszystko, aby tym sposobem osłonić płaszczem chrześcijańskiej miłości zbrodnicze knowania i czyny swych przeciwników a to w celu niby ochronienia narodu od waśni wewnętrznej! Czy ich własne a grube błędy, jak je nazwał Siemiński, byłyby spowodowały katastrofę drugiego podziału Polski, jest kwestyą jeszcze nie rozstrzygniętą, lecz za to nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że intrygi ich przeciwników w sejmie i po za sejmem i późniejszy spisek uknuty z Moskwą, cios śmiertelny zadały ojczyźnie i ostatecznie spowodowały jej zagładę.

Zarzuty czynione książce tej wymierzył właściwie Siemiński przeciw Kołłatajowi, który, według twierdzenia jego, główną sobie zostawił redakcyę tej pracy zbiorowej. Tym sposobem chciał zwalić na niego winę zaszczerpienia wewnętrznej w narodzie waśni, której echo dziś się jeszcze ma odzywać. Lecz i tu dopuścił się nierzetelności w orzekaniu na podstawie świadectw już znanych, ponieważ nie raczył uwzględnić listu jego z 9. Września 1793, pisanego do ks. Dmóchowskiego, z którego widać, że Kołłataj nie musiał mieć głównej redakcyi tej książki, jeżeli mógł się uskarzać, że pisane przez innych rozdziały szły do druku „bez rzucenia oka jego na nie“, chociaż swoją pracę poddawał

egzaminowi współpracowników. Ze zaś kochając szczerze ojczyznę i pragnąc jej odbudowania, był przeciwny za-szczepieniu waśni wewnętrznej, rozrywającej siły narodu, i takową za szkodliwą poczytywał, świadczy dobitnie ustęp z tego samego listu (str. 98. T. II.), w którym powiada: „Jeżeli uwagi moje przyjmiesz, chciej z swego rozdziału wyrzucić wszystkie przykre ugryzki dla duchowieństwa i specyfikację różnych imion, które także uszczypliwie umieściłeś tam, gdzie mówisz, z jakich się osób składa konfederacya.“

XVIII.

W dalszym ciągu swych zarzutów twierdzi Siemieński, że Kołłątaj, pod świetnemi godłami dobra ojczyzny i poświęcenia się dla ogółu, umiał pamiętać o sobie, i że owe piękne słowa i frazesy, „które sypały się tak obficie z pióra jego“, obalamowały opinię publiczną, która „nie zapuszczając się głęboko w prawdziwe pobudki jego, otoczyła go tą samą aureolą, jaką otaczała czoła prawdziwych i szczerých patriotów“. Gniewa się zaś na też „prawie powszechną opinię“ i na historyków, że miasto się radzić tak ważnego bo „prawie współczesnego dokumentu“, jakim jest zdaniem jego Linowskiego list do przyjaciela, poczytali tenże za „pamflet szarpiący sławę popularnego ks. Hugona“. Historykom wytyka w dodatku, że szanując opinię o ks. Kołłątaju, „nie uwzględnili okoliczności i faktów, mogących ją bardzo modyfikować“, i kończy utyskiwaniem, „że popularności służy przywilej pozwalania sobie takich zbroczeń i wykroczeń, jakich człowiekowi z najprawszym charakterem, spełniającemu sumiennie lecz bez rozgłosu obowiązek obywatelski, na suchoby nie uszły.“

Gdyby prawdą było, co Siemieński w powyższym wypowiedział zarzucie, trzebaby rzeczywiście podzielać oburzenie jego przeciw Kołłątajowi, który osłaniając

samolubne swe dążenia dekoracyjnymi godłami miłości kraju i poświęcenia dla niego, w rzeczy pamiętał głównie o sobie, a szermierząc mężnie pustymi choć pięknymi frazesami, wyzyskiwał dobrą wiarę tych, co uwiedzeni jego udanym patryotyzmem, nie spostrzegli dróg krętych, jakimi tajemnie zwykł był uganiać za własnym zyskiem. Występując z tak ciężkim zarzutem, powinien był Siemieński przytoczyć dowody, zwłaszcza gdy sam przyznaje, że powszechna prawie opinia oświadczała się zawsze na korzyść Kołłątaja, a tem samem gołosłowne twierdzenie czyjekolwiek, czy on Linowski czy Siemieński nie może wystarczyć. Siemieński nie przytoczył właściwie żadnych dowodów, ponieważ powoływanie się na takich świadków, jak Linowski, Bułhaków, Fryderyk Smitt lub im podobni, nie zdoła przekonać nikogo, kto bez uprzedzenia z góry powziętego porównał ich oszczercze oskarżenia z znanymi faktami i z całym przebiegiem życia Kołłątaja przez nich spotwarzzonego. Że Kołłątaj który nie odziedziczył znacznego po przodkach majątku, miał w r. 1792 kilka wiosek należących do funduszu edukacyjnego, nabytych w części od Lelewela za gotowe pieniądze, w części zaś na publicznej licytacji, a oraz kilka probostw, nie dowodzi bynajmniej, jakoby ze szkodą publiczną pamiętał o sobie, ponieważ w owym czasie nie brano nikomu za złe, jeżeli korzystał w sposób godziwy z łaski rozdawniczej króla lub innych, którym do tego służyło prawo. Pracując sumiennie w zawodzie publicznym miał równe innym prawo do tej łaski rozdawniczej, a nawet większe, ponieważ sterał zdrowie swe w pracy najuciaźliwszej. Jeżeli więc nagradzano ludzi zasłużonych stanu świeckiego starostwami, a duchownych bogatemi prebendami, cóż w tem zdrożnego, że za tak mozolne prace, jakie Kołłątaj podejmował w komisji edukacyjnej, dano mu kilka probostw? Dobra zaś należące do funduszu edukacyjnego kupił za pieniądze wzięte od matki swej i za pożyczone od Strassera, Prota Potockiego i innych, jak świadczą listy jego pisane do Strassera, Szczurowskiego, Hulewiczów i do wielu innych osób, umieszczone w zbiorze przez Siemieńskiego świeżo wydany.

Dotychczas nie poczytywano nikomu za zbrodnię, jeżeli wśród użytecznej dla ogółu pracy i w sposób godziwy starał się o zabezpieczenie sobie niezależności majątkowej, nastęrczającej mu możność tem swobodniejszego działania w sprawach publicznych. Pierwszy zarzut tego rodzaju spotkał Kołłataja, który po kilkunastu latach pracy w zawodzie publicznym doszedł do tego ostatecznie, że miał z dóbr swych duchownych i dziedzicznych kilka tysięcy dukatów rocznego dochodu. Jeżeli zaś zważymy, że na tych majątnościach znaczne ciążyły długi, okaże się w końcu po ścisłym obliczeniu, że nie zebrał znów tak wielkich dóbr, by mu wolno było zarzucać, jakoby głównym celem życia jego było pamiętanie o sobie. Zająwszy dzięki swym zdolnościom niezaprzeczonym wysokie w społeczeństwie ówczesnem stanowisko i stykając się w codziennych stosunkach z wszystkimi znakomitościami stolicy i kraju, musiał trybem wtedy przyjętym mieć dom otwarty a nawet na wzór innych otoczyć się pewną wystawnością. Trudno było w owym czasie odgrywać rolę Cincinata, ponieważ to nie byłoby go podniosło w oczach publiczności, ale przeciwnie okryłoby go śmiesznością, na co nie mógł się narazić. Rad więc nie rad musiał żyć jak drudzy, a tem samem pamiętać, aby mieć środki na to a przytem dzielić się z potrzebnymi, do czego był zawsze gotów. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że lubiał sam wygody i pewną wystawność i że zbierał z zamiłowaniem dzieła sztuki, książki i inne przedmioty naukowe, lecz ztąd nie wypływa bynajmniej, jakoby był chciwcem albo rozrzutnikiem, uganiamym za rozkoszami życia, lub że poświęcając dobro kraju korzyściom osobistym, używał środków niegodziwych w przysparzaniu sobie dochodów. Zarzut Bułhakowa, że za pomoc udzieloną księżnej Kurlandzkiej do wygrania sprawy w sejmie miał wziąć 2.000 dukatów, jest złośliwym jedynie wymysłem, zważywszy, że carowa oburzona uchwałą sejmu, zagrządzającą jej drogę do burmistrzowania w Kurlandyi, miała w tem interes własny, by ową uchwałę uchylić. Sprawa ta przyczyniła się też niemało do nienawiści, z jaką rząd moskiewski występował ciągle przeciw Kołłatajowi. I Lino-

wski także prawi o Kołłątajowi, że tenże na urzędzie referendarza litewskiego i podkanclerzego koronnego splamił się przedajnością, lecz gdy nie przytoczywszy ani jednego czynu podobnego, zbył rzecz ogólnikowem oskarżeniem, trudno polegać na jego twierdzeniu, zwłaszcza gdy w zjadliwości swojej nie przebierał w środkach, byle zohydzić znienawidzonego przeciwnika.

Siemieński czuje sam, że z tych podejrzanych świadectw, jak Bułhakowa, Linowskiego, Wolskiego, Smitta i innych nie potrafiłby zrobić dowodu przeciw Kołłątajowi i dlatego radby znaleźć poparcie w jego własnych zeznaniach. Tym celem wyrwał z listu XX pisanego do Strassera 29 Września 1792 dwa krótkie ustępy, mające niby dowodzić, że Kołłątaj chcąc się nawet usprawiedliwić w własnem sumieniu z szukania protekcji u naczelników konfederacji nie może ukryć swego pamiętania o sobie. List wspomniony, zapelniający przeszło 6 kartek druku (str. 33 do 45 włącznie T. I), jest odpowiedzią na odezwę Strassera, w której tenże wskazywał Kołłątajowi, jakich winien użyć dróg i środków, aby ocalić urząd i majątności swoje. Nie należy zapominać, że Strasser był w tem jako główny wierzyciel jego wielce interesowany, a nakłaniając go do powrotu i poczynienia kroków stosownych celem przejednania Targowiczan i Moskwy, występował w charakterze przyjaciela i wierzyciela. Radził mu zaś, aby prócz akcesu do konfederacji, uczynił reces od sejmu, wykonał przysięgę a przedewszystkiem napisał list do Szczęsnego Potockiego, zwłaszcza gdy już wojewoda kijowski, Prot Potocki, także wierzyciel jego, przetarł nieco drogę. Odpowiadając na ten list, wykazuje Kołłątaj, z jakich powodów nie może zgodzić się na podany projekt. Nie jest to zatem usprawiedliwianie się we własnem sumieniu, lecz usprawiedliwianiem się w obec wierzyciela i przyjaciela, który w najlepszej może wierze doradzał mu użycia środków, narażających go na upodlenie. W liście tym musiał Kołłątaj poruszyć nie jedno, co się działo przed jego wyjazdem z Warszawy, aby w sposób dobitny i przekonujący wyświecić Strasserowi, że gdyby nawet poszedł w zupełności za jego radą, nie dopiąłby celu,

a w dodatku okryłby się podłością. Jest tam wzmianka i o akcesie zostawionym w ręku Strassera za radą tegoż i obszerny wywód, jak śmiesznem jest żądanie recesu od sejmu. Lecz Siemieński spostrzega w tem obłudność Kołłątaja, ponieważ dodaje w przypisku, że „Kołłątaj uczynił już reces, ale skrycie“. Widocznie nie zastanowił się wydawca listów, że tym przypiskiem nierozważnym dopuścił się rażącej w wytrawnym pisarzu niedorzeczności. Przypuściwszy nawet, że Kołłątaj był rzeczywiście największym obłudnikiem, czyż i w takim wypadku byłby mógł w podobny sposób pisać do Strassera? Kogoż to chciał w obłęd wprowadzić? Przecież nie Strassera, do którego pisał, a który znosząc się ciągle z Bułhakowem, mógł się od niego najłatwiej dowiedzieć, czy Kołłątaj uczynił ów reces od sejmu, czy nie! Byłby w tem raczej dowód głupoty a nie obłudy, a na podobne insynuacje najlepiej odpowiedzieć słowy własnemi Kołłątaja, zawartemi w liście do Benedykta Hulewicza (str. 112 T. I): „Cóż na to odpowiedzieć? Znasz mię, żem nie zwaryował. Wszyscy moi nieprzyjaciele nie zadają mi, żebym był głupim.“

Siemieńskiego drażni widocznie zasłużona popularność Kołłątaja, a dlatego radby ją przypisać obłędowi powszechności narodowej, która olśniona pięknymi frazesami, sypiącymi się z pod pióra jego, nie wglądała głębiej w prawdziwe pobudki, któremi się powodował w całym swem życiu, a co więcej przebaczała mu zbroczenia i wykroczenia, które najprawszym ludziom, spełniającym bez rozgłosu obowiązki obywatelskie, nie byłyby uszły na sucho. Do wykroczeń zaś Kołłątaja zalicza przedewszystkiem głosowanie w d. 23 Lipca 1792, zostawienie akcesu do Targowicy w ręku Strassera i starania czynione z zagranicy, aby się utrzymać przy kanclerstwie i majątnościach. Co do pierwszego i drugiego wyświeciłem już rzecz w poprzednich ustępach, a teraz rozważę po krótko i owe trzecie wykroczenie mniemane, ponieważ z niego to głównie wysnuł Siemieński zarzut, że Kołłątaj „pod świetnemi godłami dobra ojczyzny i poświęcenia się dla ogółu umiał pamiętać o sobie.“

Tu należy przypomnieć sobie, że gdy po przystąpieniu króla do Targowicy wszyscy główni twórcy ustawy 3 Maja wyjechali za granicę, a z nimi i Kołłątaj, nie były jeszcze prawdziwe zamysły Moskwy wiadomemi. Kołłątaj dowiedział się wprawdzie w kąpielach o uprojektowanym już między nią a Prusami nowym rozbiórze Polski, lecz czy przyjdzie do wykonania projektu, było rzeczą zawsze wątpliwą. Otóż mając niezłomne przekonanie, z którem się nie tał w swych listach, że każdy obywatel gorąco kraj swój kochający nie powinien się w chwilach dla ojczyzny niebezpiecznych uchylać od służby publicznej, chciał się utrzymać przy swym urzędzie, aby ile możliwości zaradzać złemu przez osobisty udział w sprawach publicznych. Jeżeli więc pragnął utrzymać nadal w swem ręku miejsce i pieczęć koronną i przez to wywierać z jednej strony wpływ na króla a z drugiej na Targowicę, działał zgodnie z swem przekonaniem, a co więcej nie wolno mu z tego powodu czynić zarzutu, ponieważ nie podlega wątpliwości, że na tem stanowisku mógł być użytecznym krajowi. Ślepa tylko nienawiść albo zła wiara mogłaby go pomawiać o samą chęć utrzymania się przy urzędzie bez względu na dobro ojczyzny. Gdyby całe życie jego nie świadczyło o przeciwnieństwie, dostarczają dowodu same listy jego pisane do Strassera i innych. W listach tych powtarza nieustannie i prosi, aby o tem uwiadomić i Bułhakowa, że wtedy jedynie pragnie wrócić i pracować bezinteresownie, jeżeli praca użyteczna krajowi, lecz że do przywrócenia bezrządu lub rozszarpania ojczyzny nie przyłoży ręki. W żadnym z listów jego nie znalazłem najmniejszej wzmianki, że gotów wrócić do kraju i służyć zwycięskiemu stronnictwu, byle nie tykano urzędu jego, dóbr i osoby. Przeciwnie, oświadczą stale, że woli nędzę i prześladowanie, niż współpracownictwo nad nieszczęściem ojczyzny.

Drażliwą zaś dlań rzeczą było zagrożenie utraty dóbr duchownych i dziedzicznych, ponieważ tu nie chodziło już o niego samego, ale i o wierzących, którzy w dobrej wierze na te dobra pożyczyli mu znaczne bar-

dzo sumy. Jeżeli zatem wszelkie możliwe czynił zabiegi, aby się utrzymać w posiadaniu swych majątności, działał jako człowiek uczciwy, który pragnie wszystkim dotrzymać swych zobowiązań. Że zaś był człowiekiem uczciwym i szlachetnym, mógł się Siemieński dowiedzieć z listów jego do Szczurowskiego, w których podaje sposoby, jakich należy używać, aby w razie wydarcia mu dóbr, ubezpieczyć przynajmniej własność wierzycieli. Myśl ta, że wierzyciele jego z nim razem mogli uciepć, trapiła go nieustannie, a chęć dotrzymania im zobowiązań nie małą odgrywała rolę w zostawieniu przy wyjeździe z Warszawy swego warunkowego akcesu do Targowicy, czego dowodem list XVII pisany 11 Września 1792 do Szczurowskiego, w którym powiada: „Wiadomo WPanu, żem nic nie opuścił, coby mogło w tym razie ratować moje i kredytorów moich interesa. Zostawiłem nawet akces do konfederacyi i aż żał mi tego. Wszelako gdy mimo moją powolność prześladować mnie zechcą, pokażą się okrutniejszymi a ja usprawiedliwionym w mem własnem sumieniu, że krok ten uczyniłem, chcąc zapewnić fundusz dla moich wierzycieli.“ Nie zapominał nawet o włościanach swych wiosek. Gdy mu Szczurowski doniósł o wkroczeniu Moskali w Sandomierskie i Krakowskie i o rozkwaterowaniu ich w wioskach jego, polecił mu 29 Grudnia 1792 (str. 153 T. I) „aby ile to być może ochraniać gromady i zastępować z dworu to, co na nie wkładają, żeby przecie widzieli różnicę dbałości mojej o nie.“ A Antoniemu Sadkowskiemu, dzierzawcy, poleca (str. 155 T. I): „O mnie się nie turbujcie, o lud ubogi dbajcie, bo ja najbardziej radbym, aby gromady w wioskach moich nie niszczały.“ Siemieński powie zapewne, że to są piękne tylko frazesy, lecz mnie się zdaje, że kto w tak wyjątkowy sposób dbał o lud wiejski w swych dobrach i z własnego kazał uiszczać nakładane przez Moskali kontrybucye, kto się trapił nieustannie, aby po bezprawnym zagrabieniu jego majątności nie uciepiali jego wierzyciele, nie może być pomawianym o to, że chciał tylko pamiętać o sobie, a samolubne dążenia osłaniał świetnemi godłami miłości kraju i poświęcenia się dla dobra ogółu.

XIX.

Siemieński zarzuca Kołłątajowi, że chodząc zwykle krętymi drogami, udawał obłudnie, jakoby mu nie wypadło wprost pisać w swej sprawie do Szczęsnego Potockiego, lecz że za to zgłaszał się do Prota Potockiego, Hulewiczów, ks. Ossowskiego i innych, przystęp do marszałka mających, aby przez nich zaskarbić sobie względy tegoż i tym sposobem ocalić urząd i ogromne majątności, dla których gotów był każdej chwili zrezygnować z swych przekonań i związać się z przeciwnikami politycznymi, a nawet z mocarstwem, względem którego zdawał się być nieprzejednanym. Dowodem zaś tego mają być listy jego w tym zbiorze umieszczone.

Otóż w zbiorze nie ma ani jednego listu do Prota Potockiego, do Benedykta Hulewicza jest tylko dwa, do trzech Hulewiczów jeden, a do ks. Ossowskiego trzy, do innych zaś osób mających przystęp do Szczęsnego Potockiego nie znalazłem także ani jednego listu. Przypatrzmy się treści tych listów. Pierwszy pisany do Bened. Hulewicza 18 Października 1792 (str. 92 i następ. T. I) jest odpowiedzią na wyjątek z listu Hulewicza do biskupa łuckiego. Kołłątaj wykazuje w nim całą nieprawość postępowania Targowicy, przepowiada straszne dla ojczyzny następstwa zbrodniczego jej związku z Moskwą, której stała się narzędziem, wyświeca jej dążenia sprzeczne z zasadami wolności i z prawami Rpltej, których nazwała się obronicielką i rozbiera z szorstką bezwzględnością ustęp za ustępem niedorzeczny pozew, z jakim przeciw niemu wystąpiła konfederacya. Sam ton listu tego, potępiającego wszystkie czyny i dążenia Targowicy, powinien był przeświadczyć Siemieńskiego, że Kołłątajowi nie mogło tu iść o przejednanie jej marszałka, skoro tak ostrej krytyce poddawał jej działania, ponieważ wiedział, że tem zaślepionych nie przekona, a za to bardziej tylko roznamiętni ich przeciw sobie. W drugim liście z 18 Lipca 1793 (str. 76 T. II) donosi Hulewiczowi, że ks. Sierakowski, proboszcz humański, klient jego mecenasa wyrobił sobie sancytum na probostwo Krzyżanowickie i wzywa go o skłonienie Potockiego, by „napisał *verba*

veritatis chciwemu księdzu,“ który wtedy, gdy ginie ojczyzna, dopuszcza się rozboju na drugich.

Do Leona, Stanisława i Szczęsnego Hulewiczów pisał Kołłątaj 7 Września 1793 (str. 93 i następ. T. II) w odpowiedzi na ich list, zawierający oświadczenie się ich z gotowością zajęcia się sprawami jego, byle wskazał sposoby. W liście tem ubolewa Kołłątaj nad nieszczęściem i smutnem położeniem ojczyzny i cieszy się tem przynajmniej, że odarty z wszystkiego cierpi z nią razem. Zostawiając zaś im i każdemu do woli, kto zechce czynić starania i zabiegi w Grodnie celem naprawienia nieprawości, jakich się przeciw niemu dopuszczono, oświadcza kategorycznie, że cudzą w tej mierze przychyłność i czynność wtedy tylko przyjmie z wdzięcznością, jeżeli „w to wchodzić nie będzie żadne jego upodlenie osobiste.“ I z tego zatem listu nie da się wynioskować, jakoby Kołłątaj tajemnymi drogami chciał sobie jednać względy czy to Potockiego, czy innych hersztów Targowicy.

W liście pierwszym do ks. Ossowskiego z 11 Sierpnia 1792 (str. 11 T. I) prosi o nowiny z kraju i donosi, komu zostawił list kredytowy wojewody kijowskiego (Prota Potockiego). W drugim z 19 Sierpnia 1792 (str. 15 T. I) prosi o odpowiedź na 4 pytania, dotyczące spraw publicznych, a z swej strony donosi o zmowie króla pruskiego z carową i o ukartowanym przed pięciu miesiącami nowym podziale Polski. W trzecim (str. 17 T. I) donosi o swej kuracyi w Alt-Wasser, a dalej pisze: „Ja na mój los już jestem spokojny, to mię tylko trapi, że się boję o całość i niepodległość mojej ojczyzny, dla której w dobrej wierze tyle pracowałem. Nie umię pojąć z teraźniejszych wypadków, jak to być może, żeby sumienie pocziwego mogło być od zgryzoty wolne, lub jak może być ktoś pocziwym, a nie mieć zgryzoty. Mówię o sprawcach tej całej okoliczności.“

Listów do innych osób, mających wpływ na Szczęsnego Potockiego, nie znalazłem w tym zbiorze. Pisywał wprawdzie Kołłątaj do Strassera, Szczurowskiego, braci i synowców swoich, podając sposoby, jakich należy użyć, aby nieprawnie zagrabione mienie jego odzyskać, lecz

Siemieński nie potrafi przytoczyć ani jednego ustępu z listów najpoufniejszych jego, któryby w jakikolwiek sposób stwierdzał niegodziwy zarzut, że Kołłataj w chęci ocalenia urzędu i majątności był każdej chwili gotów zrezygnować z swych przekonań i pójść w służbę Targowicy a nawet Moskwy. Przeciwnie świadczą przytoczone już mnogie ustępy listów jego a mógłbym ich nierównie więcej przytoczyć, gdyby nie obawa, że i tak zbyt się szeroko rozpisałem w obronie jednego z najzasłużeńszych ojczyźnie ludzi, którego najgłówniej prześladoweli za życia a czernili po śmierci wyłącznie ludzie, poczytujący miłość ojczyzny i poświęcenie za chorobę mózgową.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Kołłataj witał radośnie nową erę, którą zainaugurowała rewolucya francuzka. Z tego nie wypływa atoli, że był bezwzględny wielbicieleм wszystkiego, co się działo we Francyi, lub że pochwalał gwałty i bezprawia towarzyszące wprowadzaniu nowego porządku rzeczy. Niech tylko Siemieński raczy odczytać uważnie wszystkie listy jego do mecenasa Barsa, a przekona się niezawodnie o bardzo trzeźwym zapatrywaniu się jego na cały przebieg wypadków we Francyi. Jeżeli się zaś żył na exyżuicie Łuski, redaktora Gazety Warszawskiej, nie wypika to z jego sprzyjania stronnictwu rewolucyjnemu, ale ze względu głównie, że Łuski podawał niezgodne z prawdą doniesienia w swej Gazecie i tem w obłąd wprowadzał publiczność, przed którą z rozmysłu zatajał prawdę. Kołłataj był zawsze zwolennikiem wolności słowa, a w listach jego znajdzie Siemieński ostre przeciw Targowiczanom za to, że mieniać się obłądnie obrońcami wolności, zaczęli swe panowanie od najcięższego pogneбienia wszelkiej wolności, gdyż od zaprowadzenia cenzury. Lecz Siemieński zaliczy i to zapewne do rzędu pięknych frazesów, które tak obficie sypały się z pióra Kołłataja!

XX.

Wróciwszy po pierwszym rozbiorze kraju z zagranicy, spostrzegł Kollątaj zaraz, że chcąc ojczyznę od zupełnej ocalić zagłady, trzeba przedewszystkiem pracować nad usunięciem przyczyn, które sprowadziły pierwszy zabór jej dzierżaw i równie łatwo mogły ją narazić na całkowite rozszarpanie między sąsiednie mocarstwa. Głównem źródłem nieszczęść publicznych były zdaniem jego obieralność królów, wyłączność stanu szlacheckiego, który owładnąwszy ster spraw publicznych, resztę mieszkańców wykluczył od używania wszelkich praw i swobód obywatelskich i sam potem poszedł w służbę wybujałego do potworności możnowładztwa, tudzież wynikły ztąd bezrząd i straszna ciemnota wszystkich prawie warstw ludności. Skoro więc nastąpiła się mu sposobność wystąpienia w zawodzie publicznym, wytknął swej pracy stały kierunek, a wiedziony gorącą miłością ojczyzny, wytrwał w nim aż do zgonu. Przypuszczony do współudziału w czynnościach komisji edukacyjnej zaczął na tem żyźnem polu pracować z nieutrudzoną gorliwością i wytrwałością. Chcąc przez szkoły nietylko krzewić prawdziwą oświatę między wszystkiemi warstwami mieszkańców, ale w dodatku zbliżyć je do siebie i stopniami przygotować zrównanie ich w prawach obywatelskich, otworzył z przyzwoleniem komisji wszystkim bez wyjątku przystęp do świątyni nauk. Był to pierwszy wielki krok do odrodzenia narodu, a zasługą jest Kollątaja, że od niego wyszła ta myśl zbawcza.

Przez lat dziesięć (1776—1786) pracował Kollątaj z całym poświęceniem na polu wychowania publicznego, a co na niem zdziałał, wykazałem już w innem miejscu. Gdy zaś dzięki pomyślnemu zbiegowi stosunków i okoliczności zewnętrznych w r. 1788 zabłyśła nadzieja, że będzie można jać się doraźniejszych środków odrodzenia ojczyzny niż przez powolne oddziaływanie szkoły, widzimy Kollątaja w pierwszym zaraz rządzie pomiędzy tymi, którzy drogą reform wynikających z ducha czasu i postępu ludzkości chcieli utrwalić i ubezpieczyć byt ojczyzny. Przewidując z góry, że nie ma ani chwili do stra-

cenia i że trzeba korzystać co prędzej z pory przyjaznej, wzywał sejm i naród ognistemi słowy do przedsięwzięcia i kończenia dzieła naprawy wszystkich urzędów Rpltej, dokąd Moskwa zajęta wojną turecką i poróżniona z królem pruskim nie może temu przeszkadzać. Plan przezeń podany tej naprawy a raczej zupełnego przetworzenia Rpltej obejmował utworzenie dostatecznej siły zbrojnej, uporządkowanie skarbu, wprowadzenie dziedziczności sejmu i tronu stałego, przypuszczenie miast do udziału w sprawach publicznych, usamowolnienie włościan, wolność sumienia i słowa, wymiar bezwzględny sprawiedliwości dla wszystkich itd. itd. Chciał zatem uchylecia na zawsze bezrządu, a ustanowienia silnego rządu konstytucyjnego, któryby potrafił nietylko ład i porządek utrzymać wewnątrz kraju, ale i każdą z zewnątrz odeprzeć napaść. Rzecz prosta, że chcąc wdroić myśl takiego przeistoczenia bezrządnej Rpltej w rządną monarchję konstytucyjną, musiał Kollataj uderzyć z całą bezwzględnością na wyuzdaną butę, nadużycia, bezprawia i wichrycielstwo możnowładzców, którzy w samolubnych celach Rplte utrzymywali w bezrządzie, na podłość, służalstwo, ciemnotę i przesady szlachty, na zepsucie kleru i na zgubne następstwa wymyślonej przez możnych obieralności królów, a przytem przemawiać za współudziałem miast w sprawach publicznych i za przyrodzonymi prawami ludu wiejskiego. Ta bezwzględność, z jaką przemawiał w swych pismach, a bardziej jeszcze spowodowane przezeń zebranie się deputatów ze wszystkich miast Rpltej, którzy z jego natchnienia wnieśli obszerny do sejmu memoryał, wykazujący odwieczne prawa miast polskich, wywołały przeciw niemu niechęć całej kliki magnackiej i tych wszystkich, którzy każdą reformę śmielszą, chociażby ubezpieczenie bytu ojczyzny miała na celu, poczytują za zbrodniczy zamach rewolucyjny na swe prawa i przywileje. Przyczyniło się do tej niechęci niemało jego wystąpienie w obronie praw przyrodzonych ludu wiejskiego, czego nikt przed nim z równą nie uczynił żarliwością. Kler znów, któremu wytykał z równą bezwzględnością niedopełnianie świętych obowiązków kapłańskich, nazwał go bezbożnikiem. Kto zresztą wypowiada prawdę bez

osłon, jak to czynił Kołłątaj, naraża sobie zawsze tych, dla których prawda taka jest wyrzutem. Pisząc 6 Października 1792 do mecenasa Barsa powiada (str. 49 T. I): „A któż chce iść w dobrej wierze co do swych obowiązków? U nas każdy lubi się podjąć urzędu, choć wie, że mu nie wydoła, a choćby nawet nie wydołał, jednak nie lubi pracy i subiekcyi. Pragnie on, aby za niego kto inny robił, sam zaś aby się tylko urzędem zastawiał.“ Czyż dziś po 80 latach nie dzieje się to samo u nas? Wypowiadanie prawd tego rodzaju nietylko w listach prywatnych ale nawet publicznie, przysparzało mu nieprzyjaciół co nie miara. Z tego źródła wynikły też wszystkie potwarze, jakie za życia i po śmierci miotano na śmiałego reformatora, który obdarzony rzadką potęgą ducha aż do ostatniego tchnienia swego pracował nad odrodzeniem ojczyzny. Siemieński powiada z przekąsem, że pewne stronnictwo uważa go za swego proroka, a powinien był dodać, że stronnictwo to składa się wyłącznie z ludzi, których sam Kołłątaj tak dobrze nacechował w liście do Strassera z 27. Stycznia 1793 (T. II. str. 2), t. j. z ludzi, którzy zapomniawszy o sobie, myślą tylko o ojczyźnie! Dziś stało się modą miotać obelgi na tego kroju ludzi, a co więcej przypisywać im wszystkie niedole, jakie po każdym stłumionem powstaniu kraj dotykają najsrożej. Mimo to może słuszenie dziwić, że w r. 1872, a więc w stuletnią rocznicę pierwszego podziału Polski, miasto złożyć wieniec na grób przed 60 laty zmarłego Kołłątaja, który lat 36 szczerze pracował dla dobra kraju i w sprawie odrodzenia narodu, miasto uczcić w nim zasłużonego ojczyźnie obywatela, który dzięki swej żelaznej wytrwałości w pracy mozolnej ułożył cały plan rządu szkolnego i organizacyi wychowania publicznego, czyniący nam dziś jeszcze chlubę, obryzgano pamięć jego jadem potwarzy i to właśnie w chwili, gdy w całej Polsce jedno jest tylko zdanie, a mianowicie że najważniejszą z wszystkich prac organicznych jest krzewienie oświaty przez szkoły. Bardziej jeszcze może zadziwić a nawet dotknąć boleśnie, że profesorowie tej samej akademii krakowskiej, której pierwszym reformatorem i emerytem a następnie rektorem najbardziej za-

służonym był Kollataj, nagrodzili niejako Siemieńskiego krzesłem w akademii nauk i umiejętności za rzucone nań obelgi, i za zbieszczenie pamięci jego. Są to smutne oznaki czasu, które boleścią przejmują każde serce prawdziwie polskie.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000197521



II 513825

1843